

Anne Mather

*Powrót do Grecji*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zobaczył ją natychmiast, kiedy tylko prom wszedł do portu w Santoros. Helen stała oparta o barierkę i Milos musiał przyznać, że nadal jest ona wyjątkowo piękną kobietą.

Na sam jej widok ścisnęło go w żołądku i czuł się coraz bardziej spięty. Chociaż łączył ich tylko krótki epizod, który zdarzył się i zakończył ponad czternaście lat temu, to jednak obecność tej kobiety wciąż wzbudzała w nim silne emocje.

*Theos*, czy coś z nim było nie tak? Przecież od czasu tej bezsensownej przygody zdążyła zostać żoną i matką, a także owdowieć. Już dawno powinien był wybić ją sobie z głowy, wmawiał sobie nawet, że rzeczywiście tak jest.

Helen wyglądała na zmęczoną, co zresztą po tak długiej podróży byłoby całkiem zrozumiałe.

W każdym razie była już tutaj, a więc Sam - jej ojciec - miał powód do radości. Od kiedy Helen przyjęła jego zaproszenie, nie mówił prawie o niczym innym. Milos był przekonany, że Sam powita ją w porcie osobiście, lecz ten poprosił go, by zrobił to za niego. Uważał, że dzięki spotkaniu przed laty w Londynie, Milosowi będzie łatwiej nawiązać z Helen pierwszy kontakt.

Gdyby jednak wiedział, jak sprawy wyglądały naprawdę!

Sam był bardzo przejęty tą wizytą; ostatni raz widział córkę ponad szesnaście lat temu i to także w niezbyt sprzyjających okolicznościach. Jak twierdził, jego pierwsza żona zrobiła wszystko, aby Helen znała tylko jedną wersję wydarzeń. Wydarzeń, które w konsekwencji sprawiły, że rozczarowany Sam nawiązał romans z przystojną, smagłą Greczynką, którą poznał podczas pobytu służbowego w Atenach, a następnie wziął z nią ślub.

Kiedy w niespełna dwa lata później Milos poznał Helen, wciąż była bardzo wrogo usposobiona do ojca. Z całą bezwzględnością i naiwnym, młodzieńczym idealizmem nie mogła mu darować, że zdradził jej matkę.

Milos musiał też przyznać, że była nad wyraz wrażliwa i podatna na zranienie. A on to wykorzystał. I nie miało to już żadnego związku z Samem, dotyczyło wyłącznie jego.

Próbował usprawiedliwiać się sam przed sobą, że dziewczyna była więcej niż chętna, lecz kiedy wrócił do Grecji, ogarnęło go spóźnione poczucie winy. Nikomu nie powiedział, co zdarzyło się podczas podróży, nawet własnej rodzinie, a tym bardziej Samowi, czy Mai, jego drugiej żonie. Miał poczucie, że zawiódł zaufanie przyjaciela, lecz jeszcze gorsze było to, że w pewnym sensie zawiódł siebie.

Z chmurną miną patrzył teraz, jak prom powoli zbliża się do nadbrzeża i wciąż rozpamiętywał, co zdarzyło się czternaście lat temu. Problem polegał na

tym, że jego małżeństwo - zaaranżowane przez ojca, wbrew woli Milosa - akurat się rozpadało. Chciał się od tego oderwać, potrzebował zapomnienia.

I akurat wtedy musiała pojawić się Helen, pomyślał z goryczą.

Zaraz potem uciekła, tym samym dając dowód, jak bardzo była niedojrzała.

Oczywiście, nigdy by nie przypuszczał, że kiedykolwiek znajdzie się w takiej sytuacji jak teraz. Nie spodziewał się, że Helen kiedykolwiek nawiąże stosunki rodzinne z Samem i z Mayą, co stwarzałoby okazję do ponownego spotkania także i z nim.

I oto, ku jego zaskoczeniu, Sam oświadczył któregoś dnia, że Helen wraz z córką mają spędzić wakacje na Santoros. Wyjaśnił mu, że Helen niecały rok temu straciła męża, a list kondolencyjny, który do niej napisał, pomógł zburzyć mur istniejący między nimi przez te wszystkie lata.

Ktoś bardziej cyniczny mógłby się zastanawiać, jakie znaczenie miał tu fakt, że Sam zdążył w tym czasie dorobić się pokaźnej fortuny. Czy nie to właśnie wpłynęło na zmianę nastawienia jego córki? Jako skromny importer win nie miał, co prawda, szczególnego doświadczenia w uprawie winorośli, lecz małżeństwo z Mayą i przejęcie podupadłej winnicy należącej do jej rodziny uczyniły z niego zamożnego człowieka. W ciągu ostatnich dziesięciu lat winnica znana jako *Ambeli Kouros* w jego rękach rozkwitła, a Sam Campbell stał się ogólnie szanowanym obywatelem wyspy.

Kiedy prom przybijał już do nadbrzeża, u boku

Helen, przy barierce, pojawiła się dziewczyna, która właśnie przepchnęła się do niej przez tłum pasażerów. Miała na sobie czarny T-shirt upstrzony jakimiś napisami i czarne workowate spodnie. Już na pierwszy rzut oka widać było, że nie należy do gości, jakich by tutaj szczególnie oczekiwano. Czarna szminka na ustach, włosy wysmarowane jakimś zielonym żelem i uszy gęsto nakłute kolczykami dopełniały całości. Stanowiła zupełne przeciwieństwo Helen.

*Skata*, pomyślał i czekał, że dziewczyna dołączy zaraz do grupy hałaśliwych nastolatków, którzy z plecakami zmierzali już w stronę wyjścia. W podobnych chwilach Milos żałował, że to nie cała wyspa należy do jego rodziny, a jedynie spora jej część.

Podczas kiedy z nadbrzeża dołączono do promu drewniany pomost i tłum ludzi na pokładzie zaczął się przередzać, Milos zauważył, że dziewczyna o zielonych włosach mówi coś do Helen. Nie mógł oczywiście tego usłyszeć, lecz odniósł wrażenie, że nie jest to nic miłego. Nastąpiła gwałtowna wymiana zdań, po czym obie wmieszały się w strumień wysiadających.

Milos gwizdnął przez zęby.

Za wszelką cenę starał się sobie wmówić, że w podróży zawiera się przeróżne, zupełnie nieprawdopodobne znajomości i że to wyzywające stworzenie nie może być córką Helen.

One tymczasem schodziły już po pomoście. Helen mocno zarumieniona, co przy jej zbyt ciepłym jak na tutejszy klimat ubraniu, mogło wynikać i z innych przyczyn.

Miała teraz krótkie włosy, stwierdził z nagłym

ukłuciem w sercu, była jednak równie szczupła i śliczna jak dawniej. Czy go pozna? Przecież minęło już czternaście lat, odkąd się widzieli. A może tylko się łudził, że Helen pamięta go tak dobrze jak on ją.

W tym momencie spotkali się wzrokiem. Z przejęcia zaparło mu dech.

*Theos*, pamiętała go, aż za dobrze. Inaczej skąd w jej wzroku wzięłoby się tyle lęku pomieszanego z nienawiścią?

- Kto to jest?

Nic nie uszło wzroku *Melissy*, a tamten człowiek wyraźnie przykuł uwagę Helen.

- O kogo ci chodzi? - zapytała Helen z udanym zdziwieniem.

- O tamtego faceta; zobacz, jak się na nas gapi - odparła *Melissa* obojętnie. - Chodźmy, mamo. Przecież to chyba nie jest twój ojciec, prawda?

- Raczej nie. - Helen zaśmiała się nerwowo. - On nazywa się *Milos Stephanides*. Pewnie twój dziadek wysłał go po nas.

- Taaak?

*Melissa* uniosła ciemne brwi i w tym momencie stała się tak podobna do swego ojca, że Helen poczuła bolesne ukłucie w sercu.

- W takim razie skąd go znasz? - zapytała.

- Och... poznałam go wiele lat temu... Kiedyś, będąc w Anglii, odwiedził nas na prośbę twojego dziadka. To... to było oczywiście jeszcze przed twoim urodzeniem.

- I on cię jeszcze pamięta? - zastanowiła się

Melissa. - Co się wtedy wydarzyło? Nie mów mi, że moja matka sztywniaczka zabijała się w greckim robotniku!

- Nie!

Helen rozejrzała się, czy nikt nie słyszał, co wygaduje jej córka.

- A poza tym, o ile wiem, on nie jest robotnikiem. Po prostu pracuje u twojego dziadka.

- No, a co takiego robi na farmie? - nie ustępowała Melissa.

- To nie jest farma.

- Dobra, nie chcesz mi powiedzieć, to nie - parsknęła dziewczyna lekceważąco.

Nie było jednak czasu, żeby dalej rozwijać temat. Stały już na nadbrzeżu, a Milos zbliżał się do nich szybkim krokiem. Miał na sobie luźną, rozpiętą na piersi koszulę i czarne, obcisłe dżinsy, uwydatniające jego wąskie biodra i mocne, muskularne nogi. Doskonale wygląda, przeszło jej przez myśl. Ciemnowłosy, zabójczo przystojny, a zarazem tak boleśnie znajomy. Jego postać przez te wszystkie lata wypełniała jej sny.

Zaprzagnęła natychmiast zawrócić na prom i może nawet by to zrobiła, gdyby nie Melissa, która, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach, prawie deptała jej po piętach. Musiała jakoś sprostac sytuacji, nie miała wyboru. Jadąc tu, wiedziała oczywiście, że ryzykuje takie spotkanie, skąd jednak miała przypuszczać, że Milos będzie pierwszym człowiekiem, którego spotkają na Santoros?

Teraz pozostawało jej tylko udowodnić temu zaro-

zumiałemu cudzoziemcowi, że już dawno wywietrzyła jej z głowy i że ułożyła sobie życie.

Nie pomagał jej w tym fakt, że mimo wysokich obcasów, które nosiła dla większej pewności siebie, nadal musiała zadzierać głowę, żeby na niego spojrzeć. Aż zbyt dotkliwie przypominało to dawne czasy. Już myślała, że nie podoła, lecz w ostatniej chwili odzyskała panowanie nad sobą i powiedziała:

- Cześć, Milos. Jak to miło, że przyjechałeś nas powitać. Czy przysłał cię mój ojciec?

- Nikt mnie nie przysłał - powiedział dumnie, z akcentem, który tak dobrze pamiętała. - Nie jestem przesyłką pocztową.

Helen zacisnęła usta; powitanie nie wypadło zbyt szczęśliwie. Rzeczywiście, nie jesteś, pomyślała ponuro. Jesteś znacznie bardziej niebezpieczny.

- Wiesz, o czym myślę - powiedziała. - Czy mój ojciec jest tu z tobą?

- Nie. - Milos natychmiast odebrał jej tę nadzieję.

- Miałaś dobrą podróż?

- Chyba żartujesz! - odpowiedziała za nią Melissa, lecz on to zignorował.

- To twoja córka? - zapytał. - Tak mi się zdawało, że miała z tobą przyjechać.

- Tak, jestem jej córką - ogłosiła Melissa, z wyraźną obrazą w głosie. - A ty kim jesteś? Szoferem mojego dziadka?

- Nie, waszym - odpowiedział Milos z niezmiennym wyrazem twarzy, lecz Helen czuła, że momentalnie zeszywniał. - Czy to jest cały wasz bagaż?

- Tak.



Czuła się coraz bardziej nieswojo. Wystarczająco trudno było spotkać się z człowiekiem, który jej kiedyś zupełnie zawrócił w głowie, a teraz jeszcze na dodatek musiała wstydzić się za córkę. Morderczym spojrzeniem próbowała przywołać Melissę do porządku.

- Czy daleko jest stąd do Aghios Petros? - zapytała.

- Nie bardzo - odparł Milos, chwytając jej walizkę. - Proszę za mną.

- Czy nie powinienes powiedzieć: *ilthateh sto Santoros?* - zapytała Melissa, niezrażona zakłopotaniem matki. - To znaczy: witajcie na Santoros - dodała pod adresem Helen. - Prawda?

Milos zerknął na nią, lecz jeśli spodziewała się, że go to rozzłości, to się zawiodła.

- Miło mi, że chcesz się uczyć mojego języka - rzekł spokojnie. - *Then to ixera.*

- Tak.

Melissa była skonsternowana, ale zaraz wcisnęła swój grecki samouczek do kieszeni spodni i przybrała zwykły, nonszalancki wyraz twarzy.

- Właściwie to wcale mi nie zależy na nauce greckiego - rzuciła niegrzecznie. - Lepiej ruszmy się stąd. Muszę się wysikać.

Helen zacisnęła zęby. Bała się nawet pomyśleć, co Milos może sądzić o niej jako o matce.

Przy nadbrzeżu tymczasem zrobiło się prawie pusto, pracowali tylko bagażowi, wydobywający towar z ładowni statku.

Żar lał się z nieba i Helen żałowała, że jest tak grubo ubrana; nie oczekiwała takiego upału.

Milos przerwał milczenie, jakby chciał ją pocieszyć.

- Ojciec nie może już się ciebie doczekać. A mój samochód stoi tam - dodał.

- Ja też nie mogę się doczekać, żeby go zobaczyć - odpowiedziała Helen, z trudem dotrzymując mu kroku. - Czy jest bardzo chory?

Milos przystanął i spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Jest zdrowy jak ryba - powiedział. - Oczywiście, z pewną poprawką na jego wiek. Z przykrością dowiedziałem się o wypadku twojego męża - dodał sztywno.

Helen nie miała ochoty rozmawiać z nim o Richardzie. Zastanawiała się, co by tu powiedzieć, aż przyszło jej do głowy, jak najlepiej zareplikować.

- A jak ma się twoja żona?

Wzdrygnął się mimo woli.

- Jesteśmy rozwiedzeni - rzucił sucho, najwyraźniej mając jej za złe to pytanie. - Twój mąż... musiał być bardzo młody, kiedy zginął?

- Tak...

- Oczywiście był wtedy naćpany - wpadła jej w słowo Melissa, która miała już dość tego, że ją ignorują. I zanim jeszcze któreś z dorosłych zdążyło zareagować, wrzasnęła: - O raju! To twój wóz? Ekstra!

Helen rzuciła Milosowi rozpaczliwe spojrzenie i omal nie zapadła się pod ziemię ze wstydu. Doskonale mogła sobie wyobrazić, co w tej chwili pomyślał. Na pewno zastanawiał się, czyje geny mogły wyprodukować takiego potwora. Nie mogła zrzucić winy na Richarda i jego przedwczesny zgon, bo na długo przedtem stracili kontrolę nad Melissa.

Milos bez słowa otworzył drzwi eleganckiego mercedesa i sucho nakazał, żeby dziewczyna usiadła na tylnym siedzeniu.

Jak można było przewidzieć, Melissa natychmiast zareagowała na jego ton i wcale nie zamierzała spełnić polecenia. Wyzywającym ruchem oparła się o samochód.

- Do kogo ty mówisz, Milos? - odezwała się arogancko. - Nie będziesz mi rozkazywał, nie jestem twoją córką.

Przez moment na jego twarzy malowała się wściekłość. Pomyślał zapewne, że jego córka nie ważyłaby się tak zachowywać. Gdyby tylko wiedział...

Zaraz się jednak opanował i powtórzył jeszcze raz, że ma wsiadać, a Melissa w końcu usłuchała i klnąc pod nosem, wgramoliła się razem z plecakiem na tylne siedzenie.

- I co? Zadowoleni? - zapytała, kiedy Helen, doprowadzona niemal do ostateczności, usiadła przed nią w samochodzie.

Nie był to jednak czas na dalsze sprzeczki. Helen zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie łączyły się z Milosem i z faktem, że ukrywała przed nim prawdę.

Ten dzień, po bezsennej nocy na promie, źle się zaczął, a teraz nagle zrobiło się jeszcze gorzej.

Kiedy Milos wreszcie usiadł koło niej za kierownicą, zauważyła, że i on był mocno spięty. Czyżby dostrzegł coś w wyglądzie i w sposobie mówienia Melissy, co dało mu powód do zastanowienia? O Boże, a jeśli zaczął coś podejrzewać?

Nerwowo obciągnęła spódnicę, która podjechała jej w górę przy wsiadaniu.

Milos siedział tuż przy niej i jego obecność działała na nią niezwykle mocno, nie umiała przed tym uciec. Smukłe, długie palce na kierownicy przypominały jej, że kiedyś...

- Jak będę starsza, to też będę miała taki samochód - oświadczyła Melissa z tylnego siedzenia.

- No to będziesz musiała najpierw trochę popracować - odparła Helen, żeby tylko coś powiedzieć.

- Takie samochody kosztują sporo pieniędzy.

- Mogłabym przecież znaleźć sobie bogatego męża - zareplikowała Melissa. - Mógłby nawet być ode mnie dwa razy starszy.

Była to wyraźna aluzja do szefa jej matki, ale Helen nie dała się sprowokować.

- Czy ty też mieszkasz w Aghios Petros? - zwróciła się do Milosa.

- Mieszkam... niedaleko - odpowiedział niechętnie. - Ale nie spędzam całego roku na Santoros. Mam też dom w Atenach.

- Ach tak?

Helen była zaskoczona. Jeżeli pracował u jej ojca, to musiał rzeczywiście dobrze zarabiać.

- Moja rodzina nie zajmuje się produkcją wina - rzekł obojętnie, w jednej chwili burząc jej poprzednie wyobrażenia. - Ojciec jest właścicielem statków.

- Statków? - nie wytrzymała Melissa. - Jakich statków? Takich, jak to przeciekające pudło, którym przypłynęliśmy tu z Krety?

- Melissa! - Helen bezskutecznie próbowała przywołać córkę do porządku.

Ale Milos miał już dość tej bezczelności.

- Nie - powiedział ostro. - Nie chodzi o promy, *thespinis*. My posiadamy tankowce, do transportu ropy. Przykro mi, ale jestem właśnie jednym z tych bogatych staruchów, o których mówiłaś tak pogardliwie parę minut temu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Willa stała na wzniesieniu, pociętym tarasami, na których bujnie krzewiła się winorośl. Długa aleja dojazdowa biegła wśród cyprysów i drzew oliwkowych, a po obu jej stronach kwitły tamaryszki. Dom był dość duży, obrośnięty kwitnącą winoroślą oraz pnączem bugenwilli.

- Czy to tutaj?

Melissa wychyliła się do przodu i oparła o matkę, wbijając jej łokieć w kark i nic sobie z tego nie robiąc. Milos zastanawiał się, co Sam powie na taką wnuczkę. Z pewnością czegoś takiego nie oczekiwał.

- Tak, myślę, że to dom twojego dziadka - przyznała Helen niepewnie, patrząc ukosem na Milosa.

- To jest przecież winorośl, prawda?

- *Ineh*, tak - przyznał. - To jest właśnie *Ambeli Kouros*. .

- *Ambeli Kouros*? - znów wtrąciła się Melissa.  
- Co to, u licha, znaczy?

Helen usiłowała przywołać ją do porządku, lecz Milos uznał, że to tylko strata czasu.

- To znaczy winnica rodziny Kouros. Tak nazywała się z domu żona twojego dziadka - wytłumaczył cierpliwie. - Kiedy Sam zaczął tu gospodarować, zatrzymał tę nazwę.

Melissa zastanowiła się przez chwilę.

- Żona mojego dziadka - wypaliła w końcu - to musi być ta podła suka Maya, prawda?

Helen była przerażona, lecz Milos wyczuł, że mała powtarza tylko słowa swej babki.

- Właśnie tak - odpowiedział, jakby nigdy nic.  
- Z Mayą nie ma żartów, więc lepiej uważaj.

Melissa prychnęła, lecz na chwilę zamilkła, za to Helen wtrąciła, że jej matka nie ma o Mai dobrego zdania i w ogóle odradzała im tę wizytę.

- Babcia chce, żeby mama wyszła znowu za męża, za starucha - wtrąciła Melissa. - Nazywa się Mark Greenaway i ma koło sześćdziesiątki. Myślałby kto, że chciałabym takiego ojczyma!

- Mark nie jest żadnym staruchem - zaprotestowała Helen gorąco, choć była wstrząśnięta. - Daleko mu do sześćdziesiątki. To mój szef- wyjaśniła Milosowi z zakłopotaniem. - Ma firmę inżynierską, a ja jestem jego asystentką.

- Ach tak? A ma też rodzinę?

Milos bardzo się starał zachować obojętny ton.

- Jeśli chodzi ci o to, czy jest żonaty, to nie - odparła Helen sztywno. - Jest wdowcem i nie ma dzieci.

- Raju! - mruknęła Melissa pogardliwie. - Ten facet to mięczak i dobrze o tym wiesz. Gdyby nie to, że ojciec miał dwie lewe ręce do pracy, nigdy byś do niego nie trafiła.

- To nieprawda!

Helen była coraz bardziej zażenowana, a Milos nie mógł pojąć, dlaczego pozwalała, żeby tak skandaliczne zachowanie uszło smarkuli na sucho. Wyglądało na to, że bała się, z czym Melissa może jeszcze wy-

skoczyć, a zważywszy na nastrój jej córki, miała podstawy do obaw.

Siedzieli w napięciu, mimo że już od dłuższej chwili byli na miejscu. Dopiero Melissa przerwała trudne do wytrzymania milczenie.

- No, co jest? Może byśmy w końcu wysiedli? - burknęła, a Milos otworzył drzwi samochodu.

Zanim zdążył podejść, Helen wysiadła, a jej buty na absurdalnie wysokich obcasach mimo woli przyciągnęły jego wzrok.

- *Iseh kala?* - zagadnął. - Wszystko w porządku?

W jego głosie zabrzmiała troska, co Helen podchwyciła.

- Co cię to obchodzi?! - wykrzyknęła, pierwszy raz ujawniając swe prawdziwe uczucia. - Czy obchodzi cię ktokolwiek poza tobą samym? Daj sobie spokój, Milos. Teraz już za późno udawać, że masz jakieś wyrzuty sumienia.

Na usta cisnęła mu się gniewna odpowiedź, lecz nie zdążył nic powiedzieć, bo i tym razem wtrąciła się Melissa.

- Czy mógłbyś się odsunąć? - rzuciła. - Chciałabym wysiąść, a ty stoisz mi na drodze.

Podczas gdy gramoliła się z fotela i wyciągała plecak, Helen patrzyła na niego z tak żarliwą niechęcią w oczach, że rad był, iż dotarli na miejsce i jego misja chwilowo dobiegła końca.

Dostały pokoje na tyłach willi. Przestronne, wysokie pomieszczenia, o podłogach wyłożonych jasną terakotą i elegancko umeblowane zapewniały miły



chłód i wytchnienie od żaru, który na zewnątrz łał się z nieba. Na balkonie biało pomalowane krzeselka i stół zapraszały, żeby usiąść i rozkoszować się widokiem. Wzniesienie, na którym stała willa, opadało bowiem ku morzu i wzrok tonał w bezkresnej morskiej dali.

Helen podziwiała właśnie ten widok, a zarazem starała się dojść do siebie po silnych emocjach tego ranka. Już rozmowa z Milosem nie była łatwa, a spotkanie z Mayą też okazało się nie lada wyzwaniem.

Macocha najwyraźniej nie była zadowolona z ich wizyty. Wcale się z tym nie kryła, chociaż Milosowi okazywała daleko idące względy. On, w odróżnieniu od Helen i jej córki, był tu kimś mile widzianym.

Najbardziej jednak zbulwersował Helen fakt, że jej ojciec pracował. Pracował! Podczas gdy ona wyobrażała go sobie na wózku inwalidzkim lub wręcz przykutego do łóżka. Coś takiego sugerował w listach, pisząc, że bardzo pragnie ją zobaczyć, zanim...

No właśnie, zanim co? Przypomniała sobie, że właściwie nigdy wyraźnie tego nie napisał. Po prostu starał się wywołać u niej wrażenie, że jest poważnie chory i że nie wie, ile życia mu jeszcze pozostało.

- O czym myślisz?

Melissa wyszła ze swego pokoju, który przylegał do apartamentu Helen. Po raz pierwszy na jej młodzieńczej twarzą malował się wyraz niepewności.

- No i co? Zostajemy tutaj? Czy po prostu naplujemy im w oko i zabierzemy się stąd pierwszym promem?

- Melissa! - upomniała ją Helen, chociaż w duchu myślała tak samo.

Czy naprawdę musiały tutaj zostać? Jej ojciec ściąga-

nał je do siebie pod fałszywym pretekstem, a to nie rokowało dobrze na przyszłość.

- No, raczej nie skaczesz z radości, że tu jesteśmy, co? - nie ustępowała Melissa i gestem wskazała walizkę matki. - Nawet nie zaczęłaś się jeszcze rozpakowywać.

- A ty zaczęłaś?

- Ja nie mam tak dużo do rozpakowywania - odburknęła córka. - Kilka T-shirtów i džinsy na zmianę. Wystarczy, że rozepnę plecak, wyrzucę to wszystko i wepchnę do szuflady. Po robocie.

Helen zacisnęła usta.

- Nie mów, że zabrałaś tylko T-shirty i džinsy - jęknęła.

Zaraz jednak musiała się poddać, zbyt zmęczona, żeby Melissę do czegoś zmuszać; zresztą teraz i tak nie miało to sensu.

Przypomniała sobie, że jeszcze tak niedawno cieszyła się na tę podróż. Chodziło nie tylko o spotkanie z ojcem, lecz również o to, żeby pobyc trochę z córką i wyrwać ją spod zgubnych wpływów towarzystwa, w jakim obracała się na co dzień.

Melissa weszła do jej pokoju i wzięła z tacy przygotowaną dla nich lemoniadę.

- O co ci chodzi? - zapytała.

- Jeszcze się pytasz? - Helen potrząsnęła głową.

- No dobrze. Moja czarująca córeczka zrobiła wszystko, co mogła, żeby mnie upokorzyć; odkryłam, że ojciec, którego nie widziałam przez szesnaście lat, okłamał mnie; a jego żona wyraźnie dała do zrozumienia, że nas tu sobie nie życzy. Mam wyliczać dalej?

- A czy ja sobie coś z tego robię?  
 - W porządku. - Helen zdjęła żakiet i zaczęła się wachlować brzegiem jedwabnej bluzki. - A więc ty byś tu została?

- Jasne. Dlaczego nie?

- Przecież ci powiedziałam, że nas tu sobie nie życzą.

- Więc?

- W odróżnieniu od ciebie, nie lubię konfrontacji.

- Daj spokój, mamo. - Melissa, jakby nigdy nic, napiła się jeszcze lemoniady, po czym ciągnęła dalej:

- W każdym razie wydawało mi się, że byłaś dość niemiła dla Milosa. Gdyby nie on, to pewnie do tej pory stałybyśmy tam w upale. Maya wcale się nie śpieszyła, żeby nas zaprosić do środka, prawda?

- Nie potrzebuję pomocy Milosa Stephanidesa - powiedziała Helen z pasją, ale zaraz się opanowała.

Ostatnią rzeczą, której potrzebowała, była teraz dyskusja z Melissą na temat Milosa. Była na to zbyt zdenerwowana i spięta. Łatwo mogłaby powiedzieć coś, czego by później żałowała.

Spotkanie z tym człowiekiem okazało się dla niej trudniejsze, niż sobie wyobrażała. Już dawno powinien był wywietrzeć jej z głowy, lecz wyglądało na to, że wcale tak nie jest. Czy to nie było żałosne?

- Myślisz, że on i Maya to ze sobą robią? - zapytała Melissa nagle i Helen spojrzała na nią przerażonym wzrokiem.

- Co robią?

- Hej, mam ci wytłumaczyć na rysunku, czy co? Wiesz, o co mi chodzi.

- Nie, nie wiem - nie ustępowała Helen.

- No, przecież nie chodzi mi o nią i o twojego starego, prawda?

Helen utkwiała wzrok w twarzy córki.

- Chcesz powiedzieć, że Milos... że Milos i Maya mogliby być...

- Kapujesz nareszcie? - ucieszyła się Melissa.

- Tak. Dlaczego nie? Nie widziałaś, jak Maya się go uczepiła? Wlazła na niego jak wysypka! A on nie jest żonaty. Tak mówił.

- Za to ona ma męża.

- No i co z tego? Nie wmawiaj mi, że twoja macocha czegoś takiego by nie zrobiła. - Melissa wzruszyła ramionami. - Helen, obudź się. Przecież to nie byłby pierwszy raz, kiedy zerwała jakiś związek.

- Nie mów do mnie: Helen - zaprotestowała jej matka, nie mogąc jeszcze ochłonąć z szoku.

- Mogę nie mówić, ale jesteś naiwna jak dzieciak - burknęła dziewczyna. - Mamo, ten facet to jest magnes na kobiety. To, że Maya ma męża, wcale nie znaczy, że nie może sobie zafundować jeszcze czegoś na boku.

- Melissa! - Helen o mało nie udławiła się kawą, która właśnie piła. - Ty mnie przerażasz, naprawdę.

- No to nie mów później, że cię nie ostrzegałam.

- Melissa pokiwała głową z politowaniem. - Ten facet jest tak gorący, że można się sparzyć. Chyba nawet ty to zauważyłaś. A może już zapomniałaś, jak to jest...?

- Dość!

Helen nie chciała dłużej tego słuchać. Odetchnęła głęboko i spróbowała zmienić temat, pytając, jak

podoba się Melissie jej pokój. Ją jednak nie tak łatwo było zbić z tropu.

- Uparłaś się, żeby traktować mnie jak dziecko, co? - mruknęła.

- Bo jesteś dzieckiem. Masz trzynaście lat, a nie, na przykład, dwadzieścia trzy.

- Niedługo skończę czternaście. Już nie pamiętasz?

Potem przez chwilę dyskutowały, czy mają tu zostać, czy wyjechać, lecz nagle do ich uszu dobiegł warkot silnika. Najwyraźniej jakiś samochód pokonywał wniesienie, podjeżdżając do willi.

Obie domyśliły się od razu, że to nikt inny tylko Sam, ojciec Helen. Ktoś, prawdopodobnie Maya, poinformował go o ich przyjeździe, a on rzucił wszystko i wrócił do domu.

Helen poczuła narastający niepokój, ścisnęła ją w żołądku. Sprawa rozpakowywania bagaży nagle zeszła na dalszy plan. Boże, co miała mu teraz powiedzieć? I jakie nowe kłamstwa miał jeszcze w zanadru jej ojciec? Jak zamierzał wyjaśnić to, że wprowadził ją w błąd?

Melissa wyskoczyła na balkon, żeby pierwsza zobaczyć dziadka, ale zaraz wróciła, zawiedziona, bo podjazdu nie było stamtąd widać.

- Nie masz nic odpowiedniejszego do ubrania?

- zapytała Helen gniewnie. - Szortów, na przykład?

- No, rzeczywiście. Myślisz, że będę się ubierać jak jakaś lalunia?

Melissa skrzywiła się z obrzydzeniem.

- A poza tym nie wyładowuj na mnie swojego złego humoru. To nie moja wina.

Gniew Helen znikł równie szybko, jak się pojawił.

- Po prostu chciałabym, żebyś czasem nosiła coś innego niż te czarne szmaty!

- Mniejsza o to - skwitowała Melissa, kierując się do drzwi. - Na razie idę na dół zobaczyć, co tam się dzieje. Nie pozwolę, żeby ta podła małpa od razu coś mu na nas nagadała.

Helen powstrzymała córkę jednym zdecydowanym ruchem.

- Zostań tutaj - powiedziała. - I uważaj, jakich słów używasz, mówiąc o Mai. Nie udawaj swojej własnej babki.

Postanowiła, że szybko doprowadzi się do porządku i zejść na dół razem.

- Jakoś nie bardzo się cieszysz na to spotkanie, co? - zauważyła Melissa.

- Rzeczywiście, nie bardzo.

- Dlatego, że twój stary cię nabujał?

- Tak, dlatego, że mnie okłamał.

Helen czuła, że nogi się pod nią uginają. Spojrzała jeszcze raz w lustro i przyczesła włosy.

- Jak wyglądam? - zapytała.

- Jak na taką starszą panią, to nawet nieźle - stwierdziła córka. - Zresztą Milos i tak uważa, że jesteś fajna laska.

Helen się zarumieniła. Słowa Melissy sprawiły jej jakąś przewrotną przyjemność.

- W porządku - rzekła. - Chodźmy, zanim do końca stracę odwagę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Zanim jednak Helen zdążyła sięgnąć dłonią do klamki, ktoś zapukał i poczuła, jak ze zdenerwowania ściska ją w żołądku.

- Kto tam? - zapytała słabo, za to Melissa przejęła inicjatywę i po prostu otworzyła drzwi.

Mężczyznę, który stał w progu, łatwo można było rozpoznać. Był wysoki i szczupły, o ostrych rysach i szpakowatych włosach i wyglądał na równie stremowanego, jak jego córka.

- Helen - powiedział zdławionym głosem, nie wchodząc do środka. - Powinienem być sam po was pojechać, zamiast prosić o to Milosa. Tak długo czekałem na tę chwilę. Czy możesz mi wybaczyć, że bałem się, że coś mogę spać?

Helen stała jak sparaliżowana. Kiedy wreszcie się spotkali i ojciec stał naprzeciw niej, minione lata stały się tylko zmarnowanym czasem.

- Na litość boską, powiedz coś! - wykrzyknął rozpaczliwie, biorąc jej milczenie za wyraz niechęci.

Tymczasem Melissa najwyraźniej zaczęła tracić cierpliwość do tych dwojga i wysunęła się naprzód.

- Cześć - powiedziała, lustrując mężczyznę krytycznym wzrokiem. - Jestem Melissa Shaw, twoja wnucz-

ka. Nie przejmuj się mamą; ma trudności z przypomnieniem sobie, kim jesteś.

- To nieprawda - wtrąciła Helen szybko, zaniepokojona, że mogłaby go zdenerwować, zanim jeszcze zdążyli na nowo się poznać.

Lecz Sam Campbell nie pozwolił jej dokończyć.

- Nie miałbym do niej pretensji, gdyby tak było - rzekł. - Bóg mi świadkiem, nie mam powodu do dumy, że dopuściłem do takiego obrotu spraw. Tak dobrze cię znowu widzieć... dobrze widzieć was obie. Byłem durniem, że pozwoliłem Sheili przez te wszystkie lata mieć decydujący głos.

- To nie jest wyłącznie twoja wina - powiedziała Helen z wahaniem, ignorując ostrzegawcze spojrzenia Melissy. - Pewnie i ja byłam zbyt uparta. Nie potrafiłam cię wysłuchać.

- A teraz potrafisz?

Helen rozłożyła ręce bezradnie.

- Jestem starsza... - rzekła wymijająco i jakby przypomniawszy sobie nagle, co ją tu sprowadziło, dodała: - Kiedy napisałeś, że jesteś chory...

- To nie była prawda. - Sam oblał się mocnym rumieńcem.

- Teraz już o tym wiem.

- Milos ci powiedział?

- Nie. Maya. Wydaje mi się, że ona nas tu nie chce.

Sam potrząsnął głową z widocznym zniecierpliwieniem.

- Ona nie ma tu nic do powiedzenia - rzekł. - To jest mój dom, nie jej. - Nerwowo wcisnął ręce do kieszeni. - Czy to moje oszustwo coś zmienia?



- Oczywiście, że tak. - Helen wzruszyła ramionami. - Ale nie wiem jeszcze, co o tym myśleć. Może nie powinniśmy starać się rozwikłać wszystkich problemów od razu.

- Czy gdybym nie udawał, że jestem chory, tobyś tu przyjechała? - zapytał i Helen musiała przyznać w duchu, że prawdopodobnie nie. A Sam, jakby czytał w jej myślach, dokończył:

- Więc wiesz już, dlaczego tak postąpiłem.

- Chyba tak.

W tym momencie zorientował się, że jego goście mogą być zmęczeni i głodni i zaproponował drugie śniadanie i świeżą kawę. Potem byłby czas na odpoczynek aż do lunchu.

Helen nie miała nic przeciwko temu, natomiast Melissę rozpieierała energia i nie miała najmniejszego zamiaru odpoczywać. Przeciwnie, chciała towarzyszyć Samowi, który miał iść i wydać odpowiednie dyspozycje.

Helen wydawała się oburzona tupetem córki, lecz Sam chętnie przystał na propozycję Melissy, nie mogła więc jej tego zabronić.

Zgodnie z tym, co mówił Sam, Milos już wyjechał, natomiast on miał w planie poznać swą wnuczkę z Alexem.

- Kto to jest Alex? - zapytały obie chórem, a Sam po raz kolejny w czasie tej rozmowy, wyglądał na zaniepokojonego.

- Alex Campbell - odpowiedział trochę niechętnie  
- to syn Mai.

Melissa wróciła tuż przed lunchem, zadowolona i pełna wrażeń.

- Nieźle tu jest, mamó! - wykrzyknęła, rzucając się na łóżko Helen i zupełnie nie przejmując się elegancką, jedwabną narzutą. - Wiesz, że oni tu nie tylko hodują winogrona, ale też robią z nich wino?

Helen nic o tym nie wiedziała, ale z tym większym zainteresowaniem słuchała opowiadania córki. Po rozpakowaniu bagaży i wzięciu prysznic była w dużo lepszym nastroju i całą tę podróż widziała w jaśniejszych barwach. Gdyby pomogło to przekonać Melissę, że w życiu liczy się coś jeszcze poza wagarami i włóczęciem się po ulicach z bandą rozwydrzonych nastolatków, których głównym zajęciem jest palenie trawki i drobne kradzieże, byłaby naprawdę uszczęśliwiona.

Mogła to być próżna nadzieja, lecz dzisiejszy ranek stanowił zawsze jakiś początek, a Melissa wyglądała na zadowoloną.

- Zabrał mnie do tłoczni - mówiła, bawiąc się niedbale kolczykami, których miała w uchu cały rząd. - Fajnie tam jest. Dał mi do spróbowania trochę wina z zeszłego roku.

- Naprawdę? - Helen z trudem powstrzymała się przed stwierdzeniem, że w jej wieku picie wina i to o tej porze dnia, jest co najmniej niewłaściwe.

- I jakie było?

- Wino? Chyba w porządku. Nie sądzę, żebym miała zostać alkoholiczką - stwierdziła.

- Co za ulga.

- A co? Bałaś się, że odziedziczę takie skłonności po Richardzie?

- Nie.

- To dobrze. - Wyglądało, jakby Melissa chciała jeszcze coś dodać, ale zmilczała. - W każdym razie Sam tak mnie traktuje, jakby liczył się z tym, co powiem - rzekła po chwili. - Podoba mi się to.

Helen wcale to nie dziwiło.

- Czy pozwolił ci, żebyś mówiła do niego po imieniu? - zapytała.

- Nie. - Melissa zrobiła lekko obrażony ryjek. - Ale przecież nie będę mówić do niego: dziadku, co?

- Chyba nie musisz. - Helen też uważała, że wzięwszy pod uwagę ich dotychczasowe stosunki, byłaby to lekka przesada.

- No, a poznałaś Aleksa? - zapytała.

- Jasne. - Melissa była na takim luzie, że jej matkę zaczynało to drażnić. - Najpierw jednak zjadłam śniadanie. Sam chciał mnie oprowadzić po domu, ale Maya narzekała, że jej przeszkadzamy, więc wskoczyliśmy do dżipa i pojechaliśmy do tłoczni.

- Rozumiem.

- I tam właśnie poznałam Aleksa. - Melissa uśmiechnęła się. - Fajny jest.

- Fajny? - Helen nie mogła powstrzymać ciekawości. - Podobał ci się?

- Czemu nie? Bardzo sympatyczny.

- Mówi po angielsku?

- Tak.

- To ile on może mieć lat?

- Jest starszy niż ja.

- Melissa!

- No dobra - ustąpiła w końcu. - Nie jest twoim

bratem, jeśli tego się obawiasz. Ma dwadzieścia sześć lat, bo z Mayą było tak, jak z tobą. Urodziła Aleksa jako siedemnastolatka.

Po dwóch dniach Milos postanowił sprawdzić, jak się mają goście Sama. Niby nie była to jego sprawa, lecz kusiło go, by złożyć wizytę w winnicy. Wmawiał sobie, że ponieważ to on odebrał Helen i jej córkę z promu, to jest za nie w jakiś sposób odpowiedzialny. W rzeczywistości jednak chodziło o to, że Helen i jej ekscentryczna córka intrygowały go. Chciał je lepiej poznać, a w szczególności chciał lepiej poznać Helen.

Kiedy przyjechał, Sam właśnie jadł spóźnione śniadanie w ogrodzie, przy stole nakrytym w cieniu drzew cytrynowych.

- Co za miła wizyta!-wykrzyknął z entuzjazmem na widok Milosa i natychmiast zaproponował mu śniadanie.

Gość od razu wyjaśnił powód swojego przybycia.

- Akurat tędy przejeżdżałem i pomyślałem, że wpadnę do was i dowiem się, jak się mają twoja córka i wnuczka.

- Och! - Sam mocno się zasepił. - Cóż, myślę, że Helen przyda się trochę wakacji. Odkąd jej mąż zginął, nie było jej lekko. Richard... moim zdaniem ten Richard to musiał być niezły truteń, do pracy się nie kwapił. W przeciwnym razie Helen nie zlikwidowała by przecież własnego mieszkania i nie przeniosłaby się do matki; widocznie im się nie przelewało.

Milos nie był pewien, czy powinien tego słuchać. Rozmowa na temat mężczyzny, z którym Helen

spędziła te wszystkie lata, wzbudzała w nim dziwne uczucia. Nie chciał przyznać sam przed sobą, że to zazdrość. Dlaczego miałby być o nią zazdrosny? Poza tym ten mężczyzna już nie żył. Fakt jednak pozostawał faktem i Milos nie mógł znieść nawet dźwięku jego imienia. Czy to Richard był przyczyną, że Melissa całkowicie wymknęła się spod kontroli?

W tym momencie z domu wyszła Maya i obaj mężczyźni automatycznie podnieśli się na jej widok. Była to śniada, ponętna kobieta po czterdziestce, hojnie obdarzona przez naturę. Nosiła zwykle długie, powiewne spódnice, aby nieco zamaskować swe bujne kształty. Była daleką kuzynką matki Milosa i nie omieszkła często tego podkreślać.

- Tak mi się zdawało, że słyszę rozmowę - powiedziała, podchodząc bliżej. Wspiąwszy się na palce, cmoknęła gościa w policzek. Mówiła po grecku, co zdecydowanie wołała od angielskiego. - Tak miło cię widzieć - rzekła, klepiąc go poufale po ramieniu. - O wiele za rzadko nas odwiedzasz.

Milos grzecznie zaprotestował, lecz w tym momencie ogarnęły go wątpliwości, czy dobrze zrobił, przyjeżdżając tutaj. Wątpił, aby Maya pochwaliła pobudki, które nim kierowały. Poza tym sama Helen była do niego zdecydowanie wrogo nastawiona i zapewne nie chciała go widzieć.

- Milos przyjechał zobaczyć się z Helen. - Sam postawił kropkę nad *i*. - Gdzie ona jest? Jeszcze jej dzisiaj nie widziałem.

- Ona tak wcześnie nie wstaje - oświadczyła Maya

sucho, lecz zaraz zmieniła ton, zapraszając Milosa na lunch.

- Nie, nie mogę, ja... - zaczął, lecz właśnie Helen we własnej osobie wyszła zza willi i Sam, wyraźnie uradowany, wstał, żeby ją powitać. Natychmiast też przeszedł na angielski.

- Myśleliśmy, że jeszcze śpisz - powiedział ciepło.

Helen uśmiechnęła się do ojca, kiedy jednak zobaczyła za nim Mayę i Milosa, uśmiech znikł z jej twarzy. Widok ich obojga wywoływał w niej taką samą niechęć.

- *Kalimera* - zaczął Milos uprzejmie, mimo woli odsuwając się od kuzynki. - Jak się masz?

- Dziękuję, w porządku.

Helen odetchnęła głęboko i nerwowym gestem poprawiła włosy ściągnięte mocno w koński ogon. Widział, jaka jest spięta, chociaż starała się to ukryć.

Zauważył też, że w koszulce bez rękawów i w szortach wygląda bardzo młodo.

- *Kala* - odpowiedział. - To dobrze.

- Milos był ciekaw, jak się tu czujecie - wtrącił znowu Sam, lecz reakcja jego córki była niezbyt miła.

- Czyżby? - rzuciła ostro, a Maya aż cmoknęła ze zdziwienia.

- Grecy są często bardziej uprzejmi, niż ktoś na to zasługuje - powiedziała.

- Tak myślisz? - odpowiedziała Helen spokojnie.

I chociaż Milos był po jej stronie, to jednak sposób, w jaki go traktowała, dotknął go do żywego. Do licha, przecież byli kiedyś kochankami, a teraz odnosiła się do niego, jak do obcego.

- Byłaś już na spacerze? - zapytał Sam, chcąc rozładować atmosferę.

- Tylko w ogrodzie - odparła, znów uśmiechając się do ojca. - Jest tu tyle egzotycznych kwiatów, że nie mogłam się napatrzeć, a poza tym Melissa pokazała mi fontannę.

- A gdzie jest Melissa?

Sam rozejrzał się, czy nie widać gdzieś wnuczki.

- Pewnie wtyka nos tam, gdzie nie trzeba - mruknęła Maya, lecz Helen miała dobry słuch.

- Wszystkim nam się to czasem zdarza, tobie nie? - odpaliła, po czym zwróciła się do ojca, tłumacząc, że Melissa znalazła cały miot maleńkich kociąt i jest nimi oczarowana, ale zaraz powinna przyjść.

- Faj! - Maya zupełnie nie podzielała tego zachwyty. - Mam nadzieję, że nie będzie próbowała przenieść żadnego z nich do willi.

- Mam nadzieję, że nie - zgodziła się Helen, chociaż nie do końca w to wierzyła.

Milos przyglądał jej się z boku i nie mógł nie zauważyć, jak piękne i zmysłowe ma usta. Ze zdumieniem odkrył nawet, że wciąż pamięta ich dotyk.

*Skata!*

- Chyba powinienem już jechać - ogłosił nagle, ku zdumieniu gospodarzy.

- Ale przecież jeszcze nawet nie dostałeś kawy - zaprotestował Sam.

- Kawa dla moich gości, Sofio - zarządził, kiedy na dźwięk dzwonka pojawiła się pokojowa.

Milos zrozumiał, że w żadnym razie nie może się jeszcze pożegnać.

Wkrótce jednak Sam musiał pojechać na jakiś czas do tłoczni, lecz zapowiedział, że Helen zajmie się gościem.

- Prawda, kochanie? - zwrócił się do córki, nie czekając na odpowiedź.

Zabrał Mayę pod pretekstem, że musi z nią o czymś porozmawiać i w ciągu kilku minut Helen i Milos pozostali sami.

Nie na wiele się to zdało, bo Helen nie miała zamiaru przełamywać lodów.

Milos czuł się dotknięty, a mina Helen nie zachęcała do rozmowy.

- A może byś po prostu wszedł do swojego superdrogiego samochodu i pojechał sobie stąd? - zaproponowała. - Nie powiem ojcu.

- Dlaczego miałbym tak zrobić? - Milos z trudem powstrzymał się przed cisnącą mu się na usta ostrą odpowiedzią. - Twój ojciec chciałby przecież, żebyśmy byli przyjaciółmi.

- Mój ojciec nie zna cię tak dobrze, jak ja - prychnęła.

- Niewątpliwie - nie dawał się sprowokować. - Nie mam zwyczaju sypiać z przedstawicielami tej samej płci.

- Zdziwiasz mnie. Z tego, co wiem, mężczyźni tacy jak ty lubią spróbować... ach!

Nie miała okazji, żeby dokończyć, bo zdecydowanie przeholowała, a Milos szybkim ruchem złapał ją za rękę i nie zważając, że to może boleć, szarpnął Helen do siebie.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał z gniewem.



- Oboje wiemy, że to, co się między nami zdarzyło wiele lat temu, nie stało się tak całkiem przypadkiem. A poza tym, co to w ogóle było? Uprawialiśmy seks, całkiem niezły seks, o ile pamiętam. No i co z tego? Mężczyźni i kobiety robią takie rzeczy, jeśli się sobie nawzajem podobają.

- Kobiety twojego pokroju - odpaliła, nie dając za wygraną, chociaż Milos zdawał sobie sprawę, że jego słowa sprawiają jej przykrość. - Ja nie jestem taka, jak ty.

- Chyba jednak jesteś - rzekł szorstko. - Bez względu na to, jaki był ten chłopak, za którego wyszłaś za mąż, to kiedy byliśmy ze sobą, nie przeszkadzało ci, kim jestem.

- To dlatego, że nic wtedy o tobie nie wiedziałam!  
- wykrzyknęła. - I... i nie mów nic o Richardzie. On... był porządnym człowiekiem.

- Z tego, co mówi twoja córka, wynika co innego - ciągnął bezlitośnie Milos. - O ile rozumiem, miał dość poważne wady. Dlaczego za niego wyszłaś, Helen? Naprawdę go kochałaś? A może chodziło o to, żeby twoja matka nie dowiedziała się, jaką rozwiązłą istotą jest jej córka?

- Ty draniu!

Miała ochotę go uderzyć; przez parę sekund ważyła w sobie tę decyzję, a wrogość, jaka zawisła między nią a tym mężczyzną, zdawała się czymś niemal namacalnym. A jednak w głębi jej fiołkowych oczu wyczytać można było inne, trudniejsze do określenia uczucia. Chciała mu się wyrwać, lecz nie zdołała, a jej gorące ciało wzbudziło w nim nagłą falę pożądania.

- Naprawdę sądziłaś, że możemy być sobie obojętni? - zapytał stłumionym głosem. Coraz bardziej pragnął przyciągnąć ją do siebie i całować.

- Hej, co się tu dzieje?

Ten dziewczęcy głos podziałał na Milosa jak strumień zimnej wody. Natychmiast puścił rękę Helen i na chwiejnych nogach cofnął się o krok.

- Melissa - rzekł zadziwiająco opanowanym tonem. - Hm... twojej mamie coś wpadło do oka i po prostu próbowałem to wyjąć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W końcu Milos dał się przekonać i został na lunch.

Helen miała nadzieję, że odjedzie, a wtedy ona zdoła jakoś się uspokoić i dojść do ładu z własnymi, pogmatwanymi uczuciami. Jednak ponawiane kilkakrotnie zaproszenie Mai, poparte jeszcze przez Melisę, najwyraźniej odniosło pozytywny skutek.

Helen bała się dociekać, dlaczego Milos naprawdę został. Schroniła się w swoim apartamencie, pozostawiając go w towarzystwie Mai i Melissy. Za wszelką cenę chciała uniknąć kolejnej przykrej i niszczącej konfrontacji.

Prędzej czy później, musiała jednak zejść na dół i zachowywać się, jakby nic się nie stało. Tymczasem pozostawianie Melissy w towarzystwie Milosa też stanowiło ryzyko, z czego Helen zdawała sobie sprawę. Nie wiadomo, co jej córka mogła wygadywać na temat kogoś, kogo uważała za swojego ojca. Już podczas jazdy z portu do winnicy, zaraz po przyjeździe, dowiodła, że raczej nie żywi szacunku dla Richarda.

Co jednak najbardziej niepokoiło Helen, to odkrycie, że Milos nadal na nią działa. I to bardzo mocno. Nigdy by nie przypuszczała, że będzie się tak zachowywał. Wyczuła, że chciał ją pocałować, a co

gorsza, ona też tego chciała. Może nawet pragnęła jeszcze więcej.

Wielki Boże! Chyba zwariowała!

Sam lunch nie był nawet taką torturą, jak się obawiała. Wrócił jej ojciec, a przy nim Melissa była znacznie grzeczniejsza. Poza tym, co Helen z radością stwierdziła, jej córka zrezygnowała na razie z używania czarnej szminki do ust.

Przy stole Milos siedział między Mayą a Samem, dzięki czemu nie musiała z nim rozmawiać. Niemniej miała świadomość, że gorące spojrzenie jego czarnych oczu spoczywa na niej raz po raz.

Helen miała nadzieję, że już nic złego się nie zdarzy, kiedy nagle Melissa zwróciła się wprost do Milosa, pytając, czy przyjechał swoim samochodem. Odsunęła talerz z kebabem, który Maya podała z ryżem i sałata i sięgnęła po *loukoumades*, coś w rodzaju mocno usmażonych pączków, które zanurzało się w miodowym syropie.

- Jak szybko on jeździ? - nie ustępowała.

- Tu, na wyspie? Niezbyt szybko - odpowiedział.

- Może poprosisz mamę, żeby ci pozwoliła wybrać się ze mną na przejażdżkę, sama byś zobaczyła.

- Nie, nie - zaprotestowała Helen. - Nie możemy cię fatygować.

Przez chwilę przy stole trwała ogólna wymiana zdań w kwestii, czy Milos powinien zabrać Melissę na przejażdżkę.

- To chyba zależy od niego - orzekł w końcu Sam.

Co w tej sytuacji mogła jeszcze dodać Helen? Nie mogła przecież powiedzieć, że woli, aby Milos

trzymał się z dala od jej córki. Nikt się tu nawet nie domyślał, jak panicznie bała się, że Milos może odkryć, kim naprawdę jest dla niego Melissa.

- W takim razie postanowione! - wykrzyknęła dziewczyna z triumfem i spojrzała na Milosa.

- Czy możemy zrobić to jeszcze dzisiaj? - zapytała.

- Dlaczego nie? - odparł i zaraz dodał: - A może chciałabyś pojechać do Vassilios; tam mam dom. Jest też basen i konie. Prawdopodobnie spotkałabyś tam moją siostrę, Rheę. Obecnie mieszka z moimi rodzicami, ale i tak większość czasu spędza w Vassilios, właśnie ze względu na basen. Właściwie nie jest tak dużo od ciebie starsza.

- Ile ma lat? - zapytała natychmiast Melissa.

- Och... wydaje mi się, że osiemnaście - odpowiedział Milos niedbale, zupełnie nieświadom, co przeżywa Helen. Natychmiast dodał, że zaproszenie ją także obejmuje, lecz tu wtrącił się Sam, który miał nadzieję spędzić to popołudnie z córką i pokazać jej proces produkcji wina.

Helen nie pozostawało nic innego, jak na to przystać, choć w głębi ducha daleka była od entuzjazmu.

- Nic jej się nie stanie - uspokoił ją na wszelki wypadek ojciec, kiedy elegancki mercedes odjechał sprzed willi, uwożąc Melisę i Milosa.

- Wydaje mi się, że on polubił Melisę - ciągnął dalej. - Ta dziewczyna ma charakter, nie trzeba tylko zwracać uwagi na to, jak się ubiera. Poza tym on pewnie żałuje, że nie ma własnych dzieci.

- Nie miał dzieci ze swoją żoną? - nie wytrzymała Helen, a Maya spojrzała na nią z przyganą w oczach.

- Z Eleni? - powiedziała pogardliwie. —Ta kobieta nie zaryzykowałaby posiadania dzieci, żeby przypadkiem nie stracić figury. Milos nigdy by się z nią nie ożenił, gdyby nie zależało na tym jego ojcu.

- A więc nie było to małżeństwo z miłości?

Helen chciała się dowiedzieć jak najwięcej, chociaż jej nadmierna ciekawość mogła wzbudzić podejrzenia Mai.

Maya jednak chętnie rozmawiała na temat Milosa.

- Małżeństwo z miłości - powtórzyła. - Jaka ty jesteś naiwna, Helen. Chodziło o to, że Aristoteles, ojciec Milosa, chciał w interesach zacieśnić swój związek z Andreasem Costasem, a małżeństwo syna z Eleni Costas było na to najlepszym sposobem.

Helen przyjęła to w milczeniu, a Sam wykorzystał moment, żeby tę rozmowę zakończyć, i zaprosił córkę do swego dżipa, Najpierw pojechali do tłoczni, gdzie przedstawił ją kilku pracownikom. Pokazał jej też, jak wykorzystuje jaskinie, charakterystyczne dla tej wyspy. Służyły one jako naturalne magazyny do przechowywania świeżo butelkowanego wina.

Helen z przyjemnością przechadzała się po chłodnych, mrocznych wnętrzach, wypełnionych półkami i stojakami do butelek. Po upale, panującym na zewnątrz, tu można było znaleźć chwilę wytchnienia.

- Na razie produkcja jest dość ograniczona - opowiadał Sam. - Większość winnic na wyspie produkuje tylko na potrzeby miejscowe. My też to robimy, lecz prowadzimy także rozmowy z siecią supermarketów. Jeśli to się powiedzie, będzie to wielki postęp w interesach.

- Uwielbiasz to, prawda? - Helen spojrzała na ojca.

- To, że sam sobie jestem panem? - zapytał z uśmiechem. - A kto by tego nie lubił? Ale najważniejsze jest poczucie, że to wszystko osiągnąłem własnym trudem. Ojciec Mai był alkoholikiem i kiedy się tu sprowadziliśmy, całe miejsce było w stanie zupełnego upadku.

- A więc... nie ożeniłeś się z Mayą dla pieniędzy?

- A tak twierdziła twoja matka?

- Coś w tym sensie. - Helen wzruszyła ramionami.

- W takim razie mijała się z prawdą. Kiedy się pobraliśmy, Maya nie miała grosza przy duszy, a jej ojciec tkwił po uszy w długach. - Sam czuł chyba potrzebę wytłumaczenia się przed córką, bo ciągnął dalej: - Nie wiem, co ci o tym mówiła, ale między mną a Sheilą nie działo się dobrze już na długo zanim pojawiła się Maya. Oczywiście, nie powinienem był zostawiać żony i dziecka, ale przedtem na litość boską, Helen, nigdy nie myślałem, że tak się od siebie oddalimy.

Helen milczała, lecz w głosie jej ojca brzmiał taki ton, że trudno było wątpić o jego szczerości. Była już wystarczająco dorosła, by wiedzieć, że rozwód wyzwala w ludziach wiele niedobrych uczuć, a jego skutki mogą być długotrwałe i bolesne. Teraz bardzo chciała ojcu wierzyć, ale chciała też, żeby wiedział, jak bardzo przez te wszystkie lata czuła się odtrącona. Zaczęła mieć nadzieję, że kiedyś uda im się osiągnąć pełne porozumienie, a jej przyjazd tutaj był przynajmniej pierwszym krokiem w tym kierunku.

Opuszczając rozlewnię wina, spotkali Aleksa. Helen poznała go już poprzedniego dnia przy kolacji i była pod wrażeniem. W odróżnieniu od Mai, która nie kryła niezadowolenia z powodu ich wizyty, jej syn był bezpośredni i serdeczny, dał się lubić.

Nawet krótka wymiana zdań natychmiast przekonała Helen, że jej ojca i Aleksa łączy głębokie zrozumienie i serdeczna męska przyjaźń. A może nawet coś więcej?

Sam przyznał od razu, że Alex stał się w ostatnich latach jego prawą ręką i że nie wie, jak dałby sobie bez niego radę. Pomyślała, że może ten młody człowiek zastępuje mu syna, którego nigdy nie miał. Jej matka zdecydowanie oświadczyła, że nie chce mieć więcej dzieci niż jedno i powtarzała to wielokrotnie. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie była to jedna z przyczyn, dla których rozpadło się małżeństwo jej rodziców.

Zwiedzanie wytwórni win zakończyli w biurze Sama, głównej kwaterze całego przedsiębiorstwa. Mogli wreszcie usiąść i odpocząć, a pracujący tu młody informatyk przyniósł im butelkę wina i dwa kieliszki.

Przez chwilę rozmawiali o hodowli winorośli i o różnych gatunkach winogron, lecz nagle znów powrócił temat ich wzajemnych stosunków, gdy Sam powiedział:

- Tak się cieszę, że tu jesteś, Helen. Czy możesz mi wybaczyć, że sprowadziłem cię tu podstępem?

- Myślę, że wina jest po obu stronach - odparła Helen powoli, wpatrując się w klarowny napój w swoim kieliszku. - Po mojej, bo powinnam była myśleć



rozsądniej, i po twojej, bo nie powinieneś być tak szybko ze mnie rezygnować.

- Wysłałem Milosa, żeby zobaczył, co się z tobą dzieje - zaproponował ojciec.

Nie miał pojęcia, jak fatalna w skutkach okazała się ta decyzja. To jedno wydarzenie całkowicie zmieniło jej życie i to ono właśnie zniweczyło jakiegokolwiek nadzieje na pojednanie.

- No cóż, to wszystko należy już do przeszłości - podsumowała, nie chcąc pamiętać swego przerażenia, gdy odkryła, że jest w ciąży. Miała siedemnaście lat, była jeszcze dzieckiem, a na dodatek matka zagroziła, że wyrzuci ją z domu, jeśli nie będzie chciała wyjść za mąż za ojca dziecka...

- Ale ja chcę dowiedzieć się czegoś o twojej przeszłości - nalegał jej ojciec. - Opowiedz mi o mężczyźnie, za którego wyszłaś za mąż, o Richardzie Shaw. Czy twoja matka nie uważała, że jesteś za młoda, by podjąć tak ważną decyzję?

- Raczej nie. - Helen zacisnęła usta.

- A więc była za tym?

- Nie protestowała. No, a później, kiedy pojawiła się Melissa...

Jej ojciec uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- A więc byłaś w ciąży, czyli los zadecydował za ciebie. Czy matka nie mówiła ci, że i my pobraliśmy się w podobnych okolicznościach?

- Nie!

Helen była zaskoczona, ale to wiele tłumaczyło. Także problemy, z którymi borykali się jej rodzice, chcąc utrzymać swe małżeństwo.

- Czy byliście ze sobą szczęśliwi? - pytał dalej ojciec w najlepszej wierze i Helen uznała, że należy mu się chociaż część prawdy.

- Melissa... nie była jego dzieckiem - powiedziała.  
- Wiedział o tym, ale i tak chciał się ze mną ożenić.

- A dlaczego miałyby nie chcieć? Jesteś piękną kobietą, kochanie. Każdy mężczyzna byłby dumny, mając ciebie za żonę.

Słowa ojca dawały jej tyle siły i otuchy, że Helen mimo woli wyobraziła sobie, jak inaczej mogło potoczyć się jej życie, gdyby był wtedy przy niej.

- A więc, czy byliście szczęśliwi? - powtórzył pytanie.

- Na początku tak - odpowiedziała szczerze.  
- W każdym razie Richard wydawał się szczęśliwy. Wszystko było w porządku, jak długo Melissa była mała, a kiedy podrosła i zaczęła stwarzać coraz większe trudności, nagle, z dnia na dzień, z naszego dziecka stała się moim dzieckiem.

Widać było, że Sam jest zmartwiony. Niestety, nie mógł cofnąć czasu, żeby jej pomóc. Chciał jednak, żeby opowiedziała mu więcej o Richardzie.

- W jaki sposób on zarabiał na życie?

-. Och, robił raz to, raz owo. - Helen nie chciała przyznać się ojcu, że Richard nigdy, odkąd go znała, nie miał żadnego stałego zajęcia. Dlatego ona musiała zostać głównym żywicielem rodziny, a on miał o to pretensję. - W czasie, kiedy zginął, pracował jako kurier - powiedziała wymijająco.

- Jako kurier?

Sam uniósł brwi w zdumieniu.

- To chyba niezbyt odpowiedni zawód dla kogoś, kto większość wieczorów spędzał w pubie - zauważył.

- Skąd... skąd wiesz? - wyjąkała.

Oczywiście, po raz kolejny dał o sobie znać długi i ostry język Melissy.

Sam wyglądał na zakłopotanego i tłumaczył, że wcale dziewczynki nie wypytywał, to wyszło samo, zupełnie niespodziewanie.

- Widzę, że rzeczywiście masz z nią problemy.

- Pokiwał głową. - A czy Melissa wie, że Richard nie był jej ojcem?

- Ależ skąd! - wykrzyknęła Helen. - To była jedyna rzecz, którą zastrzegł sobie Richard; żeby nikt, z moją matką włącznie, nie podejrzewał nawet, że to nie jest jego dziecko.

- Rozumiem - rzekł Sam poważnie. - A czy on wiedział, kto jest jej prawdziwym ojcem?

- Nie.

Helen zacisnęła usta i oczekiwała kolejnego pytania, które jednak nie padło.

- Och, Helen... Dlaczego nie napisałaś mi wtedy o wszystkim?

Ulotny obraz tego, co mogło się wtedy stać, przebiegł jej przez myśl i znikł. Nie było wtedy takiej opcji. Sądziła, że Milos jest żonaty, a podróż na Santoros i dochodzenie swoich praw u żonatego mężczyzny zupełnie nie mieściło się w granicach jej możliwości. Była na to zbyt młoda, zbyt przerażona i zbyt dumna, żeby kogokolwiek prosić o pomoc.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Milos odwiózł Melisę późnym popołudniem.

W ciągu tych kilku godzin dokonał odkrycia, które wstrząsnęło nim do głębi i jeszcze teraz, zaciskając spocone dłonie na kierownicy, bezskutecznie usiłował zapanować nad wzburzeniem.

Początkowo miał zamiar wstąpić do Vassilios tylko na chwilę. Jakoś nie oczekiwał, żeby jego siostra i Melissa tak od razu znalazły wspólny język.

A jednak Rhea, mimo że starsza, była Melisą zachwycona.

Przyszło mu do głowy, że jego siostra miała dotąd do czynienia tylko z dziewczętami z własnego środowiska, wychowanymi, podobnie jak ona, w posłuszeństwie dla rodziców. Melissa tymczasem wносиła powiew wolności i buntu i to z pewnością Rheę zafascynowało.

Jeśli idzie o Melisę, ta wizyta okazała się strzałem w dziesiątkę.

Młoda gospodyni uprosiła brata, żeby mogły popływać razem w basenie. On w tym czasie zaczął przeglądać materiały na zbliżającą się konferencję w Atenach, do której musiał się przygotować. Dochodzące z basenu wesołe pokrzykiwania dziewcząt sprawiały mu nawet przyjemność.

Sprawy przybrały inny obrót, kiedy Rhea przyszła z prośbą, żeby Melissa została u nich na kolacji.

- Ona mi pokaże, jak się prawidłowo robi makijaż - przekonywała brata. - Wiesz, że ja nie za bardzo to umiem, a Melissa ma te rzeczy w małym paluszk. Jej mama nie zabrania czytać czasopism kobiecych, tak jak nasza mnie.

- Chodzi ci o te szmatławce? - podjął Milos surowo. - Posłuchaj, Rhea. Ile Melissa może mieć lat? Dwanaście? Może trzynaście? Ona na pewno pozuje na starszą, ale czy taka smarkuła może ci imponować?

- A właśnie, że Melissa ma już prawie czternaście lat - przerwała mu siostra. - W przyszłym miesiącu ma urodziny, tak jak ja. Obie jesteśmy spod znaku Bliźniąt.

Szok, jaki przeżył w tym momencie Milos, był obezwładniający. W ustach mu nagle zaschło, serce waliło, a krew pulsowała w skroniach. Próbował wmówić sobie, że to niemożliwe, że Rhea musiała źle usłyszeć... Melissa nie może mieć czternastu lat. Bo gdyby tak było...

- Dobrze się czujesz?

Rhea zauważyła, że nagle poblądł, i nie rozumiała, co się stało.

Nie mógł dopuścić, żeby zaczęła się czegoś domyślać. Udał, że boli go głowa.

- Za ciężko pracujesz - stwierdziła siostra z ulgą, że to nic poważniejszego. - Dzisiaj jest straszny upał. Może po kolacji poczujesz się lepiej.

- Może - zgodził się Milos, marząc o tym, żeby choć na parę minut zostawiła go samego.

Mimo nalegań nie zgodził się, żeby Melissa została na kolację. Chciał jak najszybciej odwieźć ją do matki.

- Macie jeszcze najwyżej kwadrans - zapowiedział ostro, nie zwracając uwagi na obrażoną minę siostry, która pobiegła zanieść złą wiadomość swej nowej przyjaciółce.

Kiedy został sam, znów zaczął się zastanawiać, czy to możliwe. Może Melissa przesadziła trochę w kwestii swego wieku, tak jak przesadzała w tylu innych sprawach?

Jak na ironię, nagle zapragnął ją znów zobaczyć, więc kiedy tylko poczuł, że jest w stanie utrzymać się na nogach, podszedł do okna, skąd widać było dziewczęta baraszkujące wesoło w basenie.

Musiał przyznać, że Melissa nie tylko wygląda dojrzałe, lecz, o zgrozo, dojrzał pewne podobieństwo między nią a swą siostrą. Dotąd tego nie zauważał, zmylony makijażem i szkaradnym ubiorem dziewczyny.

Ogarnęła go nagła wściekłość z powodu własnej głupoty, jak i absolutnej nieuczciwości Helen. Przecież powinna mu była powiedzieć! Jeżeli był biologicznym ojcem Melissy, miał prawo o tym wiedzieć.

W tym momencie przypomniał sobie, że już w porcie, wkrótce po powitaniu, Helen zapytała o jego żonę. Skąd mogła wiedzieć, że był żonaty? Przecież nie od niego i wątpił, aby Sam wspominał o tym w swoich listach. A jeśli już ktoś ją poinformował, to dlaczego nie napomknął także o jego rozwodzie? Zbyt wiele pytań bez odpowiedzi.

Drogę powrotną spędzili w dość napiętej atmosferze

i dopiero, kiedy Melissa zapytała, czy coś zrobiła nie tak, dotarło do niego, że nie odezwał się do niej, odkąd wyjechali z Vassilios.

- Ależ nie!

Spojrzał na nią i po raz kolejny doznał olśnienia. Dziewczynka miała jego oczy i jego nos.

- Dobrze się bawiłaś?

- A co? Nadużyłam waszej gościnności? Jeśli tak, to nie moja wina, tylko twojej siostry - oświadczyła prowokująco.

Już miał powiedzieć, żeby nie zwracała się do niego takim tonem, lecz rzekł tylko:

- Nie chciałem, żeby twoja mama zaczęła się o ciebie martwić.

Dopiero teraz zrozumiał, dlaczego Helen z taką niechęcią pozwoliła córce na tę przejażdżkę. Musiała przez cały czas żyć w lęku, że Milos dowie się, ile Melissa ma lat.

- Ona zawsze się o mnie martwi - skwitowała obojętnie.

- A ma powody?

- Dlaczego cię to tak interesuje?

- Próbuję... próbuję cię poznać.

- Ach tak. - Melissa nie kryła ironii. - Powiedz raczej, że chcesz zaimponować mojej mamie. Tak naprawdę wcale ci nie zależało, żeby mnie zabrać na przejażdżkę, ale mogłeś w ten sposób zdobyć u niej parę punktów.

- Bardzo się mylisz - odpowiedział, chociaż, prawdę mówiąc, nie pamiętał już, dlaczego zgodził się ją zabrać. To wszystko wydawało mu się bardzo odległe.

Zrobił jednak kolejne podejście, żeby się do niej zbliżyć.

- Czy nie chciałybyś... żebyśmy byli przyjaciółmi?

- Taaak. - Melissa chyba nie potraktowała tego poważnie. Znacznie bardziej interesowało ją, co sądzi o niej Rhea. - No więc, co o mnie mówiła? - dopytywała się. - Tyle czasu jej nie było, że musiała ci sporo naopowiadać.

Milos długo ważył słowa, zanim odpowiedział:

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to mówiła, że świetnie się czuje w twoim towarzystwie. Jesteś zupełnie inna od dziewcząt, z którymi zwykle się zadaje.

- Więc nie nudziła się ze mną?

- Nie.

Poczuł nagły przypływ współczucia dla tego dziecka i po raz pierwszy uświadomił sobie, że zależy mu na jej sympatii.

- A ty się z nią nie nudziłaś? - zapytał.

- Ja? Co ty? Było ekstra! - wykrzyknęła z entuzjazmem.

Zaproponował, że mogą taką wycieczkę powtórzyć, lecz Melissa trochę się nastroszyła, nie wierzyła w szczerść jego intencji.

Rozmawiając z nim dalej, wyznała mimo woli, że ludzie uważają ją za nieobliczalną i rozwydrzoną, bo włóczy się i chodzi na wagary, ale co ona poradzi na to, że szkoła jest dla niej złą złą.

Milos próbował dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat, lecz dziewczyna odpowiadała opornie.

- Myślisz, że jesteś taki sprytny, co? - zaatakowała. - Rozmawiasz ze mną o szkole i o innych takich, żebym tylko cię polubiła?



- Nie miałem takich intencji - rzekł sucho. - Ale czasami nie lubi się tego, czego się nie rozumie.

- Chcesz powiedzieć, że jestem tępa i dlatego nie lubię szkoły? Chyba żartujesz! Mogę robić ich zadania, nawet stojąc na głowie!

- No to dlaczego nie robisz?

- Żeby wyjść na kujona? Wielkie dzięki, to już wolę włączyć się z całą paczką.

- A jesteś pewna, że oni nie są... jak to powiedziałaś? Tępi? Wydaje mi się, że dużo rozsądniej jest używać własnej głowy, jeśli chce się do czegoś dojść.

- Czy ja powiedziałam, że chcę do czegoś dojść?  
- warknęła.

Rozmowa z nią nie była łatwa, Melissa raz po raz pokazywała rogi i zdawało się nie robić na niej wrażenia, że Milos jest od niej starszy. Może nawet chwilami świadomie starała się go urazić.

Tak czy owak, ich wyprawa dobiegła końca.

Wcale go nie zdziwiło, że Helen już na nich czekała, przycupnięta na kamiennym murku.

- O raju! Komitet powitalny - mruknęła Melissa ponuro. - Naskarżysz jej na mnie? A może dostałeś rozkaz, żeby mnie rozpracować?

- Nikt mi nie wydaje rozkazów i sam wiem, co mam mówić - skwitował Milos i zanim jeszcze samochód z piskiem zatrzymał się przy Helen, zdążyli wymienić uśmiech wzajemnego porozumienia.

Matka Melissy miała na sobie tę samą krótką spódnicę i bluzkę bez rękawów, co rano. Jej opalone ramiona i długie, smukłe nogi natychmiast przyciągnęły wzrok Milosa.

Sięgnęła do klamki, kiedy tylko samochód stanął i nie kryła swego zniecierpliwienia.

Melissa podziękowała za wycieczkę i znikła w wili, pozostawiając tych dwoje sam na sam.

Helen miała pretensję, że nie było ich tak długo. I w ogóle, co Milos, do licha, robił tyle czasu?

Odkrywałem, że mam córkę.

Nie był jednak w stanie wypowiedzieć tego głośno. Co by zrobił, gdyby zaprzeczyła? I czy naprawdę chciał to wiedzieć?

- Przecież mówiłem, że chcę ją poznać z moją siostrą - rzekł. - Melissa chciała popływać; nie przypuszczałem, że to będzie jakieś przestępstwo.

- No dobrze, mniejsza o to. Mam nadzieję, że dobrze się bawiła - powiedziała Helen spokojniej.

- Przypadły sobie do gustu z Rhea; moja siostra nie jest od niej wiele starsza.

- Czyżby? - Helen wzruszyła ramionami. - W każdym razie Melissa jest już w domu, to najważniejsze.

- Tak?

- O co ci jeszcze chodzi?

Milos przyjrzał jej się uważnie.

- Zastanawiałem się, czy powiedziałaś już swojemu ojcu... o nas.

- Nie! - zaprzeczyła żywo i to też potwierdziło jego domysły.

- Dlaczego nie?

- I ty mnie o to pytasz? - Twarz Helen płonęła teraz z oburzenia. - Czy ty nie masz wstydu?

- A ty masz? - Jej upór w obarczaniu go całą winą za to, co się między nimi wydarzyło, dotknął go do

żywego. - Sądziłem, że zaraz mu opowiesz, jak zawiodłem jego zaufanie. A może miałaś jakieś inne powody, żeby milczeć na ten temat?

Helen patrzyła na niego rozszerzonymi oczami, jak królik oślepiiony nagle przez samochód.

- J-jakie inne powody? - wyjąkała, całkowicie zbита z tropu. I jeżeli Milos miał przedtem wątpliwości, co do swego rzekomego ojcostwa, to stracił je, obserwując jej reakcję.

- Ty mi to powiedz - rzekł, lecz zanim Helen zdążyła odpowiedzieć, u szczytu schodów pojawiła się Melissa, w imieniu Sama zapraszając ich na drinka.

Czuł niemal, jak Helen odetchnęła z ulgą.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Helen z dezaprobatą przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Może niepotrzebnie dała się namówić Melissie na ten strój? Miała teraz na sobie czarny, jedwabny top na cienkich ramiączkach, który - jak właśnie odkryła - nosiło się bez stanika. Do tego spódnica, co prawda długa, lecz za to z rozcięciem prawie do pasa.

Ogarnęły ją wątpliwości, czy jest to najwłaściwszy ubiór na rodzinną uroczystość.

Westchnęła głęboko. Bawełniana sukienka, którą sama wybrała, byłaby odpowiedniejsza, lecz jej córka orzekła, że wygląda w niej zbyt babciowato.

A ponieważ sama Melissa zachowywała się ostatnio zadziwiająco dobrze, Helen nie chciała prowokować kolejnego konfliktu. Nie wiedziała, co takiego stało się poprzedniego dnia, lecz najwyraźniej Milos i jego siostra wywarli na Melissę pozytywny wpływ. Były tego widoczne objawy. Tak jak dwa dni temu z jej ust znikła czarna szminka, tak teraz znikł z paznokci czarny lakier, a włosy, chociaż jeszcze z pasmami zieleni, nie sterczały już na wszystkie strony, bo Melissa zmyła z nich żel.

Helen nie chciała jednak cieszyć się na zapas i wolała na zimne dmuchać.

Niepokoili ją jednak, że córkę wyraźnie ciągnie do

Milosa, a co gorsza, że podobieństwo między nimi jest wyraźniejsze, niż mogła się spodziewać.

Może utrzymywanie pochodzenia Melissy w tak ściślejszej tajemnicy było z jej strony wyrazem egoizmu i tchórzostwa?

Pomyślała, że Milos powinien znać prawdę. I może wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby był on po prostu pracownikiem jej ojca, ale nie był. Był zamożnym człowiekiem, o nieograniczonych możliwościach; miał wystarczające wpływy, aby przekonać sąd, że Helen nie nadaje się na matkę; mógł odebrać jej dziecko.

Czy sąd uznałby za okoliczność łagodzącą, że kiedy spała z Milosem, miała zaledwie siedemnaście lat? Wydawał się taki czarujący i szczery, że z miejsca ją zawojował. W tajemnicy przed matką umówiła się z nim na drinka i to przypieczętowało jej los. Niewątpliwie także fakt, że był wysłannikiem jej ojca, działał na jego korzyść. I gdyby tylko Milos wypełnił rzeczywistość misję, z jaką przyjechał, wszystko potoczyłoby się inaczej. Bezpośrednio po rozwodzie rodziców Helen czekała na jakiś gest ze strony ojca, chciała dać mu drugą szansę.

Stało się inaczej i brzemienna w skutki wizyta Milosa w niczym nie poprawiła jej stosunków z ojcem. Potem urodziła się Melissa i nie było już powrotu do przeszłości. Helen wyszła za mąż za Richarda Shaw i rozpoczęła dorosłe życie.

Przeszedł ją dreszcz na myśl, że za chwilę może znowu go spotkać. Poprzedniego dnia wymówił się nawałem pracy i zaraz odjechał, dzisiaj jednak miało

odbyć się przyjęcie na cześć jej i Melissy i Maya nie dopuszczała ewentualności, że miałyby go nie być.

Od samego rana dom wypełniały smakowite zapachy. Jednak wbrew pozorom to nie Maya zajmowała się gotowaniem, lecz jak zwierzył się jej Sam, grupka kobiet z pobliskiej wioski przybyła, żeby zadbać o kulinarną stronę przedsięwzięcia.

W każdym razie propozycja pomocy ze strony Helen została grzecznie, lecz bezapelacyjnie odrzucona.

Tym sposobem ona i Melissa mogły tego ranka wybrać się z Samem na zakupy i uzupełnić swe skromne zapasy garderoby. Dziewczynka wykazywała teraz zupełnie u niej niezwykle zainteresowanie kupowaniem ubrań.

Obie szykowały się na przyjęcie i Melissa właśnie wyszła z łazienki, ubrana zupełnie nietypowo, po dziewczęcemu. Helen starała się nie okazywać nadmiernego entuzjazmu, żeby jej nie spłoszyć, ale zielona, bawełniana sukienka doskonale podkreślała urodę jej córki.

Melissa także spojrzała na matkę z podziwem. .

- No widzisz, że dobrze ci wybrałam strój?! - wykrzyknęła triumfalnie, nie zważając na rezerwę Helen.

- Wyglądasz świetnie. Milos oszaleje z zachwytu!

- Nie mam zamiaru nikogo zachwycać - oburzyła się Helen. - A już najmniej mi zależy na opinii Milosa Stephanidesa.

Protestowała słabo, że nie chce wyglądać jak nastolatka, lecz córka ją wyśmiała. Była zdania, że obie mogą zrobić pewne ustępstwa i Helen musiała się z tym zgodzić.

Był już zmrok, kiedy wyszły na dwór. Z tarasu dochodził gwar głosów. Goście rozmawiali i śmiali się, wymieniali najnowsze plotki, czego Helen, oczywiście, nie była w stanie zrozumieć. Na sznurach rozwieszono kolorowe żarówki, co nadawało całej scenie szczególny nastrój.

Pierwszą osobą, którą zobaczyły, była Maya, choć raz sprawiająca wrażenie szczęśliwej, z mężem i synem u boku.

Sam natychmiast podszedł, aby je powitać i nie omieszkał wyrazić swego podziwu:

- Wyglądasz... obie wyglądacie cudownie! - zawołał z entuzjazmem. - Nie wyobrażacie sobie, jaki jestem dumny, że was tu w końcu mam.

Goście rzekomo nie mogli się już doczekać, aby je poznać, zaraz więc pociągnął córkę i wnuczkę za sobą i dokonał prezentacji.

Helen odetchnęła z ulgą, kiedy okazało się, że większość osób mówi chociaż trochę po angielsku, a każdy chciał z nią porozmawiać.

Była też siostra Milosa, Rhea, elegancka, dobrze wychowana panienka. Poznawszy tę dziewczynę, Helen rozumiała, dlaczego Melissa tak ją polubiła. Tłumaczyło to także nagłą zmianę na lepsze w zachowaniu jej córki.

Wśród tylu nowych twarzy czuła się trochę zagubiona, lecz na szczęście Alex z całą życzliwością przyjął na siebie rolę jej opiekuna.

Pierwszy raz mieli okazję porozmawiać w cztery oczy.

Alex nie krył radości, że Sam doczekał się wreszcie przyjazdu córki i wnuczki.

- Ja wiem, jak bardzo tęsknił za wami przez te wszystkie lata - rzekł ze współczuciem.

- Ja też za nim tęskniłam - mruknęła Helen i dopiero teraz zdała sobie sprawę jak bardzo.

- Musiałeś być jeszcze mały, kiedy twoja matka i... mój ojciec pobrali się? - zapytała.

- Miałem wtedy dziesięć lat. - Alex kiwnął głową.  
- Chociaż mówię do twojego ojca po imieniu, zawsze był dla mnie jak ojciec.

- Z pewnością.

Helen chętnie dowiedziałaaby się czegoś więcej, a Alex, jakby się tego domyślił, ciągnął dalej:

- Mój prawdziwy ojciec był rybakiem. Utonął w morzu jeszcze przed moim urodzeniem. Nawet o mnie nie wiedział. Wiesz, on i moja matka nie byli małżeństwem.

Helen kiwnęła głową; jakże bliska była jej ta sytuacja! Doskonale rozumiała uczucia Mai, która jako młodzianka, niezamężna dziewczyna spodziewała się dziecka.

Niestety w tym właśnie momencie rozmowę przerwał im Milos.

- *Kalispera*, Helen - powiedział gładko, jakby nigdy nic. - Pięknie dzisiaj wyglądasz.

- Dziękuję - odpowiedziała sztywno. Niestety, nie potrafiła czuć się swobodnie w jego towarzystwie.

Za to on w pełni kontrolował sytuację. Dostrzegłszy na wpół pusty kieliszek Helen, poprosił Aleksa, żeby przyniósł jej następnego drinka.

- Pomyślałem, że to ci pomoże się rozluźnić



- rzekł tytułem wyjaśnienia, kiedy chłopak odszedł.
- Jesteś napięta jak struna w mandolinie.

- A czyja to wina?

- Coś czuję, że chcesz ze mnie zrobić winowajcę, ale przecież... znamy się nie od dzisiaj.

- Właściwie... wcale się nie znamy - zaprotestowała z pasją.

- Och, wydaje mi się, że jednak tak.

Wpatrywał się w nią tak przenikliwie, aż poczuła, że to on dyktuje warunki.

- Poza tym, twoja córka mnie lubi - dodał.

- To nie jest żaden argument. Ona lubi najmniej właściwych ludzi - odpowiedziała słabo.

- Wiem, opowiadała mi o tym. W drodze powrotnej z Vassilios trochę sobie porozmawialiśmy.

Helen popatrzyła na niego z niepokojem w oczach. Co Melissa mogła mu naopowiadać? Z pewnością nieprawdę.

Okazało się jednak, że Milos wie więcej o problemach jej córki, niż mogła się spodziewać. Trochę mu powiedziała, trochę się domyślił, w każdym razie był świadom jej problemów ze szkołą i nie dał sobie wmówić, że wagary i włóczenie się po ulicach z bandą rozhukanej młodzieży, to tylko wraz młodzieńczego buntu. A tak przedstawiłaby to Helen.

- Jaki przykład, do licha, dał jej twój zmarły mąż? Ta dziewczyna nie wie nawet, że warto zdobywać wykształcenie, żeby coś w życiu osiągnąć. - Milos wyraźnie angażował się w tę sprawę.

- Nie pytałam cię o opinię.

- Czyżby? - Traktował ją bezlitośnie. - A jeśli nawet, to i tak dostajesz ją za darmo.

Helen za wszelką cenę chciała zakończyć tę rozmowę; rozpaczliwie rozglądała się za Alekssem. Jakie prawo miał ten człowiek, żeby wtrącać się do jej życia?

- Czego ty naprawdę chcesz, Milos? - zapytała bezradnie. - Jakoś nie mogę uwierzyć, żeby dręczenie mnie sprawiało ci frajdę.

- Musimy porozmawiać, Helen. Nie uważasz?

Pochylił się nad nią tak blisko, że poczuła, jak ogarnia ją gorąco.

- Przecież rozmawiamy. - Nogi się pod nią ugięły.

- Ale nie tak. - Milos wbił w nią wzrok. - Są rzeczy, o których powinniśmy porozmawiać na osobności.

- J-jakie rzeczy? - wyjąkała.

- Och, na pewno coś byśmy wymyślili - zamruczał cicho. - Na przykład, dlaczego tak drżysz, kiedy cię dotykam.

Lekko gładził palcami jej rękę, potem, jakby mimochodem, dotknął piersi.

- Albo dlaczego nie krzyczysz i pozwalasz mi na zachowanie, na jakie żadna przyzwoita kobieta by nie pozwoliła? - ciągnął z przewrotnym uśmiechem.

- Daj mi już spokój, Milos. Zostaw mnie!

- Nie mogę - rzekł cicho i wargami musnął jej skroń.

Była pewna, że chciał pocałować ją w usta i ze wstydem stwierdziła, że mimo woli sama odchyliła głowę do pocałunku. Lecz w tym momencie odsunął się od niej nagle i Helen zobaczyła, że Melissa z jego siostrą stoją po przeciwnej stronie tarasu i ich obserwują.

A więc to nie nagły przypływ wyrzutów sumienia, tylko dbałość o pozory, zauważyła z goryczą. Mogła się tego spodziewać.

W tym właśnie momencie wrócił Alex, niosąc dla niej kieliszek z retsiną. Przyjęła drinka z wdzięcznością, rzeczywiście potrzebowała go teraz dla uspokojenia wzburzonych nerwów. Nie dbała już o to, co kto może o niej pomyśleć.

Milos jednak jakby nagle stracił zainteresowanie jej towarzystwem. Powiedział tylko:

- *Signomi*, przepraszam - i odszedł.

- Milos wyglądał na zdenerwowanego - zauważył Alex i zapytał: - Czy zrobił ci jakąś przykrość?

- Nnieee, skąd... Rozmawialiśmy tylko... o dawnych czasach.

Zbyt późno dotarło do niej, że niepotrzebnie to powiedziała, bo Alex uniósł brwi ze zdziwienia.

- Nie wiedziałem, że ty i Milos jesteście starymi przyjaciółmi - rzekł cicho. - Jak się poznaliście?

- Och, to było wiele lat temu - odparła pośpiesznie. - Milos był na wakacjach w Anglii i mój ojciec poprosił go, żeby mnie odwiedził.

- Naprawdę? - Chłopak był tym wyraźnie zainteresowany. - Myślałem, że on jeździł do Anglii tylko w interesach.

No cóż, pomyślała cynicznie. To też był swojego rodzaju interes, za który ja musiałam zapłacić.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia, zaraz po obudzeniu, Milos wyszedł na balkon swego domu w Vassilios. Chłodna, nadmorska bryza szybko rozpędziła resztki snu, lecz przepełniało go poczucie takiego niezadowolenia, że nie potrafił nawet cieszyć się pięknem poranka.

Znów miał za sobą źle przespaną noc, był rozbity i zmęczony. Do diabła! Poprzedniego wieczoru powinien był wywalić całą kawę na ławę, a on tymczasem pozwolił, żeby Helen znów mu się wyniknęła i to go dodatkowo wściekało.

Po raz kolejny został pokonany w zetknięciu własnej agresywności z jej kruchością i wrażliwością. Poza tym nie potrafił się powstrzymać, by jej nie dotknąć, a to z pewnością nie poprawiało sprawy.

A jednak łączyła ich ważna sprawa uczuciowa, sprawa przypominająca nawet uczuciową bombę zegarową, którą trzeba było jak najszybciej rozbroić.

Tak czy owak, przyjęcie u Campbellów nie było chyba najwłaściwszą okazją do przeprowadzenia poważnej rozmowy i Milos opuścił je najszybciej, jak tylko mógł. Rhea protestowała, bo chciała zostać na tańce, ale niewiele się tym przejmował.

Patrząc teraz na ptaki uwijające się na plaży wokół jakiegoś pokarmu, doszedł do wniosku, że ubiegły

wieczór był niewypałem od początku do końca. A co gnębiło go teraz najbardziej, to fakt, że tego dnia jeszcze musiał lecieć do Aten. Nazajutrz zaczynała się tam międzynarodowa konferencja ekologiczna, w której zobowiązał się uczestniczyć. Oznaczało to, że co najmniej przez najbliższe trzy dni nie będzie go na wyspie.

Był zrozpaczony. Czuł, że przed wyjazdem musi porozmawiać z Helen i wydobyć z niej prawdę na temat Melissy. Bez tego czuł się, jakby błądził we mgle.

Rano, zupełnie niespodziewanie, zadzwoniła Rhea Stephanides, zapraszając Helen i Melissę na lunch.

Melissa przyjęła to wybuchem entuzjazmu, natomiast jej matka nie bardzo rozumiała, czemu ma przypisać to zaproszenie.

- Ale nie odmówiłaś, prawda? - upewniała się dziewczynka.

- N-nie - uspokoiła ją matka, chociaż miała wątpliwości, czy powinna korzystać z tego zaproszenia.

Melissa gotowa była jechać sama i prosiła nawet dziadka, żeby ją odwiózł, lecz on uznał, że powinny jechać obie i tym razem Maya przyznała mu rację.

- Milosa i tak tam nie będzie - powiedziała z nieukrywaną satysfakcją. - Z tego, co wiem, dziś rano miał lecieć do Aten.

- Na konferencję, rzeczywiście - potwierdził jej mąż. - To jest spotkanie producentów ropy, mają omawiać problemy ochrony środowiska. Milos będzie jednym z głównych mówców.

Do Helen dopiero dotarło, co powiedział jej ojciec, gdy już odezwała się Melissa:

- Widzisz, mamó. Więc już nie musisz się martwić. To nie jest żaden podstęp ze strony Milosa, żeby pobyć z tobą sam na sam.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy - zaprotestowała Helen, lecz zdradził ją rumieniec na twarzy. - Nie powinnaś mówić takich rzeczy, Melisso - dodała. - Ja... ja go przecież prawie nie znam.

- Za to on bardzo chciałby cię poznać - odpaliła jej córka bez ogródek. - Ja i Rhea widziałyśmy was razem wczoraj wieczorem.

- Przecież tylko rozmawialiśmy - broniła się Helen, aż Sam uznał, że powinien przyjść jej z pomocą. Przywołał dziewczynkę do porządku i zabronił jej drażnić matkę.

- Ale mama lubi Milosa, wiem, że tak jest - nie dawała za wygraną Melissa. - A on nie spuszczał z niej oczu, kiedy był tu na kolacji.

Tym razem rozmowę zakończyła Maya:

- Coś sobie wyobrażasz - powiedziała do Melissy. - Milos zawsze miał powodzenie u kobiet, ale to nie oznacza, że miałyby się zainteresować Angielką. Grecy żenią się z Greczynkami i tak powinno być.

- Ale ty... - zaczęła dziewczynka, ale na szczęście nie dokończyła, bo przerwał jej Sam:

- Muszę przyznać Mai rację. Milos już się na małżeństwie sparzył i nie sądzę, żeby chciał próbować jeszcze raz.

W godzinę później byli już w drodze do willi Stephanidesów w San Rocco. Kiedy tylko Melissa

przeprosiła za swoje niepotrzebne wystąpienie, Sam zaproponował, że je odwiezie.

Rhea wyszła im na powitanie, kiedy tylko zajechali na dziedziniec przed willą. Miała na sobie kopertową spódnice do kostek i bluzkę bez rękawów i Helen zauważyła ze zdumieniem, że Melissa ukradkiem zerknęła w lusterko, zanim wysiadła z samochodu. To było coś nowego.

Dziewczęta przywitały się serdecznie, a Sam wkrótce odjechał, pozostawiając swą córkę i wnuczkę pod opieką młodej gospodyni. Rhea obiecała, że zapewni im powrót do domu.

- Bardzo miło, że nas zaprosiłaś - powiedziała Helen uprzejmie, lecz Rhea sprawiała wrażenie zakłopotanej.

- Obawiam się, że nie mnie należą się podziękowania za to zaproszenie.

- Słucham?

Helen nie bardzo rozumiała, o co chodzi, lecz w tym momencie z podcieni willi wynurzyła się jakaś postać.

- No tak - rzekł Milos, pochodząc do nich. - To ja tu jestem winny. Wybaczysz mi, Helen?

Na moment zaniemówiła ze zdumienia, patrząc to na Milosa, to na jego siostrę.

- Myślałam... to znaczy... Maya mówiła, że wyjeżdżasz dzisiaj do Aten - wyjąkała w końcu.

- Wyjeżdżam - przyznał pewnym siebie tonem.

W obcisłych czarnych dżinsach i czarnej koszuli wyglądał zmysłowo i prowokująco i Helen poczuła, że znów traci grunt pod nogami.

Tymczasem Milos natychmiast przejął kontrolę

nad sytuacją i wysłał Rheę, żeby poleciała służącej przynieść napoje i poczęstunek, a Melissa natychmiast zapragnęła jej towarzyszyć.

Helen miała znów zostać z nim sam na sam i uświadomiła sobie swoją bezsilność. Boże, dlaczego przyjęła to zaproszenie?

- Chodźmy na taras - zaproponował Milos, kiedy zostali sami, a ona zgodziła się posłusznie, mimo że najchętniej za tę całą arogancję wysłałaby go do diabła.

- Ten dom zbudował mój dziadek, ponad sześćdziesiąt lat temu - objaśniał, kiedy szli wyłożonym terakotą korytarzem. - Wtedy nie dochodziła tu jeszcze żadna droga dojazdowa i to miejsce stanowiło znakomitą kryjówkę dla członków ruchu oporu podczas ostatniej wojny.

- Nadzwyczaj ciekawe.

Helen nie kryła ironii, ale nawet ona nie potrafiła powstrzymać okrzyku zachwyty, kiedy wyszli na taras. Nie zdawała sobie sprawy, że willa stoi na aż takim wzniesieniu, a widok, który się przed nimi roztaczał, naprawdę zapierał dech. Na zboczach wzgórza przycupnęły wioski o bielonych domkach, spośród drzew wynurzały się iglice małych kościółków. Wszystko to otaczało morze zieleni.

- Robi wrażenie, prawda? - mruknął Milos, opierając się o kamienny murek tarasu. - Według pierwotnej koncepcji miał to być letni dom. W Atenach w lecie trudno jest wytrzymać.

- No to miło, że mieliście wybór - zauważyła Helen sucho. - A gdzie teraz są twoi rodzice?



- W rejsie po Pacyfiku - odparł niechętnie. - Ale zanim zaczniesz robić jakieś kąśliwe uwagi, powiem ci jeszcze, że mój ojciec miał w rym roku atak serca i dlatego musiał wycofać się z interesów. Normalnie sam uczestniczyłyby w tej konferencji w Atenach.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Helen szczerze przejęta.

- A może chciałybyś zobaczyć mój dom - zaproponował nagle, co spłoszyło ją jeszcze bardziej.

- Wcale nie muszę go oglądać - odparła. - Melissa już mi wszystko opowiedziała.

- Usłyszeć o czymś, to nie to samo, co zobaczyć to na własne oczy - nalegał cicho, nie spuszczać wzroku z jej ust. - Pojedź tam ze mną, Helen. Chcę ci udowodnić, że nie jestem takim samolubnym draniem, za jakiego mnie uważasz.

- Nie pochlebiaj sobie, że w ogóle o tobie myślę - odpowiedziała szybko, bojąc się, że głos jej zadrży.

Melissa i Rhea jakoś dziwnie długo nie wracały.

- Jak długo masz zamiar ciągnąć tę grę, Helen?  
- Milos nagłe chwycił ją za rękę, a oczy lśniły mu niebezpiecznie. - Jak długo jeszcze będziesz się wypierać, że wtedy, dawno temu, pożyłaś mnie tak samo, jak ja ciebie?

- No właśnie, pożądanie to kluczowe słowo - odparła, zachłystując się z oburzenia. - Zapominasz, że ja nie wiedziałam, że jesteś żonaty. Szybko zmieniłam zdanie, kiedy twoja żona wyjaśniła mi, po co naprawdę pojechałeś do Anglii.

- Moja żona ci wyjaśniła?

Milos był zaskoczony, co nie przeszkadzało, że

nadal trzymał Helen w uścisku i przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Ja i moja żona byliśmy w separacji na długo przedtem, zanim przyjechałem do Anglii - rzucił przez zęby. - Nie wiem, skąd wzięłaś informacje, ale zapewniam cię, że to, co mówię, to prawda.

- Szkoda, że twoja żona miała na ten temat inne zdanie.

Próbowała zachować chłód i opanowanie, lecz jego bliskość zanadto na nią działała. Czuła, że niemal dławi ją gorące spojrzenie Milosa, a każde jego dotknięcie przyprawia o drżenie. Jej ciało jakby wymknęło się spod kontroli i rządziło się teraz własnymi prawami, ściśle związanymi z obecnością i zachowaniem tego mężczyzny.

A jego zachowanie stawało się coraz bardziej karygodne. Nie dość, że mówił do niej w sposób zbyt śmiały, a nawet prowokujący, to jeszcze nagłym ruchem przygwoździł ją do kamiennej ściany tarasu i napierał na nią całym ciałem.

- No i powiedz mi teraz, że nic dla siebie nawzajem nie znaczyliśmy - zażądał szorstko. - Powiedz tylko, że nie pozostały ci żadne trwałe wspomnienia tamtej nocy.

Helen poczuła, że ogarnia ją panika. Sama nie była w stanie wyrwać się z potrzasku. Język Milosa lekko wędrował po jej twarzy. O co mu chodziło? Co on mówił? Czy cały ten podstęp zmierzający do uwiedzenia jej, miał także zmusić ją, by wyznała prawdę?

Boże wielki! Jeśli tak było, to Milos był naprawdę sprytny. Bo ona już teraz czuła pokusę, żeby się

poddać. Szczególnie teraz, kiedy dotykali się prawie całym ciałem, jej opór topniał z sekundy na sekundę. Tak chętnie poddałaby się złudzeniu, że jego zabiegi naprawdę coś znaczą.

Na szczęście nic więcej się nie zdarzyło. Zaledwie zdążyli musnąć się ustami, kiedy usłyszeli zbliżające się głosy dziewcząt.

Milos dbał jednak o pozory, bo uwolnił ją z uścisku i odsunął się na przyzwoitą odległość, zanim Rhea z Melissą zdążyły wejść na taras.

Tylko ciemny rumieniec na twarzy Helen mógł świadczyć, że coś tu zaszło pod ich nieobecność. Melissa musiała to zauważyć, lecz nic nie powiedziała, natomiast Rhea zaniepokoiła się, czy Helen dobrze się czuje.

Usiedli przy wiklinowym stoliku, ocienionym pnączem bugenwilli; służąca, Marisa, miała przynieść poczęstunek, gdy Melissa ogłosiła z entuzjazmem, że ona z Rheą zaraz idą popływać w morzu.

- Jak chcesz, mamó, to też możesz z nami iść  
- dodała łaskawie.

Milos jednak miał już inne plany.

- Chciałem pokazać twojej mamie kawałek wyspy  
- oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Helen była zdumiona, że zupełnie z nikim się nie liczył. Nawet jej przecież nie zapytał, na co miałyby ochotę. Może wolałyby popływać?

- Popływać możesz i w Vassilios - rzekł, jakby czytał w jej myślach. - A Rhea i Melissa nie potrzebują chyba damy do towarzystwa, prawda?

Melissa, oczywiście, potwierdziła jego opinię.

- A więc, postanowione - zakończył Milos, podczas kiedy Rhea nalewała kawę. - Spotkamy się tu wszyscy na lunchu, dobrze?

Nikt nie miał ochoty mu się sprzeciwiać, lecz kiedy dziewczęta odjechały sprzed willi otwartym, terenowym samochodem Rhei, Helen oświadczyła ze złością, że nigdzie nie jedzie. Jeśli Milos miał ochotę z nią rozmawiać, mógł to zrobić tutaj, a nie w Vasilios. Tu przynajmniej służąca, Marisa, była w zasięgu głosu; tam nie wiadomo czego mogła się spodziewać.

Jednak i tym razem Milos miał postawić na swoim.

- Boisz się mnie, Helen? - zapytał, mrużąc oczy.

Za nic nie przyznałaby mu się, że rzeczywiście tak jest.

- No to jedźmy. Masz jeszcze coś do stracenia?

Jak zwykle musiał mieć ostatnie słowo.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Minęły już lata odkąd Milos postanowił, że nie dopuści, aby jakakolwiek kobieta nim zawładnęła. Wtedy z Helen, dawno temu, pozwolił swoim zmysłom wziąć górę nad rozsądkiem i potem gorzko tego żałował. Przynależał sobie, że to się już nie powtórzy i chociaż, oczywiście, nie żył w celibacie, to żadna kobieta nie była w stanie zatrzeć w jego pamięci obrazu Helen ani zająć jej miejsca.

Tymczasem ona pewnie nawet nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, co w rzeczywistości zrobiła Milosowi. Czuł się przez te wszystkie lata, jakby rzuciła na niego czar.

Przed wszystkim nie wierzył, że jeszcze ją kiedyś zobaczy. Jeszcze długo po tym, jak opuściła go tej pamiętnej nocy, starał się ją zrozumieć i usprawiedliwić. Dopiero kiedy zdecydowanie się od niego odcięła i nie chciała z nim rozmawiać, zrozumiał, że z jej strony to koniec.

Po powrocie do Grecji przez wiele miesięcy dręczyły go wyrzuty sumienia, pogłębiane jeszcze przez poczucie, że zawiódł zaufanie Sama. Dopiero po kilku latach zdołał odbudować szacunek do samego siebie.

Teraz istniało niebezpieczeństwo, że sytuacja może się powtórzyć.

Ta kobieta działała na niego jak żadna inna! Wystarczyło, że lekko musnął ustami jej wargi, a już cały płonął.

Rozdzierały go sprzeczne uczucia, bo jak miał nie gardzić osobą, która uparcie go oszukiwała?

Teraz, siedząc za kierownicą starego astona martina, należącego do jego ojca, uświadomił sobie, że nigdy nie potrafi być wobec niej obojętny. Musiał sobie jakoś z tym wszystkim poradzić. Nie mógł pozwolić, żeby po raz drugi zrujnowała mu życie.

Myślał, że jazda samochodem pozwoli im zachować dystans; do wyboru miał bowiem tylko swojego harleya. Jednak i tak Helen była dość blisko; czuł ciepło jej ciała i delikatną, kwiatową woń perfum. To go podniecało i wytrącało z równowagi.

Przyszło mu do głowy, że wyprawa do Vassilios może okazać się błędem.

Willa stała na skraju głębokiej doliny, gdzie na pastwiskach upstrzonych czerwienią maków i bielą rumianków pasły się jego konie. Sam dom znajdował się na rozległym płaskowyżu. Otaczały go białe ogrodzone padoki, a malowniczy strumyk wiał się pod kamiennym mostkiem i spływał w dół, ku plaży.

Helen westchnęła z zachwytem, co Milosowi sprawiło niemal dziecinną radość. Bardzo chciał, żeby jej się tu spodobało. Był dumny ze swego domu, sam go zaprojektował.

Kiedy tylko podjechali, zza domu wyszedł Stelios, starszy człowiek, który ze swą żoną, Andreą, opiekował się posiadłością. Odkąd Steliosowi zaczął dokuczać reumatyzm, Milos zatrudniał także młodszych

pracowników, lecz starzec miał tu zawsze niekwestionowaną pozycję szefa.

Teraz utkwiał wzrok w Helen i pewnie już się zastanawiał, co ją łączy z jego pracodawcą, który rzadko przywoził kobiety do Vassilios.

- *Ya, Stelios* - powitał go Milos, wysiadając z samochodu i po grecku poprosił, żeby Andrea przyniosła im na werandę coś do picia i do przegryzienia.

- *Sigoora, kirieh*. Oczywiście, proszę pana.

Stary człowiek skinął głową i oddalił się, a Milos podał rękę Helen i wprowadził ją do domu. Po płaskich stopniach weszli do wielkiego atrium, wysokiego na dwa piętra i o okrągłym sklepieniu. Kręte schody prowadziły stąd na pierwsze piętro, a po obu stronach przedsionka przez oszklone drzwi widoczne były pięknie umeblowane pomieszczenia gościnne i jadalne.

Zauważył od razu, że to otoczenie zrobiło wielkie wrażenie na Helen. Projektując dom, uwzględnił światło i przestrzeń, a architekt wiernie wypełnił wskazania zawarte w rysunkach Milosa.

Przez hol przeszli na werandę, skąd roztaczał się wspaniały widok na ocean.

Helen wydała kolejne westchnienie podziwu, gdy zobaczyła wyłożony mozaiką basen, do którego schodziło się kamiennymi schodkami z patio.

- Może usiądziemy? - zaproponował Milos, wskazując wyściełane krzesła stojące na werandzie.

Helen jednak nie skorzystała z zaproszenia.

- Masz tu piękny widok - stwierdziła oczywisty fakt, a on w duchu przyznał jej rację, choć miał na myśli co innego.

Patrzył teraz na nią oświetloną słońcem i owianą morską bryzą; cienka sukienka ciasno opinała jej piersi, a ruch jakim Helen oblizywała wargi, wydał mu się po prostu prowokujący. Czy ona robiła to nieświadomie? Czy zdawała sobie sprawę, jak bardzo go podnieca?

- A więc, co my tu właściwie robimy? - zapytała.

- Jestem pewien, że wiesz - odparł, z trudem panując nad swym głosem. - Może usiądziesz tu ze mną i porozmawiamy?

- No, to mów, Milos. Przecież to ty masz jakieś pytania - odrzekła szybko. - Powiedz mi, o co chodzi, a ja spróbuję ci odpowiedzieć.

To jednak nie było takie łatwe.

Na obraz Helen nałożyło mu się teraz jej wspomnienie z dnia, kiedy ją pierwszy raz zobaczył. Wysoka, szczupła dziewczyna, w dżinsach i w bluzie od szkolnego uniformu, momentalnie go oczarowała. Dokładnie pamiętał, co wtedy czuł, tak jakby to wszystko wydarzyło się wczoraj, a nie ponad czternaście lat temu.

Milos i Sheila Campbell pili właśnie herbatę w saloniku, kiedy do domu wpadła Helen.

- Hej, czyj jest ten szalowy samochód? - zaczęła, mając na myśli potężnego saaba, którego Milos wynajął na czas pobytu w Anglii. Stała jak wryta i zamilkła, widząc gościa, który grzecznie wstał z sofy, żeby się z nią przywitać.

Wszyscy czuli się skrępowani, chociaż każde z innej przyczyny: Sheila - ponieważ niezbyt chętnie



zgodziła się na spotkanie ze znajomym swego byłego męża; Helen - z powodu swego bezpardonowego wtargnięcia do pokoju; no i Milos, który czuł, że jest w dość fałszywej sytuacji.

Nigdy by nie przypuszczał, że córka Sama Campbella zrobi na nim tak piorunujące wrażenie.

Bo Helen była naprawdę piękna, jakby stanowiła uosobienie doskonałej angielskiej urody, o jakiej poeci pisali wiersze. Fiołkowe oczy, nieskazitelna cera i pełne, soczyste usta, o jakich marzy każdy mężczyzna. I długie, gęste, jasne włosy związane w luźny węzeł, które jakby prosiły, by ich dotknąć. Innymi słowy, dziewczyna była cudowna, a jej strój: wytarte dzinsy i granatowa bluza, wcale nie odbierał jej uroku.

Wiedział, że niegrzecznie jest się tak wpatrywać, lecz nie potrafił oderwać od niej wzroku, a gdy popatrzył jej w oczy, zrozumiał, że i on zrobił na niej wielkie wrażenie.

Tę chwilę pierwszego oczarowania zniszczyła oczywiście jej matka.

- To jest pan Stephanides - powiedziała sztywno.  
- Pracuje razem z twoim ojcem. Teraz jest akurat w Anglii na wakacjach i podobno ojciec poprosił go, żeby nas odwiedził.

Trudno byłoby nie zauważyć, że wzmianka o ojcu zupełnie zmroziła Helen. Uśmiech znikł z jej twarzy i Milos natychmiast przypomniał sobie, co opowiadał mu Sam: że Helen podczas sprawy rozwodowej stanęła po stronie matki.

Teraz też zapewnienia, że ojciec kazał ją serdecznie

pozdrowić, nie zrobiły na niej żadnego wrażenia, natomiast tylko rozsierdziły jej matkę.

- Nie widział jej już prawie dwa lata - wtrąciła Sheila Campbell z gniewem. - Doskonale wiemy, ile są warte jego serdeczności. Udowodnił, że się dla niego nie liczymy, skoro zostawił nas dla jakiejś Greczynki. Jeśli przyjechał pan jako mediator, panie Stephanides, to szkoda pańskiego czasu.

Milos wiedział, że nie może zbyt łatwo dać się zniechęcić. Sam uprzedzał go, że Sheila będzie starała się utrudnić kontakt między nim a Helen. Gdyby wyraźnie opowiedział się po stronie Sama, żadne porozumienie nie byłoby możliwe. Dlatego grał dalej.

- Tak jak mówiłem - rzekł - jestem teraz na wakacjach, a że prawie nikogo w Anglii nie znam, Sam dal mi adres pań, na wszelki wypadek.

Ta uwaga wzmogła tylko rozdrażnienie pani Campbell, która wietrzyła tu jakiś podstęp ze strony byłego małżonka. Za wszelką cenę chciała utwierdzić gościa w przekonaniu, że ona i córka we dwie świetnie dają sobie radę i nie chcą wracać do przeszłości.

Helen była chyba zakłopotana agresywnym tonem matki, dlatego Milos szybko skierował rozmowę na inne tory. Zaczął mówić o swoim samochodzie, który niestety był tylko wynajęty, ale który wyraźnie wzbudził zainteresowanie dziewczyny.

Ale i tu matka musiała się natychmiast wtrącić.

- Helen nie interesują drogie samochody - skwitowała szorstko, po czym wyjaśniła: - Jest w ostatniej klasie i czekają ją poważne egzaminy. Chciałaby

studiować, panie Stephanides, dlatego lepiej, żeby teraz już zabrała się do lekcji.

Helen natychmiast skorzystała z pretekstu, żeby uciec do siebie. Szybko wymamrotała jakieś pożegnanie i znikła równie szybko, jak się pojawiła.

Milos chciał ją zatrzymać. Chciał jej powiedzieć, że przyjechał tu do niej, nie do jej matki; na razie jednak nie mógł nic zrobić, bał się, że mógłby wszystko zepsuć.

Minęły dwa dni, zanim zobaczył ją znowu.

Uznawszy, że saab za bardzo rzuca się w oczy, zamienił ten samochód na zwykleszy, bo doszedł do wniosku, że jeżeli chce jeszcze zobaczyć się z Helen, to musi to zrobić w tajemnicy. Dlatego też zaparkował w pewnej odległości od ich domu, mając nadzieję, że spotka dziewczynę, kiedy będzie szła do szkoły.

Niestety spóźnił się. Chociaż czekał dłuższy czas, udało mu się jedynie zobaczyć panią Campbell, która wsiadła do starego forda i odjechała w przeciwnym kierunku, zapewne do pracy.

Zastanawiał się, czy poczekać na Helen przed szkołą, ale to przedstawiało zbyt wiele problemów. Po pierwsze, nie wiedział, gdzie ta szkoła jest, po drugie, nie mógł zatrzymywać dziewczyny wtedy, kiedy matka oczekiwała jej w domu. Spóźnienie córki mogło tylko nastroić ją podejrzliwie.

Następnego dnia zajął więc stanowisko znacznie wcześniej. Popijając kawę z tekturowego kubka, skulony w samochodzie obserwował ulicę i myślał sobie, że cała ta sytuacja jest absurdalna. Nie zdążył się ogolić ani zjeść śniadania, a teraz maskował się i krył

jak przestępca. Takiego rozwoju wydarzeń nie był w stanie przewidzieć, kiedy obiecywał Samowi, że porozmawia z jego córką.

Znowu pierwsza pojawiła się Sheila Campbell. Wyprowadziła forda z podwórka i odjechała do pracy.

Milos zaklął w duchu. Czy matka nie powinna podwieźć Helen do szkoły? Co u nich się działo?

Począł do dziewiątej, a ponieważ nic się nie wydarzyło, musiał wykonać jakiś ruch. Z czasów, kiedy studiował w Anglii, pamiętał, że zajęcia w szkołach zaczynają się nie później niż o dziewiątej. Tak więc albo Helen przeszła koło niego niezauważona, albo była jeszcze w domu. Przyszło mu do głowy, że może jest chora.

W każdym razie nie miał nic do stracenia, postanowił zapukać do drzwi i sprawdzić.

Tak też zrobił, na wszelki wypadek zostawiwszy samochód po drugiej stronie ulicy.

Tak jak dwa dni temu, stanął przed lakierowanymi na biało frontowymi drzwiami, lecz kiedy zadzwonił, miał wrażenie, że nikogo w domu nie ma. Dopiero po chwili usłyszał jakiś szelest i zobaczył twarz Helen przyklejoną do szyby w oknie.

Wyglądała na równie zaskoczoną jak on, a może nawet bardziej.

Na miga poprosił ją, żeby mu otworzyła.

Miał wrażenie, że minęły wieki, zanim w końcu ostrożnie uchyliła drzwi, przytrzymując klamkę, jakby nie chciała wpuścić go do środka.

- Cześć. - Milos usiłował przybrać ton beztroski.

- Pamiętasz mnie?

- Oczywiście.

Miała na sobie te same wytarte džinsy i biały T-shirt, pod którym wyraźnie zaznaczały się jej jędrne piersi ze sterczącymi sutkami.

Ten widok przyciągał Milosa jak magnes i musiała włożyć wiele wysiłku, aby odwrócić wzrok i przypomnieć sobie, po co właściwie się tu znalazł.

- Nie jesteś dzisiaj w szkole - powiedział niezbyt przytomnie, aż popatrzyła na niego z politowaniem.

- Nie da się ukryć - odparła. - Czego pan chce, panie Stephanides? Mam masę nauki.

- Czy mogę wejść?

Wcale nie to zamierzał powiedzieć i nie zdziwił się, kiedy pokręciła głową.

- Mamy nie ma w domu - odpowiedziała. - Przez pół dnia pracuje w supermarkecie. Jeśli przyjdzie pan koło wpół do trzeciej, to ją pan zastanie.

.- Ale ja przyszedłem do ciebie, Helen - rzekł, opierając się o futrynę drzwi i nie zważając na jej popłoch. - Twój ojciec prosił, żebym z tobą porozmawiał. Bardzo by chciał, żebyś mu wybaczyła.

- No jasne, że by chciał.

W głosie dziewczyny pobrzmiwała gorycz jej matki, lecz wyczuł, że Helen nie odcięła się jeszcze od ojca całkowicie, choć starała się demonstrować swoją niezależność i nonszalancję.

- Ja mojego ojca już nie obchodzę; tylko nowa żona się dla niego liczy. Zostawił nas i zniszczył naszą rodzinę.

- Zostawił twoją matkę, nie ciebie - rzekł Milos z westchnieniem.

- I to jest usprawiedliwienie?

- Nie...

- Bo według mnie, to, co zrobił, było wyjątkowo podłe.

- Zgoda.

Milos nie znał wszystkich szczegółów tej historii, ale rozumiał, że z punktu widzenia dziewczyny zachowanie ojca mogło wydawać się niewybaczalne.

- Ale on nadal jest twoim ojcem i nadal cię kocha - powiedział tylko.

- Ooo, tak.

- Tak. I musisz wiedzieć, że wielokrotnie próbował się z tobą skontaktować, ale twoja matka za każdym razem mu to uniemożliwiała.

- A więc taka jest twoja prawdziwa misja? - Helen zacisnęła usta. - Masz mnie przekonać, że nie jest on takim draniem, jak sobie wyobrażam?

Milos zawahał się, nie chciał jej zrazić, a musiał mieć jakiś pretekst dla swej wizyty. Ta dziewczyna go pociągała, ale tego przecież nie mógł jej powiedzieć. Była dla niego o wiele za młoda.

- Mówiłem ci już, że przyjechałem tu na wakacje. Twój ojciec zaproponował, żebym cię odwiedził. I co w tym złego? Chciałby naprawić wasze wzajemne stosunki. Jeśli to niemożliwe, nic na to nie poradzę.

- Jest niemożliwe.

Była nieugięta, zarumieniona z przejęcia.

Milos poczuł nieodpartą chęć, żeby dotknąć jej twarzy, delikatnie wodzić palcem po jej ciepłych, gładkich policzkach. Helen była taka stanowcza i silna, a przy tym zupełnie nieświadoma swej kruchości

i delikatności. Jej niewinność go oczarowała. Ta dziewczyna nie miała pojęcia, co z nim robi.

Zdawał sobie sprawę, że kto inny w tym momencie dalby za wygraną i odszedł. On jednak nie tracił nadziei, że zdoła zmienić jej nastawienie wobec ojca, a zresztą nie to było główną przyczyną, że chciał ją jeszcze zobaczyć. Fascynowała go i zachwycała, marzył, żeby się do niego uśmiechnęła.

- *Poli kala* - rzekł z żalem. - Próbowałem.

Spojrzał na ulicę, jakby zbierał się do odejścia i w tym momencie podjął decyzję, która miała się okazać fatalna w skutkach.

- Słuchaj, rozumiem, że teraz musisz się uczyć, ale może wieczorem pozwolisz się zaprosić na drinka?

- Milos?

Helen coś do niego mówiła i dopiero wtedy uświadomił sobie, że przez dłuższą chwilę był jakby w innym świecie. Wspomnienia z tamtej podróży do Anglii były w nim wciąż żywe i bolesne. Z trudem oddzielał przeszłość od terażniejszości.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wszystko z tobą w porządku? - zapytała Helen i Milos wiedział, że musi wziąć się w garść.

- *Mia khara*. Oczywiście - odpowiedział.

*Theos*, nie mógł pozwolić, żeby zyskała nad nim przewagę.

Próbował sobie przypomnieć, jak zamierzał to rozegrać i rzekł ostro:

- Po tym, jak wyszłaś z hotelu, już nigdy się do mnie nie odezwałaś.

Helen szeroko otworzyła oczy ze zdumienia i wcale jej o to nie winił. Nie to chciał powiedzieć. A jednak gniewało go spojrzenie jej fiołkowych oczu, tak niewinne, jakby rzeczywiście nie miała nic na sumieniu.

- Miałam się do ciebie odezwać? A po co? - zapytała ze zdumieniem, które wyglądało na szczere.

- Ludzie zwykle to robią, kiedy już zdarzyło się, że poszli ze sobą do łóżka - odburknął z irytacją i poczuł, że zaczyna go ponosić. - Nie udawaj... nie udawaj, że to, co zaszło między nami, nie miało dla ciebie znaczenia. A może chciałybyś mi wmówić, że wcale nie byłem twoim pierwszym mężczyzną?

Helen przeszedł dreszcz. Bóg wie, dokąd ta rozmowa mogła doprowadzić, ale Milos czekał na odpowiedź.



- To byłaby głupota z mojej strony - rzekła w końcu, biorąc głęboki oddech. - Ale ty byłeś żonaty. Sądziłeś, że mi to nie będzie przeszkadzać?

- Mówiłem ci, że kiedy przyjechałem do Anglii, byłem już w separacji z żoną - odpowiedział. - Ale wspominałaś przedtem, że rozmawiałaś z Eleni. Kiedy? Bardzo mnie to interesuje.

Przez chwilę nie odpowiadała, aż zaczął się zastanawiać, czy całej tej historii nie zmyśliła.

- Zadzwoiła do hotelu - powiedziała Helen w końcu, wprawiając go tym w najgłębsze zdumienie.

- Do jakiego hotelu?

- No, a w ilu hotelach wtedy mieszkałeś?

- Chcesz powiedzieć, że zadzwoniła do hotelu, gdzie my...?

- Tam, gdzie mnie uwiodłeś? - Helen zaśmiała się z goryczą. - Tak, właśnie tam.

- Jak to możliwe? - Milos nie mógł ochłonać po tej wiadomości. - Przecież nawet nie wiedziała, gdzie się zatrzymałem.

- W takim razie ktoś jej musiał powiedzieć - stwierdziła Helen przytomnie. - To chyba nie była żadna tajemnica?

Milos potrząsnął głową.

- Kiedy? - zapytał. - Kiedy ona zadzwoniła.

- Nie domyślasz się? - Z Helen opadło już całe napięcie. - Jak wyszedłeś do łazienki. Bardzo się zdziwiła, kiedy przyjąłem telefon.

- No i co jej powiedziałaś?

- Cóż, nie wydałam twojej nędznej tajemnicy, chociaż nie wiem, czy nie miała jakichś podejrzeń

- odpowiedziała z grymasem. - Czy to dlatego się rozwiedliście?

- Przecież ci mówiłem, jak to było ze mną i z Eleni. Po prostu się nie kochaliśmy.

- Odniosłam inne wrażenie.

- Nic mnie to nie obchodzi - odrzucił ze złością. Przytłoczyły go znów wspomnienia i obrazy tamtego wieczoru w hotelu.

Pamiętał, że poszedł tylko wziąć prysznic i nawet myślał wtedy, że miło by było, gdyby Helen mu w tym towarzyszyła. A kiedy wyszedł z łazienki, już jej nie było.

- To dlaczego nie zostałam i nie powiedziałam mi o tym? - zapytał teraz. - Dlaczego nie zapytałam mnie o Eleni, zamiast uciekać jak jakieś rozpuszczone dziecko.

- Bo ja byłam dzieckiem - odpaliła. - A kiedy dowiedziałam się od niej, że wcale nie przyjechałeś do Anglii na wakacje, tylko jako wysłannik mojego ojca, zrozumiałam, że mama słusznie cię podejrzewała. Chociaż nie bardzo rozumiem, w jaki sposób to, że mnie uwiodłeś, miało poprawić moje stosunki z ojcem.

- Nie uwiodłem cię! Więc to dlatego nie chciałaś się do mnie odzywać!

- Między innymi. Żał mi było twojej żony, wydała mi się miła. Wytłumaczyłam jej, że zaprosiłeś mnie na kolację, ale czegoś zapomniałeś z pokoju i musieliśmy wrócić. Powiedziałam, że jesteś w łazience i zaraz przyjdiesz, ale ona nie chciała ci przeszkadzać.

- Ach tak! - Milos kipiał z wściekłości. - Ta kobieta to mistrzyni manipulacji. Ona kłamała, Helen.

Jeśli dała ci do zrozumienia, że ją zdradzam, to kłamała. Trzeba ją było zapytać, w czym łóżku spała tamtej nocy. Bo mogę ci zagwarantować, że nie w swoim.

- I to cię usprawiedliwia?

- Tego nie powiedziałem.

- Nie, ale udowodniłeś, że należysz do tego samego typu mężczyzn, co mój ojciec.

- Nie! - Milos niemal uderzył się w piersi. - Sam nic o tym nie wiedział i nie wie nadal. Gdyby chociaż podejrzewał, co zrobiłem, pewnie by mnie zabił.

- No to punkt dla mojego ojca.

- Ufał mi, a ja go zawiodłem - rzekł Milos z westchnieniem.

- Za to on zdradził moją matkę - stwierdziła Helen. - Na mojej skali wypadacie podobnie.

- To nie było to samo.

Milos wzruszył ramionami bezradnie.

- Nie. Sam rozwiódł się i ożenił się z Mayą.

- Myślałem o naszym związku... romansie; jakkolwiek go nazwać, trwał zbyt krótko.

- No i czyja to wina?

- Na pewno nie moja. - Milos koniecznie chciał powiedzieć to, co leżało mu na sercu. - Chciałem cię znowu zobaczyć, przecież wiesz, Helen. Ale ty schowałaś się za plecami cerbera, twojej matki, i już nic nie mogłem zrobić. Musiałem wracać do Grecji.

- Jak wygodnie!

- Zupełnie nie - sprostował szorstko. - Nie wiedziałem, że Eleni nagadała ci kłamstw. Poza tym tu miałem pracę, ludzie na mnie czekali. A ty wystar-

czająco jasno dałaś mi do zrozumienia, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

- No cóż, teraz jest już za późno. - Helen ucięła te rozważania, ale wstrząsnął nią dziwny dreszcz. Czy to był żal? Czy wyrzuty sumienia?

- Może gdybyś mi od razu powiedział prawdę...

- To co? - podchwycił.

W tym momencie pojawiła się Andrea z kawą na tacy, w kluczowym momencie przerywając im rozmowę.

Milos z trudem ukrywał złość, niewiele brakowało, żeby wyładował gniew na Bogu ducha winnej starej kobiecie. Powstrzymał się jednak.

Wymienili parę zdań po grecku; w tym czasie gospodyni ciekawym spojrzeniem obrzuciła Helen, po czym skłoniła się i wyszła.

Teraz trzeba było zająć się nalewaniem kawy i Helen skwapliwie przyjęła na siebie ten obowiązek w nadziei, że uda jej się uniknąć dalszej wymiany zdań na drażliwy temat.

Z satysfakcją odnotował, że drżały jej ręce, kiedy podawała mu filiżankę, a więc i ją ta rozmowa poruszyła do żywego.

Milos przysiągł sobie, że nie pozwoli, aby Helen znów zawładnęła nim na tyle, że straci panowanie nad sobą. Tylko że jego zmysły szalały nawet wtedy, gdy obserwował ją jedzącą ciastko. Sposób, w jaki oblizywała wargi, wyzwolił w nim znowu falę pożądania.

Ona jednak, wyczuwając jego nastrój, wstała od stolika i podeszła do kamiennych schodków prowadzących

do basenu i zapytała, czy może się wykąpać. Nie miała ze sobą kostiumu, okazało się jednak, że w kabinach na tarasie można znaleźć wszystko, co do pływania potrzebne.

Milos doskonale zdawał sobie sprawę, że Helen wpadła na pomysł kąpieli, aby uniknąć dalszej rozmowy, lecz nie mógł jej tego zabronić; a z drugiej strony marzył, żeby zobaczyć ją w skąnym stroju kąpielowym.

*Theos*, to nie miał być wypad dla przyjemności, chciał się od niej czegoś dowiedzieć; czegoś bardzo ważnego, a tymczasem Helen z premedytacją unikała jego pytań, a on dał się podejść.

Jednak sam jej widok sprawiał mu taką przyjemność... Helen biegła w stronę kabin, a cienka spódnica powiewała i owijała jej się wokół nóg. Po drodze zrzuciła buty na wysokich obcasach i dalej biegła boso.

Zdecydował, że prędzej czy później i tak będzie musiała odpowiedzieć na dręczące go pytania, należało tylko wykazać jeszcze trochę cierpliwości.

Helen wynurzyła się z kabiny ubrana w bardzo seksowny, mocno wycięty granatowo-biały kostium bikini. Nie czekając długo, wskoczyła do basenu i zaraz pokazała, jak wytrawną jest pływaczką. Nurkowała, wykonywała przewroty w wodzie i zdawała się zupełnie ignorować Milosa, który był rym coraz bardziej rozdrażniony.

Upał narastał i beczynne stanie w pełnym słońcu groziło udarem. Musiał więc podjąć decyzję.

Szybko zrzucił z siebie ubranie i w samych bokserkach z wielkim pluskiem wskoczył do basenu.

To wybiło nieco Helen z rytmu. Przez chwilę

w sposób dość nieskoordynowany biła w wodę rękami, potem spojrzała na niego z takim oburzeniem, jakby nie miał prawa korzystać z tego basenu, a już na pewno nie wtedy, kiedy ona zażywała kąpieli. Szybko podpłynęła do drabinki i już miała wychodzić, kiedy ją zatrzymał.

Chciała mu uciec, lecz szybko złapał ją za rękę. Teraz on miał dyktować warunki, lecz już czuł, że jego ciało go zdradzi. A skóra Helen była tak delikatna, gładka i jedwabista w dotyku...

- Czego chcesz? - zapytała, a on wyczuł w jej głosie lekki lęk.

- Czy ty w ogóle masz coś na sobie? - dodała tak nieoczekiwanie, że Milos nie mógł powstrzymać uśmiechu. Uspokoił ją, że tak.

Helen rozbrajała go swoją naiwną niewinnością, którą za wszelką cenę starała się ukryć.

- Mniejsza o to - nadrabiała miną. - Nie byłby to przecież dla mnie nowy widok.

Milos czuł jednak, że jego bliskość wprawia ją w niepokój, chociaż mniej lub bardziej świadomie, wciąż go prowokowała.

W pewnej chwili jego cierpliwość się wyczerpała.

Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, przyciągnął Helen do siebie i otoczył swoją nogą jej nogi. Teraz nie mogła już mieć wątpliwości, że Milos ma coś na sobie. Tylko co z tego, skoro równocześnie zdała sobie sprawę z jego erekcji.

Zaskoczona, odruchowo objęła go za szyję.

Nagle zapragnął, żeby była naga. Wiedział, że skąpy strój bikini, który ich teraz dzielił, mógłby z niej zerwać bez żadnego trudu.

Próbował uspokoić rozszalałe zmysły. Przypomniał sobie, że nie po to ją tu przywiózł, żeby zaspokoić swoje pożądanie; to nic by nie załatwiło. Co miał jednak poradzić na to, że ta kobieta działała na niego tak mocno, jak żadna inna?

Milos nie był mężczyzną, który korzysta z seksu w sposób niekontrolowany, lecz zarówno czternaście lat temu, jak i teraz Helen wzbudzała w nim pożądanie, które nie poddawało się żadnym rygorom zdrowego rozsądku. Uprawianie seksu z tą kobietą wydawało mu się czymś równie naturalnym, jak oddychanie.

Wiedząc o tym, kto inny nie brnąłby już dalej. Mężczyzna bardziej wyrachowany wykorzystałby ten moment, żeby zapytać Helen bez ogródek, kto jest ojcem Melissy. W stanie takiego podniecenia, jak teraz, pewnie nie zdobyłaby się na sfabrykowanie kolejnego kłamstwa. I nawet gdyby zaprzeczała, że to on - na pewno sama by się zdradziła.

Tak przynajmniej sądził.

Jednak kiedy chwyciła go za włosy, odchylając przy tym głowę do tyłu - przestał myśleć w ogóle.

Już kiedy spojrzał w jej mokrą, zarumienioną twarz, wiedział, że jest zgubiony. Cieniutkie paski stanika, osuwające się z jej ramion, dopełniły miary. Nie był w stanie oprzeć się tej kobiecie.

Z jękiem przegranej poddał się sile dręczącego go pragnienia, schylił głowę i zachłannie wpił się ustami w jej usta.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Helen rozchyliła usta do pocałunku, a Milos objął ją za szyję. Całując ją głęboko i namiętnie, zupełnie zapomniał, że tylko jego manewry podtrzymują ich oboje na powierzchni. W chwili gdy objął Helen, zaczęli opadać na dno, wciąż złączeni ze sobą ustami.

To było niewiarygodne doświadczenie. Palce Helen czule pieściły mu kark, w uszach i w głowie dudniło mu z braku tlenu, a jednak chciał, aby ten pocałunek trwał jak najdłużej.

Jedną ręką gładził jej jędrne piersi i płaski brzuch, nogami przyciągnął ją bliżej. Jego płuca jednak coraz bardziej domagały się tlenu, a Helen była mu całkowicie posłuszna i nie robiła nic, co mogłoby ich uratować. Z poczuciem wielkiego żalu odepchnął się więc stopami od dna. Zaczęli się wznosić, aż razem wypłynęli na powierzchnię.

Wyrwała mu się momentalnie i z wielkim pluskiem dopłynęła do drabinki. Wyglądało na to, że lepiej niż Milos zniosła dłuższy brak powietrza i pierwsza wygramoliła się z basenu.

Przez chwilę dławiała się i odkasływała, zachłannie łapiąc wielkie hausty powietrza.

Potem odwróciła się i rzuciła mu spojrzenie zmaltretowanej ofiary.



- Ty... cholerny... idioto - wydusiła z trudem. - Co chciałeś zrobić?

Milos wziął głęboki oddech i podpłynął do brzegu basenu.

- No przecież nie miałem zamiaru cię utopić - odparł ze znużeniem. - Nie panikuj, nic złego się nie stało.

- Tylko... trzymaj się ode mnie z daleka - powiedziała niepewnie, nie wiedząc, co ma teraz zrobić.

Bezpieczniej na pewno byłoby w willi, ale jej ubranie zostało tu w kabinie.

Milos rozłożył ręce, jakby chciał zapewnić, że z jego strony nic jej nie grozi. W ślad za nią wyszedł z basenu, lecz on, w odróżnieniu od Helen, wciąż odczuwał przykre następstwa tego podwodnego pocałunku i przez dłuższą chwilę nie mógł odzyskać regularnego oddechu.

- Przepraszam - rzeki w końcu wbrew sobie. - Ty pewnie uważasz, że to nie powinno było się zdarzyć.

- No jasne!

- No to nie trzeba było mnie prowokować.

- Ja cię prowokowałam? - Helen parsknęła z oburzenia. - Dlatego że zapytałam, czy masz coś na sobie? Czy ty w ogóle myślisz o czymś oprócz seksu? Jesteś bezwstydy!

Milos wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. *Theos*, przecież w tym krótkim, szalonym czasie, kiedy byli spleceni ze sobą pod wodą, nie wyobraził sobie jej przyzwolenia - wyraźnie je czuł. Helen była tak samo jak on zaangażowana w to zbliżenie, więc tym bardziej doprowadzało go do szału, że teraz miała

czelność w żywe oczy się wypierać i udawać, że to on był wszystkiemu winien.

Czy nie była to jednak jej stara metoda?

- Śmieszysz mnie, wiesz? - warknął przez zaciśnięte zęby, choć raczej mu było nie do śmiechu.  
- Oszukiwałaś sama siebie, że wtedy poszliśmy do łóżka zupełnie wbrew tobie i teraz reagujesz tak samo.

- Nie, to ty się oszukujesz - odpowiedziała natychmiast. - Ja nie chciałam tu przyjeżdżać, Milos. To ty mnie zmusiłeś. A teraz chciałabym już wracać.

- Oczywiście - mruknął ledwo dosłyszalnie, podchodząc do niej i obejmując ją w pasie. I po raz trzeci tego dnia, przeklinając sam siebie, dotknął ustami jej drżących ust.

Przez moment myślał, że Helen będzie się bronić, bo palcami boleśnie wbiła mu się w ramię, lecz jej gniew trwał tylko mgnienie oka. Gdy całował ją dalej chciwie i namiętnie, wydała bezradny jęk i poddała mu się całkowicie.

A on nie próbował nawet hamować wzbierającego w nim na nowo pożądania. Liczyło się tylko to, że znów jej pragnął. Chciał ją tulić, pieścić i podniecać, udowodnić jej, że to, co było między nimi kiedyś, wcale się nie skończyło.

Pochylił głowę i delikatnie zlizywał krople wody spomiędzy jej piersi, a ona wdychała cicho, przyjmując pieśczoć i palcami przeczesując włosy Milosa.

Wiedział, że Helen nie panowała w tej chwili nad swymi uczuciami i chociaż potem mogła go za to znienawidzić, teraz należała do niego.

Odchylił stanik kostiumu i ustami pieścił jej sterujące sutki. Helen wydawała ciche westchnienia rozkoszy.

Może to szczęście było zbyt wielkie, żeby trwać, bo w tejże chwili w powietrzu rozległ się warkot i Milos nie potrzebował kryształowej kuli, żeby powiedzieć, co to jest. Przybył helikopter, mający go zabrać na konferencję do Aten.

Zaklął po grecku, ale żadne słowa nie były w stanie wyrazić w pełni jego zawodu i rozgoryczenia. Teraz, kiedy widział już przed sobą pasmo szczęścia i niezwykłych doznań, rzeczywistość zaskrzeczała przykrym głosem.

Niechętnie oderwał się od Helen i poprawił jej kostium. Musiał jakoś ratować sytuację, zanim pilot wysiądzie z helikoptera i ich zobaczy.

Podniosła na niego pytający wzrok. I chociaż tyle chciał jej powiedzieć i wyjaśnić, teraz było na to za późno.

- Przepraszam - powiedział i natychmiast zdał sobie sprawę, że powiedział nie to, co trzeba.

- Przepraszasz - zawtórowała i widział, jak jednocześnie z jej oczu znika wyraz rozmarzenia, wyparty przez coś znacznie mniej miłego.

- O tak - rzekła z ironią. - Przepraszanie bardzo dobrze wychodzi ci po fakcie.

- Ty nic nie rozumiesz...

- Chyba rozumiem.

- Już jest mój helikopter - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Właśnie przyleciał. Nie słyszałaś? Mam nim lecieć na konferencję do Aten.

Kiedy Helen i dziewczęta spotkały się znów w willi w San Rocco, Melisę zainteresowało przede wszystkim, gdzie jest Milos, jakby to on był główną osobą, która się dla niej liczy.

- Właśnie wybiera się do Aten - poinformowała Helen, zdumiona własnym opanowaniem. - Kiedy był... kiedy byliśmy w Vassilios, przyleciał po niego helikopter.

- Helikopter! O raju! - Melissa była pod wrażeniem.

- Czy to jest naprawdę jego helikopter? - zwróciła się do Rhei.

- Należy do firmy; jest wygodniejszy niż samolot - odpowiedziała dziewczyna spokojnie, lecz Helen zdawała sobie sprawę, że obserwuje ją uważnie.

- Ale super! - Melissie oczy rozbłysły. - Tylko sobie wyobraźcie: mieć helikopter, którym można latać, kiedy się tylko chce.

- W każdym razie - podsumowała Helen - kazał was przeprosić, że się nie pożegnał.

- Tak - odpowiedziała siostra Milosa z roztargnieniem. - On bierze udział w konferencji na temat redukcji zanieczyszczenia środowiska ropą. Czy zdążył chociaż cię tu odwiedzić?

- Nie, przywiózł mnie Stelios.

Helen nie chciała teraz o tym myśleć. Wciąż czuła na sobie zapach wody z basenu i zachłanny dotyk rąk Milosa i jego ust. Co o niej myślał, kiedy się rozstawali, co oznaczał wyraz jego twarzy, kiedy musiał się z nią pożegnać w obecności osób trzecich?

Musiała jednak otrząsnąć się ze wspomnień i coś postanowić.

- Myślę, że my też powinniśmy się zbierać - powiedziała.

Melissa protestowała, a Rhei, jako dobrze wychowanej młodej pani domu, nie pozostawało nic innego, jak ją poprzeć. Helen zastanawiała się tylko, na ile szczere było jej zaproszenie.

Wahała się, lecz Melissa nie ustąpiła i zostały. Helen musiała przyznać w duchu, że nie jest to taki zły pomysł, skoro Milos wyjechał i nie groziło już, że pojawi się nieoczekiwanie, prowokując kolejną kłopotliwą sytuację.

W efekcie wizyta okazała się całkiem udana. Przy lunchu, składającym się z nadziewanych liści winorośli, kruchej zielonej sałaty i bardzo słodkiego deseru, wywiązała się zupełnie sympatyczna rozmowa. Rhea starała się być miła i gościnna.

Opowiadała o swoich studiach i o planach założenia własnej firmy dekoracji wnętrz. Ojciec obiecał jej na początku pomoc finansowo i Helen pomyślała, że Rhea jest szczęśliwa, mając takie oparcie w rodzicach.

Zaczęła się też zastanawiać, jak wyglądałoby dzisiaj jej własne życie, gdyby kiedyś tak radykalnie nie zerwała kontaktu z ojcem. Gdyby zwierzyła mu się, że jest w ciąży, czy też zachęcałby ją do małżeństwa z Richardem? Matka dbała bowiem wyłącznie o pozory i nie mogła znieść myśli, że jej córka miałaby urodzić nieślubne dziecko. Sama nigdy nie przeboleła plotek, jakie wzbudził rozpad jej małżeństwa.

Oczywiście, gdyby ojciec ich nie zostawił, Helen nigdy nie poznałaby Milosa Stephanidesa. Nigdy nie.

byłaby w ciąży z człowiekiem, którego nazwisko ukrywała nawet przed własną matką...

- Dokąd idziesz?

Sheila Campbell oderwała wzrok od telewizora, kiedy Helen stanęła w drzwiach saloniku, gotowa do wyjścia.

- Mam spotkać się z Sally w kawiarni - odpowiedziała córka szybko i było to pierwsze kłamstwo, jakie jej przyszło na myśl.

Mogła, oczywiście, wykręcić się spotkaniem ze swoim chłopakiem, Richardem, ale matka łatwo by to sprawdziła.

- Z Sally? Z jaką Sally?

Sheila zmarszczyła brwi, a Helen wiele by dała za to, żeby jej matka nie interesowała się tak bardzo wszystkim, co ona robi.

- Sally Phillips - powiedziała, starając się, żeby zabrzmiało to jak najbardziej przekonująco. -. Nie znasz jej, jesteśmy w jednej grupie na zajęciach z angielskiego.

- Tak? - Sheila powróciła do oglądania telewizji.  
- Nie zapomnij tylko, że jutro masz szkołę. Bądź w domu przed wpół do jedenastej.

Helen westchnęła z rezygnacją. Jej matka wciąż traktowała ją jak dziecko, najważniejsze jednak, że mogła wyjść.

Sama myśl o tym, że ma spotkać się z Milosem przyprawiała ją o dziwny dreszcz.

Byli umówieni w barze jego hotelu i zaczęła mieć wątpliwości, czy mądrze zrobiła, zgadzając się na to.

Dobrze natomiast, bo w Cathay Intercontinenta! raczej jej nie grozi!o, że spotka kogo!s ze znajomych.

Nie by!a ca!kiem pewna, czy jest dobrze ubrana. Najch!etniej w!oży!aby now!a wieczorow!a sukienk!e i zamszow!a kurtk!e, na kt!or!a oszcz!edza!a ju!z od dawna, ale nie mog!a tego zrobi!c, żeby nie wzbu!dzi!c podejrze!n matki. Dlatego poprzesta!a na d!zinsach i czarnej kurtce. Jedyne ust!epstwo na rzecz elegancji stanowi!a czerwona jedwabna bluzka, kt!or!a uda!o jej si!e ukry!c przed jaszczurczym wzrokiem matki.

Przykro jej by!o, że oszukuje matk!e, lecz kiedy tylko przekroczy!a pr!og hotelu i ujrza!a Milosa czekaj!cego na ni!a przy wej!sciu, natychmiast odrzuci!a skrupu!y i by!a ju!z tylko dumna, że tak przystojny m!e!czyzna czeka w!a!śnie na ni!a. W ciemnym garniturze i swetrze z golfem wygl!ada! osza!amiaj!aco.

- Cze!s!c - powiedzia! cicho na powitanie, a Helen odczu!a to jak pieszczot!e.

- Ciesz! si!e, że przysz!a!s - rzek!l. - Obawia!em si!e, że matka mog!a ci!e zatrzyma!c.

- Matka nie wie, gdzie jestem - odpowiedzia!a odruchowo i zaraz si!e zawstydzila, że zachowuje si!e jak dziecko.

- Wi!ec wed!ug niej, gdzie jeste!s? - zapyta! Milos.

- W kawiarni z kole!zank!a - odpar!a szybko i zaraz doda!a: - Pewnie my!sli!s, że to g!upie, tak si!e kry!c przed matk!a, prawda?

- Przeciwnie, uwa!zam, że to bardzo rozs!adne z twojej strony - rzek!l sucho. - Wydaje mi si!e, że nie przypad!em twojej matce do gustu. A ja przecie!z

chciałbym tylko cię lepiej poznać. Mam nadzieję, że możemy być przyjaciółmi.

Helen uśmiechnęła się smętnie. Ona nie miała złudzeń, że matka nie pozwoliłaby jej zaprzyjaźnić się z człowiekiem, który pracował u jej ojca. W każdym razie pochlebiało jej, że Milos zaproponował jej spotkanie.

Pomógł jej zdjąć kurtkę i oddał do szatni, a Helen zaraz poczuła się lepiej. Nowa, czerwona bluzka z dużym wycięciem, wiązana w talii dodawała jej uroku i wydawała się tu dużo bardziej na miejscu niż reszta jej ubioru.

Weszli do cocktail baru, który sąsiadował ze słynną restauracją. Jej towarzysz nie był tu widocznie osobą nieznaną, bo kelnerzy kłaniali mu się, zaraz też znalazł się dla nich stolik w zacisznym miejscu. Milos zamówił szampana.

Z pewnym opóźnieniem dotarło do niej, że nie powinna pić alkoholu. Po pierwsze, była na to za młoda, po drugie, dotąd próbowała tylko piwa, które zresztą wcale jej nie smakowało.

Okazało się jednak, że z szampanem sprawa ma się zupełnie inaczej. Był słodszy i lepszy niż piwo, a bąbelki łagodnie drażniły język. Poza tym dodawał jej pewności siebie, co sprawiało, że chętnie i bez oporów rozmawiała o szkole, egzaminach, o swoich planach i ambicjach.

Ani się spostrzegli, kiedy minęła ósma i Milos zaproponował, żeby została i zjadła z nim kolację. Wydawało jej się, że niegrzecznie byłoby odmówić, poza tym wcale nie chciała odmawiać. Towarzystwo



Milosa sprawiało jej przyjemność, cieszyły ją pełne zazdrości spojrzenia kobiet, czuła się przy nim dojrzalą, atrakcyjną kobietą, którą sam wybrał i z której mógł być dumny.

Trudności zaczęły się w momencie, gdy Milos wezwał kelnera, żeby zarezerwować stół w restauracji. Okazało się wówczas, że najwcześniejszy termin to wpół do dziesiątej wieczorem, co dla Helen było o wiele za późno, jeśli chciała wrócić do domu zgodnie z żądaniem matki.

Nie pomogła interwencja u kierownika sali. Mimo całego szacunku, jakim cieszył się tu Milos, nic nie dało się zrobić, jako że restauracja została już na najbliższą godzinę zarezerwowana dla arabskiego księcia Halila Mohammada wraz z jego świtą.

Maitre d'hôtel przeproszał jak umiał, a gdy na Milosie nie robiło to większego wrażenia, nagle wpadł na pomysł:

- Nie wiem, co by pan powiedział na kolację w swoim apartamencie, panie Stephanides? Z przyjemnością zorganizowałbym wszystko tak, żeby zostali państwo obsłużeni natychmiast.

Helen się zarumieniła. To, co mężczyzna proponował, wydawało się sensowne. Jeżeli rzeczywiście Milos zajmował tu apartament, to przecież nie oznaczało, że są skazani na kolację w jego sypialni.

Zanim jednak zdążyła wypowiedzieć swoje zdanie, Milos odrzucił tę propozycję, pewien, że dla Helen jest ona nie do przyjęcia.

-. Ja nie mam nic przeciwko temu - powiedziała, zdumiona, że to mówi.

- Jesteś pewna? - Milos nie wierzył własnym uszom.

Patrzył na nią badawczo, a Helen czuła, że znów ogarniają podniecenie. Mógł to być skutek szampana, ale nie żałowała, że tutaj przysłała. O ileż bardziej emocjonujący był ten wieczór od randek z Richardem, kiedy patrzyła, jak jej chłopak stopniowo się upija.

- Jestem pewna - odparła z cichą nadzieją, że nie będzie później żałować.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Apartament Milosa mieścił się na najwyższym piętrze hotelu. Duże, dwuskrzydłowe drzwi prowadziły do salonu, skąd przechodziło się do pozostałych pomieszczeń, z pewnością także do sypialni. Na myśl o tym, Helen poczuła się trochę nieswojo.

Kolację zamówili na dole, a kelner zapewnił, że niedługo zostaną obsłużeni.

Póki co, Helen rozejrzała się po pokoju i z ulgą zauważyła stolik stojący we wnęce pod oknem. Może więc ich zachowanie nie było aż tak ekstrawaganckie, a zamawianie posiłków do pokoju było ogólnie przyjęte?

Milos zaproponował, żeby posłuchać płyt i zaraz uruchomił wieżę, z której popłynęły rytmiczne dźwięki muzyki Santany.

- O, uwielbiam to - powiedziała Helen, instynktownie poruszając się w takt muzyki. - Czy to twoje CD?

- To akurat tak - odparł. - Chcesz zatańczyć?

- Zatańczyć?

- A czemu nie? Nogi same rwą ci się do tańca - rzekł, biorąc ją za rękę i przyciągając do siebie.

- Ja... ja nigdy czegoś takiego nie robiłam - wyznała speszona.

- Wiem - powiedział spokojnie, nie chcąc jej do niczego przymuszać. - Ale to frajda, prawda?

- Frajda? - Helen była bardzo przejęta. - Tak. Tak, na pewno.

Przerwało im stukanie do drzwi i Helen była z tego dość zadowolona. Nogi się pod nią ugiwały, a kiedy patrzyła w ciemne oczy Milosa, robiło jej się słabo.

Kelner wprowadził wózek do pokoju i zaczął nakrywać do stołu. Białe, sztywne serwetki, srebrne sztucze połyskujące w blasku świec, kryształowe kieliszki na białe i czerwone wino - wszystko to stwarzało niezwykły, uroczysty nastrój.

Kelner podał pierwsze danie: krem z krabów i homara i cofnął się, czekając na dalsze polecenia. Milos jednak stwierdził, że z resztą dań już sobie poradzą, zaszeleściły banknoty i po chwili zostali sami.

Wspominając później ten wieczór, Helen nie pamiętała nawet, co jadła i jak jej smakowało. Mógł to być zarówno arsenik, jak ambrozja - pewnie nie zauważyłaby różnicy. Bliskość Milosa, który karmił ją z własnego talerza, a kolanami dotykał jej kolan, wszystko to wprawiało ją w stan głębokiego oszołomienia. Do tego zmysłowa muzyka, która przez cały czas sączyła się z głośników dawała jej poczucie, że przełamana prawa ciężenia i lewiruje nad stolikiem.

Po kolacji Helen wyszła na chwilę do łazienki i oniemiała z zachwytu. Wykładana marmurem łazienka rozmiarem przewyższała największy pokój u niej w domu, a rząd oświetlonych lampkami luster stwarzał wrażenie jeszcze większej przestrzeni. Zatrzymała się przed jednym z nich, studiując własne

odbicie. Pomyślała, że wygląda niemal pięknie i zmysłowo rozchyliła usta. Z satysfakcją zauważyła też, że nawet przez stanik i przez cienki materiał bluzki odznaczały się jej sterczące sutki.

Kogo właściwie chciała nabrać? Jeśli Milos był dla niej tak niezwykle, uprzedzająco grzeczny, to tylko dlatego, że obiecał to jej ojcu. Nie powinna się łudzić, że wydała mu się atrakcyjna. Był po prostu życzliwy, przyjazny, i to wszystko.

Kiedy wróciła do salonu, wózek z kolacją zdążył już zniknąć. Na stole pozostało tylko wino i kieliszki, ale Helen, która przy posiłku piła bardzo umiarkowanie, teraz postanowiła nie pić już ani kieliszka więcej.

Milos stał oparty o marmurowy komin, a ona podeszła do okna i z wysokości trzydziestego piętra patrzyła na połyskujące daleko w dole światła Knightsbridge. Obraz rozmywał się trochę w drobnych kropłach deszczu, lecz widok ten tak ją wciągnął, że nie zauważyła nawet, kiedy Milos do niej podszedł. Dopiero gdy położył jej dłoń na ramieniu, odwróciła się do niego bez tchu, a podniecenie ścisnęło jej żołądek. Rozchyliła usta wyczekująco i dostrzegła, że oczy mu pociemniały.

- *Signomi*. Przepraszam - powiedział niskim, zmysłowym głosem, z wyraźnym obcym akcentem.

- Przestraszyłem cię?

- Tylko... mnie zaskoczyłeś - powiedziała, a serce biło jej szybciej. - Podziwiałam... podziwiałam widok.

- Ja też - odparł z wyraźnym podtekstem, który Helen zrozumiała zgodnie z intencją.

- Chyba... powinnam już iść - wykrztusiła, na poły przestraszona tym, co się z nią działo.

Próbowała sobie wmówić, że ze strony Milosa to tylko uprzejmość. A jednak ten mężczyzna nie był jej przyjacielem i matka byłaby przerażona, gdyby odkryła, że Helen zgodziła się zjeść z nim kolację w hotelowym apartamencie.

- Ależ... musisz zostać jeszcze na kawę - zaprotestował.

Rzeczywiście, na niskim stoliku przy sofie stała taca z zastawą do kawy i dzbankiem.

- Usiądźmy - zaproponował. - I nie martw się o powrót do domu, bo zamówiłem samochód i szofera podjedzie, kiedy tylko będziemy go potrzebować.

Helen wahała się tylko przez moment, a potem zapadła się w miękkie poduszki sofy, Milos tuż koło niej. Za wszelką cenę starała się go nie dotknąć. Co właściwie o tym człowieku wiedziała? Skąd wiedziała, czy może mu ufać?

Na jego prośbę zaczęła nalewać kawę do cieniutkich, porcelanowych filiżanek, lecz ręce tak jej drżały, że w każdej chwili operacja ta mogła skończyć się fatalnie.

Wiedziała, że Milos nie spuszcza z niej wzroku, a kiedy chciała też na niego spojrzeć, stało się to, czego się obawiała. Gorąca kawa przelała się z filiżanki na spodek, a ze spodka na jej dżinsy.

- Cholera! - wykrzyknęła ze złością i rozpaczą, a Milos natychmiast zerwał się, żeby jej pomóc.

- *Theos*, to moja wina - powiedział, wycierając serwetką kawę z jej spodni. - Nie powinienem był ci się przyglądać.

Helen chętnie przyznałaby mu rację, ale co to zmieniało? Tak czy owak, czuła się żałośnie i głupio.

- Nic się nie przejmuj - pocieszał ją, jak umiał.  
-I tak nie przepadam za angielską kawą. Ważne tylko, czy się nie sparzyłaś.

- Nie, nie, wszystko w porządku. Tylko spodnie się poplamiły.

Popatrzył na nią z czułością i ujął obie jej dłonie w swoje ręce. Potem jedną z nich podniósł do ust i zaczął całować.

Helen oblało gorąco. Bała się spojrzeć mu w oczy, żeby nie wyczytał w nich, jak bardzo jest bezbronna.

Nie bardzo rozumiała, co się z nią dzieje. Od dwóch lat chodziła z Richardem, który nigdy, w najmniejszym stopniu nie zdołał jej tak podniecić. Oczywiście całowali się i pieścili i od czasu do czasu miała nawet pokusę, żeby sprawdzić, o co w tym wszystkim chodzi, nigdy jednak nie przekroczyli pewnej granicy, a Richard wiedział, że nie sypiała z innymi.

Teraz czuła, że przestaje nad sobą panować. Krew tętniła jej w żyłach, na przemian pociła się i czuła dreszcze, z podniecenia miała gęsią skórę.

W końcu dotarło do niej, jaką lekkomyślnością było przyjście tutaj, chociaż wiedziała, że Milos nic nie zrobi wbrew jej woli. Mimo swych wcześniejszych wątpliwości sądziła, że może mu ufać. Problem polegał na tym, że nie mogła ufać sobie samej.

Milos puścił jej dłonie.

- Jesteś naprawdę urocza, *agape mou* - powiedział. - I taka niewinna - ciągnął, patrząc, jak się rumieni. - Sprawiasz, że czuję coś, czego nie powinienem czuć.

- To znaczy? - zapytała naiwnie, chociaż wiedziała.

Chciała - po prostu, żeby sam to powiedział, żeby przyznał, że i on czuje z nią bliskość.

- Lepiej tego nie mówić.

- Powiedz, powiedz. Chcę wiedzieć. Czy uważasz, że jestem ładna?

Boże! Czy to ona powiedziała? Zdawało jej się, że kolacja zneutralizowała w niej skutki szampana, lecz najwyraźniej się myliła.

- Tak - odpowiedział cicho. - Jesteś bardzo ładna.

- I to dlatego chciałeś się dzisiaj ze mną zobaczyć? A ja myślałam, że chcesz porozmawiać o moim ojcu.

- Tak, chciałem. I powinienem. Ale rozmawialiśmy o innych sprawach.

- O mnie - skwitowała Helen smętnie. - Bardzo cię to znudziło.

- Bardzo - rzekł kpiąco. - Dlatego zaprosiłem cię jeszcze na kolację.

- Ale o sobie mówisz mało - zaryzykowała, a on wzruszył ramionami.

- Ja naprawdę jestem nudny - rzekł obojętnie.

- A teraz myślę, że powinienem odwieźć cię do domu.

Helen jednak zupełnie nie miała na to ochoty.

- Doskonale wiesz, dlaczego muszę cię odwieźć do domu i dlaczego musimy już ten wieczór zakończyć

- powiedział szorstko.

- Dlatego że już masz mnie dość? I że nie chcesz już ze mną tańczyć?

Milos zacisnął usta, rysy mu stwardniały.

- Doskonale wiesz, że to nie dlatego - rzucił. -



Helen nie utrudniaj wszystkiego jeszcze bardziej. Ty jesteś uczennicą i masz tylko osiemnaście lat, a ja... ja nie.

Prawdę mówiąc, nie miała nawet tyle, ale nie była to chyba dobra pora na sprostowanie. Milos uważał ją za starszą i dlatego zaproponował jej szampana.

- Ty nie jesteś taki dużo starszy - powiedziała - a ja nie jestem taka niedoświadczona, jak ci się wydaje.

Świadomie go prowokowała, lecz drżała, kiedy jej dotykał.

Chciała, żeby ją pocałował, bo wtedy miałyby porównanie z pocałunkami Richarda i mogłaby ocenić, który z nich jest w tym lepszy.

Ale on patrzył z męką w oczach i widać było, że się ze sobą zмага.

- Wiem, że nie chcesz być okrutna - powiedział z westchnieniem - ale to nie jest zabawa, Helen. Nieważne, jakie masz doświadczenia. Jeśli coś jeszcze się między nami stanie, potem mnie za to znienawidzisz.

- Na pewno nie - zaprotestowała żarliwie. - Lubię cię, Milos. I wydaje mi się, że ty mnie też. Więc, co może być w tym złego?

I były to ostatnie słowa, które wypowiedziała w miarę przytomnie, bo kiedy wargi Milosa dotknęły jej warg, zapomniała zupełnie o Richardzie, o matce i ojcu, o wszystkim oprócz jego zmysłowego dotyku, który przenosił ją jakby w inny wymiar.

Nie bardzo wiedziała, czego chce jeszcze, lecz wyciągała ręce po więcej - czułości, bliskości i pieszczot.

I to sprawiło, że Milos mocniej wcisnął ją w po-

duszki sofy. Czuła bicie jego serca tuż przy swoim, jego dotyk na swoich piersiach i pocałunek coraz mocniejszy i głębszy.

Doznania były tak intensywne, że zignorowała cichy, ostrzegający głos sumienia i bez reszty poddała się chwili.

- Nie przestawaj - prosiła nieśmiało.

- Nie chcę przestać - odpowiedział urywanym głosem. - Ale to jest szaleństwo! *Theos...* chcę się z tobą kochać, Helen. Jestem zupełnie rozbity, bo to nie ma prawa się zdarzyć.

- Dlaczego nie?

Miała wrażenie, jakby nie ona zadała to pytanie, ale nie żałowała. To, co teraz przeżywała, tak bardzo różniło się od pieścizot z Richardem, że w swym obecnym stanie ducha nie dopuszczała myśli, że mogłoby to być coś złego.

- Bo prawie się nie znamy - odpowiedział szorstko. - I prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie, żeby twoja matka pozwoliła nam się spotykać.

Helen też sobie tego nie wyobrażała, ale wołała tego nie mówić. Chciała tylko, żeby ten wieczór trwał jak najdłużej i niech się dzieje, co chce. Prędzej czy później i tak musiała stracić dziewictwo, więc wołała stracić je z Milosem niż z kimś innym.

- Nie mogę - wydusił Milos wśród pocałunków i z tłumionym przekleństwem oderwał się od Helen.

Z oczu nagle popłynęły jej łzy, mokrą twarz wtuliła w poduszki sofy.

- Przestań, nie doprowadzaj do tego, że znienawidzę się jeszcze bardziej.

- Ty nie siebie nienawidzisz, tylko mnie - odpowiedziała z łkaniem. - Nie powinnam była tu przychodzić.

- W tym ostatnim masz pewnie rację - zgodził się i znów był bardzo blisko, tym razem ocierając jej łzy z policzków.

- *Moro mou*, co ja mam z tobą zrobić?

- A co byś chciał?

Helen pociągnęła nosem.

- To jest całkiem zbędne pytanie i świetnie o tym wiesz - odpowiedział. - Gdybym powiedział, że chcę cię wziąć do łóżka i rozebrać, uciekłabyś gdzie pieprz rośnie.

- Dlaczego?

- Och, przestań... - Kciuk Milosa błędził teraz wokół jej ust. - Oboje wiemy, że nigdy nic takiego nie robiłaś.

- Skąd wiesz?

Helen poczuła, że twarz jej płonie.

- Wiem - odpowiedział lakonicznie. - I dlatego proponuję, żebyś teraz wytarła oczy, a ja odwiozę cię do domu.

- Nie chcę wracać do domu.

- To, co robisz, jest... niebezpieczne.

- Dlatego, że ty też mnie pragniesz?

- Wstań, Helen - zarządził. - Nie zmuszaj mnie, żebym ci w tym pomógł.

Usta jej leciutko zadrżały, lecz sama nie ruszyła się z miejsca.

- Helen! - warknął przez zęby.

- Milos! - nie pozostała mu dłużna.

Wtedy zaklął pod nosem, pochylił się i wziął ją na ręce, co samo w sobie okazało się dość podniecające. Przez chwilę przytrzymał ją w górze, po czym postawił na podłodze, lecz i tak plan się nie powiódł. Helen nadal obejmowała go za szyję, stali przy sobie blisko, tak blisko, że czuła jego podniecenie.

- *Theos*, Helen - powiedział i wiedziała już, że walka dobiegła końca.

Oboje dowiedli swoich racji, a teraz Milos z westchnieniem się poddał.

- Tak, pragnę cię - wyznał, obejmując ją mocno.  
-I mam nadzieję, że rano nie będziesz tego żałować.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rhea odwiozła je do domu dopiero późnym popołudniem.

Po lunchu Melissa ucięła sobie dłuższą drzemkę, a siostra Milosa postanowiła wykorzystać ten czas na rozmowę z jej matką. Helen domyślała się, co ją może interesować, przyjęła jednak zaproszenie Rhei na spacer po ogrodzie. Poniżej willi było nagie wzgórze, lecz poza nim rozciągały się tarasy pełne egzotycznych kwiatów i kwitnących krzewów, które były w oczy bogactwem kolorów. Wśród roślin słychać było plusk wodospadu, a na najniższym tarasie, w cieniu pergoli oplecionej pnączem fioletowej bugenwilli, stała ławeczka, na której usiadły.

- A więc jak długo znasz mojego brata? - zapytała Rhea bez zbędnych wstępów.

Helen była zaskoczona bezceremonialnością tej dziewczyny.

- Słucham? - wykrztusiła.

Rhea uważała, że jako siostra ma prawo wiedzieć trochę o życiu osobistym Milosa, a jego nagłe i niewątpliwe zainteresowanie Helen mocno ją zaintrygowało. Nieczęsto się zdarzało, żeby zapraszał jakąś kobietę do domu.

- Chciałabym po prostu wiedzieć, jak się poznaliście - wyjaśniła.

Helen czuła się przyparta do muru.

- Twój brat jest bardzo przystojny, Rhea - odpowiedziała wymijająco. - Przypuszczam, że podróżując, poznaje wiele kobiet.

- Pewnie tak-westchnęła Rhea.-Ale on nie jest... kobieciarzem, tak? Kobiety, które mi przedstawił, mogę policzyć na palcach jednej ręki.

Helen nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, postanowiła więc być szczerą. A przynajmniej na tyle szczerą, na ile to było konieczne.

- On... ja... poznaliśmy się... jakieś dwanaście lat temu. W Anglii.

- *Psemata?* Naprawdę?

Rhea otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Tak, naprawdę. - Helen starała się mówić niebdałym tonem. - Mój ojciec... prosił go, żeby mnie odwiedził.

- Rozumiem. Ale dlaczego on mi o tym nie powiedział?

- Może nie było to dla niego nic ważnego.

- Musiałaś być wtedy bardzo młoda - podsunęła Rhea.

- Nie tak bardzo. - Helen panicznie zastanawiała się, co powinna odpowiedzieć. - Miałam około dwudziestu lat.

- Ach tak, więc ty i Milos poznaliście się jeszcze przed urodzeniem Melissy. Byłaś już wtedy zameżna? Z pewnością tak.

Na szczęście rym razem dziewczyna sama sobie odpowiedziała, a Helen zdołała w końcu sprowadzić rozmowę na inny tor, bo temat stał się zbyt niebezpieczny.

- Na pewno lubisz tu przychodzić - zagadnęła.  
- Kto zajmuje się tym ogrodem? Twoja matka?

- Nie bardzo. - Rhea zachichotała. - Gdybyś poznała moją matkę, zrozumiałabyś, że to mało prawdopodobne. Athene jest raczej ozdobą niż gospodynią. Ona uważa, że urodzenie pięciorga dzieci stanowiło wystarczający wysiłek z jej strony.

Helen uśmiechnęła się uprzejmie.

- W każdym razie bardzo tu pięknie.

- Podoba ci się?

- Bardzo.

Rhea nie zapomniała jednak o głównym temacie rozmowy i uparcie do niego wracała, a Helen czuła, że coraz bardziej traci grunt pod nogami.

- Myślę, że powinniśmy już wracać - oświadczyła w końcu, wstając z ławki.

- Ta rozmowa cię peszy, prawda? - stwierdziła dziewczyna.

- Nie, nie. Dlaczego? - zaprotestowała Helen.

- Bo mam wrażenie, że między tobą a Milosem było coś więcej niż tylko przelotne spotkanie.

- Mylisz się.

- Nie sugeruję, że mieliście romans, przecież byłaś zamężna, ale coś w tym musiało być.

- Nie.

Nawet przy tak lakonicznych odpowiedziach, Rhea nie dała się zrazić. Postanowiła wypytać brata, co także stanowiło zagrożenie, ale cóż, Helen sama uplotła sieć, w którą teraz łatwo mogła wpaść.

Dlatego cieszyła ją żywiołowość i energia Melissy, która trajkotała jak najęta przez całą drogę

powrotną i już planowała następne spotkanie z Rhea.

Helen najchętniej uciełaby te kontakty, lecz nie mogła skazywać córki na samotność, a poza siostrą Milosa byli tu sami dorośli.

Ucieszyła się, kiedy dotarły do Aghios Petros.

Sam powitał je ciepło, a kiedy Melisa gdzieś pobiegła, zaproponował córce przechadzkę po winnicy. Domyśliła się, że to tylko pretekst i że czeka ją kolejna rozmowa. To był już taki dzień.

Nie musiała wiele mówić, ojciec sam wiedział, że wizyta nie bardzo jej się udała i że chodzi o Milosa.

- Skąd wiesz? - zapytała.

Okazało się, że Milos dzwonił do Sama z helikoptera i opowiedział mu o wyprawie do Vassilios i o małym podstępie, jakim się posłużył, żeby zaprosić ją na lunch.

- Nie lubisz Milosa, prawda? - zapytał ojciec, zrywając kiść zielonych winogron i podając jej do spróbowania. - Ciekaw jestem dlaczego. Co zaszło między wami, kiedy on przyjechał do Anglii? Coś musiało się stać, skoro aż tak go znieubiłaś.

Helen próbowała odwrócić jego uwagę, mówiąc o winogronach, lecz ojciec nie dał się zwieść.

- Wydaje mi się, że Melissa za to gustuje w jego towarzystwie - zauważył. - I ma z nim świetny kontakt. Chciałbym, żeby z tobą też tak było.

- Tato! - Helen była zaskoczona.

Sam jednak nie zamierzał się wycofać. Był zdania, że skoro Milos jest zaprzyjaźniony z nim i z Mayą, to i Helen mogłaby go darzyć chociaż sympatią.



- Nie chciałam być niegrzeczna - próbowała się tłumaczyć.

- To nie o to chodzi - odparł Sam. - Nie widzisz, jak reagujesz na sam dźwięk jego imienia. Natychmiast przybierasz postawę obronną. Mam wrażenie, że mu się podobasz.

- Nie bądź śmieszny! - parsknęła.

- A co w tym śmiesznego?

Reakcja Helen zupełnie go nie zraziła.

- To przecież on zaprosił was do San Rocco, prawda? Nie Rhea. Opowiadał mi o tym. Bał się, że odrzucisz jego zaproszenie i dlatego poprosił o pomoc siostrę. I pewnie odmówiłabyś mu, gdyby nie ona.

Helen nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- T-tak... pewnie tak - wyjąkała. - Tacy ludzie jak oni to nie jest towarzystwo dla mnie ani dla Melissy.

- Dlaczego?

- Oj tato! - Już po raz drugi w ciągu kilku minut zwróciła się do niego tak zdrobniale. - To bogacze. A mężczyźni tacy jak Milos Stephanides nie wiążą się z kobietami takimi jak ja.

- I tu masz rację - odezwał się za nimi głos należący, jak się okazało, do Mai, która właśnie szła do nich między dwoma rzędami winorośli.

Wypowiedziała jeszcze parę obelżywych uwag po grecku, a kiedy Sam zaprotestował, dorzuciła ze złością:

- *Kalia*, wmawiasz dziewczynie jakieś nonsensy, Samuel. Ile razy jeszcze Milos ma ci powtarzać, że nie interesuje go nowy związek ani żadne drobne romanse?

Helen skorzystała z okazji, żeby uciec.

To, co mówił ojciec, mocno ją poruszyło, chociaż nie bardzo mu wierzyła. Uważała, że już wtedy, gdy czternaście lat temu Milos zaprosił ją na drinka, traktował to zdarzenie jako przelotny flirt.

Tak czy inaczej, twierdzenie Sama, że Milos jest nią zainteresowany, niewątpliwie pochlebiało Helen.

Gdyby ojciec znał prawdę, na pewno miałby inne spojrzenie na całą sytuację. Przez chwilę nawet sądziła, że się czegoś domyśla, ale martwiła się niepotrzebnie. Powiedzieć mu prawdę o swej znajomości z Milosem i o Melissie mogła tylko ona sama, ale nie była w stanie. Nawet nie dlatego, że nie chciała, ale zdawała sobie sprawę, że ojciec nalegałby, żeby powiedzieć też Milosowi, a wtedy jej związek z córką byłby w niebezpieczeństwie.

Czy był to z jej strony egoizm? W głębi serca uważała, że tak. Ale jak mogła ryzykować, że ktoś odbierze jej jedyne dziecko?

Zastanawiała się, czy gdyby wiedziała, jakie następstwa będzie miał dla niej tamten jeden wieczór z Milosem, postąpiłaby tak samo jak wtedy.

Cóż, zauroczenie połączone z pewną dawką szampana zrobiły swoje. Spowodowały, że pękły wszelkie więzy, a ona jakby nagle zapomniała wszystko, co od dzieciństwa wpajano jej na temat seksu i jego ewentualnych konsekwencji.

Teraz stała pod prysznicem i, rozpamiętując tamto wydarzenie, musiała przyznać, że za to, co się stało, ponosiła taką samą winę, jak Milos. To ona go skusiła i świadomie doprowadziła do tego, że stracił nad sobą kontrolę.

Doskonale pamiętała moment, kiedy niskim, chrapliwym głosem powiedział, że jej pragnie. Wiedziała wtedy, że postawiła na swoim.

Zadrżała na myśl o jego udręczonym spojrzeniu, kiedy to powiedział. Tak, ten człowiek stoczył ze sobą prawdziwą walkę wewnętrzną, zanim w końcu poszedł z nią do łóżka.

Sypialnia Milosa znakomicie odpowiadała wyobrażeniom Helen. Złociste aksamitne zasłony i złocista narzuta na łóżko, nieskazitelnie biała pościel z koronkami i miękki dywan; wszystko to stwarzało atmosferę wykwintnej elegancji.

Pamiętała, jak ją rozbierał i jak wtedy drżała, nie przypominając sobie jednak, aby w którymkolwiek momencie chciała się wycofać.

A Milos był czuły i delikatny, lecz każdy jego ruch zdradzał doświadczenie i pewność. To podniecało ją jeszcze bardziej. Sam też szybko i sprawnie pozbył się ubrania. Helen nieśmiało, ale z nieukrywaną ciekawością i podziwem patrzyła na jego gibkie i umięśnione, pięknie opalone ciało, aż poczuł się zażenowany.

Zaprowadził, a właściwie niemal zaniósł ją do łóżka, kiedy po długim, namiętym pocałunku wzięła mu się w ramiona. Dotknięcie gładkiej, chłodnej pościeli było wytchnieniem dla jej rozpalonego ciała.

Trochę się bała, gdy pieczyoty stawały się coraz śmielsze, lecz wtedy Milos cicho szepnął jej do ucha:

- Rozluźnij się. Rozluźnij się i nie myśl. Przecież sama tego chcesz.

I tak się stało. Całkowicie poddała się głosowi natury i żądaniom ciała.

Milos bezbłędnie odnajdywał jej najczulsze miejsca i wiedział, co robić, by dostarczyć jej jak największej rozkoszy i doprowadzić do orgazmu.

Helen, oczywiście, nie bardzo pojmowała, co się z nią dzieje. Mimo wszelkich dotychczasowych wysiłków Richarda w tym względzie, była dość naiwna.

Pamiętała, że śmiała się i płakała ze szczęścia i się nie broniła. Milos zresztą był zbyt podniecony, by móc się wycofać. Starał się jednak sprawić jej jak najmniej bólu.

Helen była zdumiona, jak świetnie wszystko pamięta. Mogłaby przypuszczać, że to, co nastąpiło później, zniekształci i zeszpeci te wspomnienia, tak się jednak nie stało. Były równie ostre i niszczące jak zawsze i wzbudzały w niej dziwne, bolesne pragnienie.

Zastanawiała się, ile Milos mógł mieć wtedy lat. Dwadzieścia dwa? Może dwadzieścia trzy?

A jednak posiadał takie mistrzostwo i wrażliwość, że zawdzięczała mu najwspanialsze doświadczenie swego życia, które zarazem zupełnie to życie zrujnowało.

Patrząc wstecz, nie umiała stwierdzić, który z tych aspektów był ważniejszy.

Niszczący był również telefon Eleni. Nastąpił w chwili, gdy Helen drzemała zmęczona miłosnym zapałem i z początku nie bardzo rozumiała, o co tamtej kobiecie chodzi.

Kiedy to do niej dotarło, w szalonym pędzie zaczęła się ubierać i zbierać swoje rzeczy. Musiała uciec stamtąd jak najszybciej, zanim Milos zdąży wyjść z łazienki i potraktować ją kłamstwami. Nie chciała więcej na niego patrzeć.

Straszliwy zgrzyt, jaki po wspaniałych wzlotach namiętności stanowiły słowa tej kobiety, był ciężarem ponad siły dla tak młodej, niedoświadczonej dziewczyny jak Helen.

Pamiętała, że wskoczyła do windy, a potem pędem wypadła z hotelu, jakby gonił ją sam diabeł. Odmówiła portierowi, który chciał wezwać taksówkę, a potem biegła niemal kilometr do najbliższego przystanku, skąd miała jeszcze autobus do domu. W drodze zdołała jakoś doprowadzić się do porządku i wróciła przed ustalonym terminem, a matka nic nie zauważyła.

Następne dni były dla niej lekkim koszmarem. Za każdym razem, gdy dzwonił telefon, pędziła go odebrać, bo nie chciała dopuścić do rozmowy matki z Milosem. I chociaż miała nadzieję, że nie powiedziałby jej, co się zdarzyło, to i tak nie chciała go więcej widzieć.

A on bardzo szybko przyjął to do wiadomości. Była nawet upokorzona tym, jak szybko z niej zrezygnował. Twierdził oczywiście, że do Aten wzywają go interesy, ale czy nie była to najłatwiejsza wymówka?

Czy równie łatwo by go odrzuciła, gdyby już wiedziała, że jest w ciąży? Pewnie tak, bo jak mogła mu ufać, skoro zataił przed nią fakt, że ma żonę?

Zamiast tego, wyznała wszystko Richardowi Shaw. Powiedziała mu, że była na przyjęciu u kogoś ze znajomych matki i trochę za dużo wypijała. Co nie było takie dalekie od prawdy.

W każdym razie Richard jej uwierzył, a kiedy zaproponował jej małżeństwo, postąpiła jak tchórz i przyjęła jego oświadczenia.

Jedynym warunkiem, jaki postawił jej Richard, było utrzymanie wszystkich, włącznie z jej matką, w przekonaniu, że to on jest ojcem dziecka. Uznała to za warunek całkowicie do przyjęcia.

Matka, oczywiście, nie kryła niezadowolenia z powodu jej ciąży. Czuła się zawiedziona i uważała, że jedynie ślub z Richardem jest w stanie uchronić rodzinę od wstydu.

Helen miała zaledwie siedemnaście lat i sama wiedziała, że to za wcześnie na podejmowanie tak ważnych, życiowych decyzji. Q wiele rozsądniej byłoby poczekać, aż dziecko się urodzi i dopiero potem coś postanowić. Dla jej matki jednak byłoby to nie do przyjęcia.

Westchnęła i popatrzyła na swe odbicie w lustrze. Zobaczyła młodą kobietę, już nie tak niewinną jak wtedy, gdy poznała Milosa. Musiała jednak uczciwie przyznać, że wcale się tak bardzo nie zmieniła. Nadal była dość szczupła, a jeśli miała nieco pełniejsze piersi, to dlatego, że przez pierwsze miesiące sama karmiła Melisę. Biodra także nieco jej się zaokrągliły, a na brzuchu pozostały rozstępy. Na pewno nie była oszałamiającą piękną. Więc dlaczego Milosowi miałyby na niej zależeć? Dlaczego chciał ją znów zobaczyć, a potem pocałować? Czy nie było Greczynek, które zaspokoilyby każde jego pragnienie?

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dopiero po czterech dniach Milos mógł wrócić na Santoros.

Konferencja była bardzo udana, powzięto szereg postanowień zmierzających w kierunku ograniczenia skażenia środowiska ropą, co zostało ujęte w odpowiednim traktacie.

Na zakończenie odbył się uroczysty bankiet, z którego chętnie by się wykręcił, lecz niestety, jako reprezentant firmy, miał też obowiązki towarzyskie.

Odetchnął z ulgą dopiero następnego ranka, gdy znalazł się na pokładzie swego helikoptera. Wiedział, że w ciągu najbliższych dni nie ma żadnych poważniejszych zobowiązań zawodowych, wracał na wyspę i zamierzał wykorzystać ten czas jak najlepiej.

Z Helen.

Na myśl o niej odczuwał pewien niepokój. Zastanawiał się, jak odebrała to, co wydarzyło się między nimi w dniu jego wyjazdu, czy miało to dla niej znaczenie.

Jednocześnie nie mógł pojąć, co ciągnie go do kobiety, która od chwili swego przybycia na wyspę, konsekwentnie go okłamywała. Czy chciała w ten sposób chronić pamięć swojego męża?

Ta myśl przyszyła mu do głowy dopiero teraz i nie była mu miła.

A jednak, bez względu na okoliczności, czuł, że bardzo chce znów zobaczyć Helen. Lecąc teraz nad błękitnymi wodami Morza Egejskiego, nie mógł się już doczekać tego spotkania.

W ciągu ostatnich czterech dni nie kontaktował się nawet z siostrą. Była to pokusa, którą zdołał w sobie zwalczyć. Czy łudził się, że dzięki tej kilkudniowej przerwie, on i Helen będą mogli zacząć wszystko na nowo?

Helikopter wylądował w Vassilios o wpół do pierwszej i jak zwykle Stelios wyszedł mu na powitanie.

- Witaj, *kirieh* - rzekł. - Czy miał pan udaną podróż?

- Tak, dziękuję - odparł Milos. - A tu wszystko w porządku? Andrea zdrowa? Powiedz jej, proszę, że dziś zjem kolację w domu. A teraz chcę pojechać do San Rocco, zobaczyć się z moją siostrą.

- *Kiria* Rhea wyjechała z San Rocco - mruknął stary. - Wydaje mi się, że przebywa w Aghios Petros z Melissą.

Milos był zaskoczony i rozgniewany tą wiadomością, jego plany już na wstępie zaczynały się komplikować.

- O ile wiem, próbowała do pana telefonować - ciągnął Stelios - ale pan miał wyłączony telefon. To była nagła decyzja, *kirieh*.

- Nagła decyzja? - Nic nie rozumiał, a Stelios nie śpieszył się z wyjaśnieniami. Dopiero po dłuższej chwili z jego zdawkowych wypowiedzi wyłoniła się prawda.

Zgodnie z tym, co mówił, Helen wyjechała do



Anglii następnego dnia po wyjeździe Milosa, a Rhea przebywała z Melissą w Aghios Petros, żeby jej dotrzymać towarzystwa.

Milos był wstrząśnięty i nadal nic nie rozumiał.

- Co tu się, u diabła, dzieje? - wybuchnął.

Jego gospodarz nie zamierzał jednak niezasłużenie znosić wybuchu złości swego pana. Wyprostował się z godnością i dopiero kiedy Milos go przeprosił, powiedział:

- Wydaje mi się, że *kiria* Shaw dostała jakąś złą wiadomość.

Milos domyślił się, że mogło chodzić o jej matkę i okazało się, że rzeczywiście.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, matka *kirii* Shaw została ranna w wypadku samochodowym.

- Poważnie ranna? - dopytywał się, lecz stary uznał widocznie, że powiedział już dość, bo wziął walizkę Milosa i odszedł, mruczając coś na temat lunchu.

Jeszcze tego popołudnia Milos pojechał do Campbellów, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

Na powitanie wyszła mu Maya, która jak zwykle rozpromieniła się na jego widok i od razu zasypała go pytaniami na temat konferencji.

- Maya! - próbował jej przerwać, ale nie od razu mu się to udało.

- O ile wiem, Rhea jest teraz u was - wtrącił wreszcie, co ją trochę ostudziło.

- Tak, jest - odpowiedziała. - To był Sama pomysł, nie mój.

Milos nie bardzo wiedział, jak w dyplomatyczny

sposób wyciągnąć z niej, co się właściwie stało, bo na ten temat gospodyni nie była już tak skora do rozmowy.

Niezbyt chętnie, lecz powiedziała mu w końcu, że matka Helen miała wypadek samochodowy. Osobiście skłonna była podejrzewać, że Sheila spowodowała wypadek specjalnie, żeby ściągnąć córkę z powrotem do Anglii. Wiadomo było, że od początku była przeciwna jej odwiedzinom u ojca.

Milos też miał takie myśli, lecz na głos powiedział tylko:

- Przesadzasz, Maya. Przecież nikt specjalnie nie chce zostać ranny, wszystko jedno, jaki miałby powód. Więc... kiedy Helen wraca?

- Nie mam pojęcia. - Maya wzruszyła ramionami.  
- Może wcale? Przypuszczam, że będzie to zależało od stanu jej matki i od tego, czy po wyjściu ze szpitala będzie wymagać stałej opieki, czy nie.

- Jej matka jest w szpitalu?

Dopiero teraz dotarło do niego, że sprawa jest poważna.

- Tak - odpowiedziała Maya. - Dlatego właśnie Helen musiała jechać, kiedy tylko dostała tę wiadomość.

- Ale Melissa została?

- Tak, ale nic dobrego z tego nie wynikło - zauważyła z przekąsem. - Całymi dniami snuła się po domu i była nie do wytrzymania. Myślałam, że będzie się cieszyć, że ma dłuższe wakacje, ale się pomyliłam.

- I dlatego Sam zaprosił jej do towarzystwa Rheę?

- Chyba tak.

Maya miała już dość tej sprawy, zdecydowanie wolała, żeby Milos opowiedział jej nowinki z Aten. W tym momencie jednak pojawiła się Melissa.

- Milos! - wykrzyknęła entuzjastycznie. - Kiedy wróciłeś? Tak się cieszę, że już jesteś.

Podbiegła do niego w podskokach.

- Cześć, Melisso - powitał ją ciepło.

Podziwiał, jak bardzo się zmieniła. Zupełnie nie przypominała tej kapryśnej, zbuntowanej nastolatki, którą jakiś czas temu odebrał w porcie. Włosy miała teraz naturalnie ciemne i błyszczące, pozbawione wszelkich farb i pomad. Zrezygnowała też z kosmetyków do twarzy, wyglądała świeżo i zdrowo, urody dodawała jej złota opalenizna. Tak bardzo przypominała teraz Rheę, że Milos dziwił się, że inni tego nie dostrzegli.

Uśmiechnęła się niepewnie i wtedy zauważył, że dziewczynka wcale nie jest w takim dobrym stanie, jak mu się wydawało.

- Mama wyjechała-powiedziała i usta jej zadrżały.

- Wiem.

- Wiesz już o wypadku babci?

- Oczywiście, że wie! - wykrzyknęła Maya, zirytowana, że Melissa tak bezceremonialnie przerwała jej rozmowę z Milosem i zakłóciła ich tete a tete.

Chętnie wysłałaby ją po Rheę, lub w jakiegokolwiek innej sprawie, aby tylko jeszcze побыć z nim sama.

Milos jednak wyraźnie cieszył się spotkaniem z dziewczyną. Pochwalił jej nowy strój, który jak się okazało, dostała od Rhei. Jego zainteresowanie sprawiało Melissie widoczną przyjemność.

- Przyjechałeś, żeby zabrać nas do Vassilios? - zapytała prosto z mostu.

- A chciałybyś pojechać?

- Ale z Rhea?

- Oczywiście - odparł Milos.

Maya protestowała, że jest gotów spełnić każdy kaprys smarkuli, ale on nie wdawał się z nią w dyskusję.

- Jest samotna - powiedział tytułem wyjaśnienia.

- Nie tylko ona - odpowiedziała kuzynka obrażonym tonem. - Odkąd ta kobieta i jej córka tu przyjechały, Sam nie ma już czasu dla mnie, ani dla Aleksa.

- To nieprawda - odezwał się Sam, który podszedł do nich niepostrzeżenie. - Ale Helen i ja mamy tyle lat do nadrobienia. Chyba nie żałujesz jej tych paru tygodni ze mną?

Maya mruknęła coś, zawstydzona, co wskazywało, że nie jest tak całkiem pozbawiona uczuć, jak mogłoby się wydawać. Miała jednak pretensję do męża, że sprowadził tu córkę i wnuczkę na nie wiadomo jak długo, właściwie jej o tym nie informując.

- Myślałam, że przyjadą na kilka dni, no, może na dwa tygodnie - mówiła z rozżaleniem. - A ty zachowujesz się, jakbyś chciał je tu zatrzymać na zawsze.

- Chciałbym - przyznał Sam uczciwie. - Ale nic z tego nie będzie. Sheila nigdy by się na to nie zgodziła. Więc chcę wykorzystać czas jak najlepiej. Czy nie możesz tego zrozumieć?

Milos zazdrościł Samowi jego optymizmu. On

dopiero zaczynał pojmować, co stracił. Przed wyjazdem do Aten powinien był porozmawiać z Helen poważnie i powiedzieć jej, że zależy mu i na niej, i na ich córce. Tymczasem pożądanie tak nim zawładnęło, że nie był w stanie tego zrobić.

W godzinę później, wraz z obu dziewczętami, był już w Vassilios i kiedy Melissa pluskała się w basenie, miał wreszcie okazję porozmawiać w cztery oczy z siostrą. Od niej dowiedział się, jak rzeczywiście wyglądał wypadek Sheili Campbell.

- Według Sama, matka Helen wyjeżdżała z dróżki przed domem na ulicę i zderzyła się z nadjeżdżającym samochodem dostawczym. Uderzył w bok jej samochodu, wgniatając ją w kierownicę.

- *Theos*, więc to coś poważnego - przestraszył się Milos.

- Tak, oczywiście. A ty myślałeś, że nie? Pewnie już słyszałeś od Mai, że to było ukartowane? Nie wierz w to.

- Czy Helen odezwała się już po powrocie do Anglii? - zapytał.

- Tak, raz - odpowiedziała Rhea, smarując sobie ramiona kremem. - Zadzwoiła do ojca po swojej pierwszej wizycie w szpitalu. Mówiła, że nikt nie potrafi powiedzieć, jak długo matka będzie musiała tam zostać.

Milos przymknął oczy, a kiedy je otworzył, zobaczył, że Rhea przygląda mu się uważnie.

- Martwisz się, że jej tu nie ma - stwierdziła.  
- Mam dziwne uczucie, że coś przede mną ukrywasz. Jesteś zakochany w Helen? A jeśli tak, to nie sądzisz,

że powinnam o tym wiedzieć? W końcu jestem twoją siostrą.

- Tego nie kwestionuję.

- Szczególnie, że podobno ta historia trwa już od lat - ciągnęła dalej Rhea.

- Helen ci chyba tego nie powiedziała - zdumiał się Milos.

- Nie, ale przyznała, że poznaliście się wiele lat temu.

- No i co z tego?

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Czy to jakaś tajemnica? Chodzi o to, że ona już wtedy była zamężna?

Milos był wstrząśnięty i domagał się wyjaśnień.

- Co ona ci właściwie powiedziała?

- No, przyznała, że kiedy się poznaliście, była już zamężna. A ja jestem przekonana, że mieliście ze sobą romans - odpowiedziała Rhea, rumieniąc się.

- Nie było żadnego romansu.

- Ale coś było, prawda? - nie ustępowała jego siostra. - Przecież nie jestem już dzieckiem i mam oczy, a poza tym potrafię myśleć i kojarzyć fakty.

- Na litość boską, Rhea, masz zupełnie fałszywe wyobrażenie na ten temat - odpowiedział sucho. - Nie wiem, co ci opowiadała Helen, ale kiedy się poznaliśmy, ona wcale nie była zamężna. Nie była nawet w ciąży, jeśli rozumiesz, co chcę powiedzieć.

Tego wieczoru Milos długo siedział na tarasie, popijając szkocką whisky. Był w fatalnym nastroju po tym, jak nieopatrznie odsłonił się przed Rhea. Teraz

potrzebował czegoś mocniejszego dla ukojenia nerwów. Nie zamierzał opowiedzieć siostrze o Melissie, a jednak nie mógł się powstrzymać.

Rhea okazała mu prawdziwe zrozumienie, chociaż ona osobiście nie dostrzegła żadnego uderzającego podobieństwa między sobą a Melissą. To, z kolei, na nowo obudziło w nim wątpliwości. Może się mylił? Może mimo wszystko Melissa była córką Richarda Shaw, a nie jego?

Przez swe zwierzenia zyskał tylko tyle, że Rhea uprosiła Sama, aby pozwolił Melissie zostać na noc w Vassilios.

Teraz obie były już w łóżkach, a Milos pozostał sam ze swymi myślami i właśnie nalał sobie kolejnego drinka. Minęła północ, lecz chociaż czuł się wyczerpany po wydarzeniach ostatnich dni, wiedział, że nie uśnie.

Nagle ktoś podszedł do niego od tyłu i cicho wypowiedział jego imię.

To była Melissa, w piżamie i boso. Ona też nie mogła spać, więc przyszła porozmawiać.

- Dlaczego nie śpisz? Martwisz się o swoją babcię? - zagadnął.

- Tak. - Dziewczyna była przygnębiona - Myślisz, że wyzdrowieje?

Milos przypomniał sobie, że nie minął jeszcze rok, odkąd w podobnych okolicznościach straciła człowieka, którego zawsze uważała za ojca.

- Na pewno wyzdrowieje - rzekł więc, chociaż wiedział, że nie powinien dawać jej złudnych nadziei.

- Medycyna dzisiaj potrafi czynić cuda.

- Tak myślisz? - Melissa żałośnie pociągnęła nosem. - Mam nadzieję, że masz rację. Bo wiesz...

- zawahała się i ciągnęła dalej - ona mnie kocha. To znaczy babcia. Poza nią i mamą nie mam nikogo.

Milos poczuł, że serce ściska mu się z żalu.

- Jestem pewien, że tak nie jest - powiedział. - Na pewno masz wielu bliskich ludzi. Pomyśl na przykład o dziadku...

- Chodzi ci o Sama? - Melissa zastanowiła się przez chwilę, lecz potrząsnęła głową. - Nie, mam tylko mamę i babcię - zdecydowała z niezachwianą pewnością. - Nienawidzę wypadków, a ty? Niczego się nie spodziewasz, a tu nagle... telefon ze szpitala i koniec.

Milos westchnął i uznał, że przyszedł moment, kiedy musi wziąć byka za rogi.

- Przypuszczam, że trudno ci się z tym pogodzić - zaczął łagodnie - p o tym, co zdarzyło się... twojemu ojcu.

- Chodzi ci o Richarda. - Melissa jakby jeszcze bardziej zapadła się w siebie. - Richard Shaw nie był moim ojcem - dodała ledwo słyszalnie. - Powiedział mi o tym co najmniej na dwa lata przed śmiercią.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Helen dotarła do domu dopiero po dziesiątej wieczorem, bo po wyjściu ze szpitala wstąpiła jeszcze po zakupy.

Wyglądało na to, że jej matka w najbliższych dniach będzie mogła wrócić do domu. Rana goiła się ładnie i chociaż chora nadal cierpiała na ból głowy, miała złamaną rękę oraz rozliczne sińce i skaleczenia to żadna z tych dolegliwości nie stanowiła zagrożenia życia.

Przedtem jednak było znacznie gorzej. Sheilę Campbell przywieziono do szpitala nieprzytomną i mówiono się wtedy o pęknięciu czaszki i groźbie śpiączki. Rana głowy mocno krwawiła i chociaż lekarze zapewniali Helen, że to nic nadzwyczajnego, nie wyglądało to dobrze.

Jednak w ciągu ostatnich kilku dni sytuacja uległa znacznej poprawie. I właśnie tego wieczoru dowiedziała się, że prawdopodobnie matka w najbliższym czasie zostanie wypisana ze szpitala. Wymagało to tylko zgody lekarza prowadzącego. Pielęgniarka uprzedziła jednak, że bezpośrednio po powrocie do domu pani Campbell będzie wymagać pomocy i opieki i dlatego, jeśli Helen pracuje, dobrze byłoby, gdyby załatwiła sobie na ten czas tydzień zwolnienia.

Co oznaczało, że na razie nie będzie mogła wrócić

na Santoros. Pomyślała, że może to i lepiej. Sprawy między nią a Milosem zaszły już za daleko i bała się, co przyszłość przyniesie.

Szukała w torbie klucza od domu i w tym momencie poczuła, że ktoś za nią stoi. Odwróciła się gwałtownie, przygotowana do walki wręcz, torby z zakupami chcąc użyć jako oręża.

Zaraz jednak oręż wypadł jej z rąk, a zakupy rozsypały się po ziemi, bo całkiem nieoczekiwanie stanęła twarzą w twarz z Milosem.

Tego było dla niej za wiele i wybuchnęła płaczem.

Nie próbował jej pocieszać. Zamiast tego znalazł klucz i otworzył drzwi, żeby mogła wejść do domu, a potem zaczął zbierać rozsypane zakupy.

Helen była zaskoczona i wstrząśnięta. Dodatkowo upokarzał ją fakt, że Milos widzi ją w takim stanie. Woląca już nie patrzeć na swoje odbicie w lustrze, ostatnio biegała tylko do szpitala i z powrotem i naprawdę nie miała czasu o siebie zadbać.

Po chwili usłyszała stukot zamykanych drzwi i Milos pojawił się w kuchni. Okazało się, że czekał na nią pod domem już od dwóch godzin.

Nie mogła w to uwierzyć. Nie rozumiała, po co.

- Pomyślałem, że już najwyższy czas, żebyśmy porozmawiali - wyjaśnił. - Wystarczająco długo udało się unikać tego tematu, ale dziś, na szczęście, nikt już nam nie przeszkodzi.

Helen zeszywniała. Nie czuła się na siłach, by prowadzić teraz jakiegokolwiek poważne rozmowy, szczególnie z Milosem. Była zmęczona i wyczerpana.

Szybko ucięła pytania na temat stanu zdrowia

matki, zresztą Milos i tak wiedział, że pani Campbell ma się lepiej, bo tuż przed jego wyjazdem Sam dzwonił do szpitala.

Helen nie była zbyt gościnna, niechętnie zaproponowała mu herbatę.

Dopiero kiedy przyznał, że i on jest zmarznięty i zmęczony, uświadomiła sobie, że przecież dwie godziny czekał na nią na dworze, gdzie było chłodno i siąpiła mżawka, podczas gdy on był przyzwyczajony do upałów.

- Przepraszam - powiedziała zawstydzona.

- Nie ma za co - odburknął. - Może w końcu jednak przejdziemy do celu mojej wizyty?

Helen poczuła, że znalazła się w ślepej uliczce, z której nie ma już wyjścia.

- *Theos*, Helen, jak długo jeszcze masz zamiar to ciągnąć? - wybuchnął z gniewem.

- Co ciągnąć?

- Nie udawaj, że nie rozumiesz, i nie kłam. Czy miałaś zamiar kiedykolwiek mi powiedzieć, że Melissa jest moją córką?

Helen na chwilę oniemiała.

- Co... co powiedziałaś? - wydusiła wreszcie.

- Pytałem, kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć, że jestem ojcem Melissy. Nie zaprzeczaj. Od jakiegoś czasu już o tym wiem. Wyobrażałaś sobie, że przywieziesz ją na Santoros, a ja nie zauważę, jaka jest do mnie podobna?

Musiała usiąść, bo nogi nagle się pod nią ugięły.

A więc wiedział! Czy powiedział też o tym Melissie?

Woda w czajniku gotowała się, ale Helen nie była

nawet w stanie wyłączyć palnika. Herbatą zajął się Milos i dopiero wtedy, kiedy postawił przed nią kubek z gorącym, parującym napojem, poczuła się na tyle silna, żeby wypić parę łyków. Herbata stopniowo przywracała jej siły.

- Czy... powiedziałaś Melissie? - zapytała, kiedy usiadł naprzeciw niej.

- *Fisika okhi!* Oczywiście, że nie. Wbrew temu, że masz mnie za łajdaka, bez twojej wiedzy bym tego nie zrobił. Zanadto cię szanuję.

- Dziękuję.

Milos jednak uważał, że to za mało.

- Nie oczekuj ode mnie przeprosin - powiedziała Helen. - Wiesz, że myślałam, że jesteś żonaty.

- Wiem. - Milos był wyraźnie wzburzony. - Pamiętam, jaką rolę odegrała w tym Eleni. Gdyby nie to, miałabyś do czynienia z czymś więcej niż tylko z moim gniewem.

Chociaż niechętnie, Helen zaczęła mówić. O tym, jak małżeństwo z Richardem wydawało jej się jedynym wyjściem z sytuacji. I o tym, że Richard doskonale wiedział, że dziecko nie jest jego, lecz zgodził się uznać je za swoje.

- I kiedy zmienił zdanie? - wtrącił Milos.

- Zdanie o czym?

- O swoim ojcostwie. Kiedy uznał, że należy powiedzieć Melissie prawdę?

Helen była zaskoczona.

- Nigdy do tego nie doszło. Nie wiem, o czym mówisz. Melissa wciąż jest przekonana, że Richard był jej ojcem.

Milos wyprowadził ją z błędu, co było dla niej takim wstrząsem, że nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Zaczęła nerwowo przechadzać się po kuchni, próbując oswoić się z tą wiadomością i zrozumieć jej sens.

Dlaczego Richard to zrobił?

Czy fatalne zachowanie Melissy w ostatnich czasach mogło mieć z tym jakiś związek?

- Skąd o tym wiesz? - zwróciła się do Milosa, wciąż jeszcze zupełnie rozbita. - I kiedy to się stało?

- Powiedziała mi to sama Melissa. Richard wyjaśnił jej tajemnicę mniej więcej dwa lata temu, pod warunkiem, że ty się nie dowiesz. Groził jej, że odejdzie, jeśli prawda wyjdzie na jaw.

- Ale dlaczego to zrobił? - nie mogła zrozumieć Helen.

- Może to sprawa urażonej ambicji? Albo zazdrości? Mniejsza o to. Obraz Richarda nie przedstawia się najlepiej, sama o tym wiesz.

Potrząsnęła głową.

- Na początku był dla mnie dobry. A kiedy Melissa była malutka, sprawiał nawet wrażenie szczęśliwego.

- A ty? Czy byłaś z nim szczęśliwa? I czy kiedykolwiek pomyślałaś, jak inaczej wyglądałoby twoje życie, gdybyśmy byli razem?

Zaśmiała się gorzko. Jej taka możliwość zdawała się nierealna, bez względu na to, czy Milos wiedziałby o dziecku czy nie. Gdyby wiedział, na pewno uznałby, że Helen nim manipuluje.

- Kiepskie masz o mnie zdanie - zauważył.

Rzeczywiście tak było. Do dzisiaj. Jego zachowa-

nie w sprawie Melissy dowodziło, że był kimś innym, niż sądziła; zasługiwał na szacunek.

Robiło się późno i po emocjach Helen znów zaczęła odczuwać zmęczenie. Była już pora iść spać. Chciała zakończyć tę rozmowę.

- No cóż. Myślałem, że ucieszysz się na mój widok. Najwyraźniej się myliłem.

Milos nie krył zawodu.

- Myślałam, że przyjechałeś tu po to, żeby powiedzieć mi o Melissie. Powiedziałaś, więc...

- Tak, rzeczywiście, ale nie tylko. Czy nie mogłabyś zapomnieć o Melissie choć na chwilę? Ja też jestem zmęczony, ale nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki nie dasz mi szansy, żebyśmy porozmawiali o nas. O nas dwojgu! O tobie i o mnie!

- O nas? - zawtórowała mu słabo. Jej serce nagle przyspieszyło.

- Tak - odpowiedział, wstając z miejsca i podchodząc do niej.

I kiedy zupełnie tego nie oczekiwała, pochylił się i pocałował ją.

Zaskoczona, poddała się pieścizocie. Milos przytulił ją do siebie, a Helen tym razem przyjęła to jak zbawienie. Potrzebowała jego siły, czułości i ciepła. Nie chciała już dłużej uciekać.

Pocałunek zdawał się nie mieć końca, a kiedy rozłączyli się wreszcie, z trudem łapiąc oddech, Milos powiedział na głos to, co wiedział już wcześniej - że Helen doprowadza go do szaleństwa.

Ona ciągle jeszcze nie ufała mu do końca, nie wiedziała dlaczego Milos to robi i do czego zmierza.

- Posłuchaj, opowiem ci o Melissie, jeśli to cię niepokoi - rzekł.

Wiedział bowiem, że Helen nie rozumie, jak to się stało, że jej córka wyznała mu swą największą tajemnicę. Opowiedział jej więc, jak zaraz po powrocie z Aten zaprosił Rheę i Melisę do Vassilios i jak wtedy, nie mogąc spać, długo rozmawiał z jej córką.

- Jak myślisz, o czym rozmawialiśmy? - zapytał i sam odpowiedział: - O tobie; o jej babci; o wypadku. Bardzo się bała, że babcia może umrzeć. Powiedziała, że tylko wy dwie ją kochacie, a oprócz was nie ma nikogo. Wyobrażasz sobie, jak się wtedy czułem?

Mogła to sobie wyobrazić.

- W każdym razie - ciągnął - uznałem, że przyszedł moment, żeby zapytać o jej ojca. Powiedziałem, że pewnie ciężko przeżywa wypadek babci, ponieważ tak niedawno zginął w wypadku jej ojciec.

- A ona?

- Odparła, że Richard nie był jej ojcem - rzekł Milos poważnie. - I podejrzewam, że już od dłuższego czasu bardzo pragnęła komuś o tym powiedzieć.

- Boże, jak mogłam o tym nie wiedzieć! - wykrzyknęła, załamując ręce.

Była zrozpaczona, że zostawiła córkę samą sobie i nie zdawała sobie sprawy, co mała przeżywa. Była tak zajęta utrzymaniem rodziny, że nie dostrzegła tego, co najważniejsze.

- Widzisz więc, dlaczego nie mogłem się doczekać twojego powrotu na Santoros. Chciałem, żebyś jak najszybciej się o tym dowiedziała.

- Wcale nie wiem, czy będę mogła wrócić na Santoros — odrzekła z wahaniem. - Moja matka za dzień, dwa wyjdzie ze szpitala i wtedy będę musiała być przy niej.

- Tego się właśnie obawiałem - rzekł Milos głucho. - Gdyby tak było, musisz mi obiecać, że powiesz Melissie, jak wróci, kto jest jej ojcem. Myślę, że chociaż tyle mi się należy.

- Powiem jej. - Helen kiwnęła głową.

- Dziękuję.

Milos spojrzął na nią zmęczonym wzrokiem.

- Czy uwierzyłabyś mi, gdybym jeszcze coś ci powiedział?

Zadrzała z obawy, że to znów jakaś gra. A tak bardzo chciała móc mu ufać.

- No to spróbuj - powiedziała.

- Okay. Miałem nadzieję, że z tego całego bałaganu moglibyśmy jeszcze uratować coś dla siebie.

- Przecież nie musisz nic takiego robić - zaproponowała.

- To znaczy czego?

- Nie musisz udawać, że chodzi ci o mnie, jeżeli zależy ci na Melissie. To twoja córka, Milos. Masz do niej takie samo prawo, jak ja.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Milos zerwał się na nogi. Czy ta kobieta naprawdę nic nie rozumiała? Nie widziała, co się z nim dzieje w jej obecności?

- Nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć - próbowała się bronić. - Właściwie mało cię znam.

- No to może najwyższy czas, żebyś mnie poznała? - stwierdził gorzko. - Słuchaj, Helen, muszę



iść, bo ledwie trzymam się na nogach. Zadzwoń jutro i może wtedy porozmawiamy bardziej sensownie.

Chciała go zatrzymać, proponowała, żeby przenocował, lecz on niemal ją wyśmiał.

- Chyba żartujesz - rzucił. - Nie myślisz przecież, że mógłbym spać z tobą pod jednym dachem, a nie w jednym łóżku. Teraz już na pewno nie zaproponujesz mi noclegu, prawda?

- Dlaczego nie? - zapytała, a serce znów zaczęło bić jej gwałtownie.

- Doskonale wiesz, dlaczego. *Theos*, Helen, czy myślisz, że wybaczyłbym ci to, jak ze mną postąpiłaś, gdyby mi na tobie nie zależało? Nie jestem świętym, Helen. Jestem grzesznikiem. Pragnąłem cię wtedy, gdy byłaś na to zbyt młoda i niewinna i pragnę cię nadal. Czy to mnie jakoś tłumaczy?

Helen była zdumiona i oszołomiona.

- Więc dlaczego... dlaczego mi tego nie powiedziałaś?

- Kiedy? Czy wtedy kiedy chciałaś mi zaimponować, opowiadając o swoim bogatym szefie, czy może tego ranka w *Vassilios*, gdy walczyłaś ze mną jak tygrysyca?

- Nie chciałam, żeby tak wyszło - zaprotestowała, patrząc na niego z niedowierzaniem. - Jesteś dla mnie zbyt ważny.

- Naprawdę? - *Milos* popatrzył jej w oczy.

- Tak. Naprawdę. - Helen podeszła i wzięła go za rękę. Po raz pierwszy czuła, że może swobodnie wyrażać swoje uczucia i nie grozi jej zawód czy zranienie. - Rzeczywiście mnie pragniesz?

- Tak - potwierdził i porwał ją w ramiona. - Ty szalona kobieto - dodał - widzisz, ile czasu zmarnowaliśmy?

Helen utonęła w jego uścisku, nie martwiąc się już o nic. Wystarczało jej, że ją tulił, całował i pieścił. Poddała się uczuciu narastającej rozkoszy.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Następnego dnia obudził się z cudownym uczuciem ulgi i wyzwolenia. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek czuł się równie szczęśliwy.

A wszystko z powodu Helen...

Przez zasłony wdzierają się już do pokoju blade światło dnia, kiedy Helen postawiła na stoliku tacę z herbatą i wróciła do łóżka. Miała teraz na sobie jakąś zwiewną koszulkę, w której wyglądała nadzwyczaj podniecająco.

Jak się okazało, zbliżała się ósma, ale Milos zupełnie nie przyjmował tego faktu do wiadomości. Przyciągnął Helen do siebie, a jego palce zachłannie wdarły się pod jedwabisty materiał, pieściły gładką skórę, chciały więcej i więcej. To on chciał więcej i więcej, więc mimo słabych protestów Helen, że trzeba już wstawać, kochali się znowu z potężną siłą długo niezaspokajanego pragnienia.

Było im ze sobą tak cudownie, że Milos chętnie zostałby w łóżku przez cały dzień.

Niestety, już po chwili, gdy tylko trochę ochłonęli, Helen wysunęła się z jego objęć.

- Przepraszam - powiedziała, gładząc go po policzku. - Muszę iść.

- Dokąd? - obruszył się. - Przecież do szpitala chyba jeszcze za wcześnie?

- Muszę iść do pracy, zobaczyć się z Markiem. Muszę mu powiedzieć, że będzie mi potrzebny jeszcze co najmniej tydzień urlopu.

- Z Markiem? Co to za Mark?

Na twarzy Milosa odmalowało się niezadowolenie.

- Mark Greenaway - odpowiedziała Helen, zaczynając się ubierać. - Mój szef. Jest dla mnie bardzo dobry, odkąd Richard umarł. Zgodził się na mój wyjazd do Grecji, ale teraz muszę go prosić o dłuższy urlop ze względu na stan matki.

- Jest żonaty?

- Mark? - Helen lekko się zaczerwieniła. - Nie.

- Czy to ten twój bogaty adorator, o którym mówiła Melissa?

Milos poczuł, że na samą myśl o tym obcym człowieku ogarnia go wściekłość.

- Tak... zależy mu na mnie - odpowiedziała z westchnieniem.

- Oświadczył ci się?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Oczywiście, że ma. Muszę wiedzieć, jakiego mam rywala.

- To nie jest twój rywal; myślałam, że o tym wiesz. Milos przez chwilę rozważał jej słowa.

- A gdybym ja ci się oświadczył? Co byś na to powiedziała?

Helen zadrżała.

- Ale ty mi się nie oświadczyłeś - zauważyła cicho. - A ja nie chcę, żebyś robił coś, czego potem

możesz żałować, tylko dlatego, że obawiasz się konkurencji ze strony Marka. Nie bój się, ja mu odmówiłam. I odmówiłabym znowu, gdyby jeszcze raz spróbował.

Milos wydał głębokie westchnienie ulgi.

A potem wyskoczył z łóżka i ukląkł, chwyciwszy ją za rękę.

- Więc jak będzie?-zapytał.-Wyjdiesz za mnie, Helen? Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek.

Dwa dni później odlecieli na Santoros prywatnym samolotem Milosa.

Matkę Helen umieszczono w specjalnym pomieszczeniu, w wygodnym łóżku, którego Milos czasem używał podczas długich i wyczerpujących podróży. Do opieki nad rekonwalescentką zatrudniona została specjalna pielęgniarka.

Obawiał się, jak pani Campbell zareaguje na wiadomość, że córka zgodziła się wyjść za mąż za przyjaciela jej byłego męża. Ona jednak przyjęła to dość spokojnie i zgodziła się odbyć okres rekonwalescencji w willi Milosa w Vassilios. Nie bez znaczenia był pewnie fakt, że jako człowiek bogaty, przyszły zięć mógł zapewnić i jej wygodne, beztrudne życie.

Milos wolał nie zgłębiać przyczyn nagłej przychylności pani Campbell. W końcu darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby.

Liczyło się dla niego tylko to, żeby Helen była szczęśliwa.

A tak właśnie było.

Przed wyjazdem złożyła wymówienie w pracy, raz

na zawsze kończąc tym samym wszelkie kontakty z Markiem Greeawayem i jego firmą.

Nikomu nie powiedzieli natomiast prawdy o Melissie. Miało to pozostać tajemnicą do chwili, gdy Helen sama porozmawia z córką.

Trudno było przewidzieć, jak dziewczynka przyjmie wiadomość o swym nowym ojcu, lecz byli już rodziną, a ich więź odtąd mogła tylko się umacniać.

Jet wylądował na lotnisku najbliższym Santoros, a stamtąd zabrał ich na wyspę helikopter.

Melissa czekała na nich w Vassilios razem ze Steliosem. Kiedy tylko wylądowali i z helikoptera opuściły się schodki, popędziła na powitanie.

Najpierw wysiadł Milos, prowadząc panią Campbell.

- Cześć, babciu! - zawołała dziewczyna radośnie.  
- Podróż w wielkim stylu, co?

- Tak. Widzisz, Milos był tak uprzejmy, że mnie tu zaprosił - odpowiedziała starsza pani z godnością, demonstrując przy tym wnuczce swoją złamaną rękę.

W tym momencie z helikoptera wyłoniła się też Helen i pielęgniarka, więc teraz one przyciągnęły uwagę Melissy.

Chwilę powitania matki i córki Milos wykorzystał, żeby szybko powiedzieć coś swej przyszłej teściowej.

- Melissa nic jeszcze nie wie o naszych zaręczynach - rzekł cicho do Sheili, która nie kryła zdziwienia. - Chcemy jej o tym powiedzieć sami, więc proszę na razie zachować tę wiadomość dla siebie.

Musiała na to przystać.

Starsza pani była zmęczona po podróży i zaraz,

w towarzystwie pielęgniarki została odprowadzona do pokoju, co Milos powitał z dużą ulgą. Mimo jego najlepszych chęci, aby stosunki rodzinne układały się jak najlepiej, rozumiał już, co Sam miał na myśli, napomykając czasem w rozmowie, że jego pierwsza żona miała trudny charakter.

Melissa była całą sytuacją mocno podekscytowana i z entuzjazmem opowiadała matce, jaki piękny pokój Andrea przygotowała dla babci. Była zachwycona, że wszyscy będą teraz mieszkać w Vassilios, choć niezupełnie rozumiała, dlaczego i jak Sam może się na to zgodzić. Przecież to on je zaprosił.

- On na pewno by nie chciał, żeby babcia zamieszkała w jego willi, a i Maya by tego nie zniosła - wytłumaczyła jej matka. - Propozycja Milosa była najwygodniejsza.

- No a teraz może byś poszła zobaczyć, co dzieje się z babcią i jak jej się tu podoba? - zaproponował Milos dziewczynie, kiedy doszli do willi.

Nie mógł już się doczekać, kiedy znów zostanie z Helen sam na sam.

Melissa odeszła, mrużąc coś pod nosem.

Gdy tylko znikła, wciągnął Helen do swego gabinetu i zamknął drzwi na klucz.

- Tak bardzo mi to było potrzebne... - wyszeptał, zanurzając usta w jej włosach i sycąc się jej bliskością.

- Czy coś się stało? - zapytała Helen niespokojnie.  
- Ojciec robi jakieś trudności?

- Nie. Jeszcze nie, ale zobaczymy, co będzie, kiedy mu powiem o Melissie - odpowiedział.

Helen zaproponowała, że to ona powie Samowi, kto

jest ojcem jej córki, lecz Milos zdecydowanie uznał, że to męska sprawa.

- Ty powiesz swojej matce - dodał.

Tyle mieli teraz do wyjaśniania i rozplątywania. Trzeba to było zrobić z jak największym wyczuciem. Postanowili, że Melissie powiedzą o wszystkim jeszcze tego wieczoru, żeby nie doznała szoku, kiedy odkryje, że ze sobą sypiają.

Milos pojechał porozmawiać z Samem, a Helen rozpakowywała właśnie swoje bagaże, kiedy odnalazła ją Melissa.

Weszła do pokoju i gwizdnęła z podziwu, rozejrzawszy się dookoła. Sypialnia urządzona była bowiem z przepychem i elegancją, a jej głównym akcentem było wielkie łóżko przykryte piękną atłasową kapą. Do tej pory była to sypialnia Milosa, którą odtąd miał dzielić z Helen. Tego jednak Melissa nie wiedziała i była przekonana, że chce on zaimponować jej matce.

Złościło ją tylko, że dziwnym trafem jej pokój znajdował się w zupełnie innej części domu, tak jakby ktoś specjalnie umieścił ją jak najdalej.

Helen musiała jej tłumaczyć, że to nie żaden spisek, może po prostu chodziło o to, żeby była bliżej babci.

Wyglądało, że po zastanowieniu Melissa przyjęła to do wiadomości.

Nie omieszkała też podzielić się z matką obserwacją, która najwyraźniej ją zaskoczyła:

- A tobie z Milosem jakoś lepiej teraz się układa, prawda?



Helen zaczerwieniła się, ale musiała przyznać jej rację.

Tymczasem zainteresowanie Melissy wzbudziło już coś innego. Zobaczyła, że wśród rzeczy, które matka przywiozła z Anglii, jest też wiele jej ubrań.

- Po co je brałaś? - zapytała.

- Pomyślałam, że mogą ci się przydać - odpowiedziała Helen spokojnie. - Bo wygląda na to, że zostaniemy tu dłużej, niż to było w planie.

Melissa stopniowo, po nitce do kłębka, zbliżała się doprawdy.

Za chwilę zrobiła nowe odkrycie; otóż w szafie w sypialni matki wisiały męskie ubrania, które wyglądały na ubrania Milosa.

- Co tu się dzieje? - zapytała podejrzliwie. - Co tu robią jego rzeczy?

- No, zostawił je tutaj - przyznała matka niechętnie. - Przecież to jego pokój.

- I co, oddał ci własną sypialnię? - nie rozumiała Melissa, lecz naraz doznała olśnienia. - Tylko mi nie mów, że jesteście parą! - wykrzyknęła.

Helen uznała, że nadarza się okazja, żeby powiedzieć córce chociaż część prawdy i że Milos nie powinien mieć jej tego za złe.

- A ucieszyłabyś się, gdybyśmy byli? - odpowiedziała zachrypłym ze wzruszenia głosem.

Melissa zapała z zachwytu.

- Nie żartujesz, mamo?! - zawołała. - Czy to znaczy, że na stałe zostajemy na Santoros?

- No nie. Milos część roku spędza w Atenach, bo prowadzi tam interesy.

- Wiem, wiem; chodzi o tankowce - przytaknęła Melissa niecierpliwie - ale to nie szkodzi. Ateny też są w porządku.

- No to dobrze, że się zgadzasz.

Dziewczyna musiała jednak mieć zupełnie jasny obraz sytuacji.

- Więc to rzeczywiście prawda? - zapytała znowu.

- Ty i Milos sypiacie ze sobą?

- Melissa!

Helen była wstrząśnięta tym, że córka tak łatwo mówi o sprawach, które dla niej w tym wieku stanowiły tabu.

- No więc?

Melissa domagała się odpowiedzi, więc musiała przyznać, że tak.

- Ale mamy zamiar się pobrać; jak tylko rodzice Milosa wrócą z podróży - dodała pośpiesznie, jakby chcąc usprawiedliwić obecny stan rzeczy.

Dziewczyna nie potrzebowała jednak żadnych usprawiedliwień. Ona rozumiała, że kiedy ludzie się kochają, to wcale nie muszą brać ślubu, żeby to udowodnić.

- No to poczekajmy, aż wróci Milos! - zawołała.

- Zapytam go, jakie ma zamiary.

- Żebyś nie ważyła się tego robić! - Helen była przerażona.

- Dlaczego? Przecież będzie teraz moim ojcem, prawda?

- No właśnie. Co do twojego ojca... - zaczęła Helen z wahaniem.

- Chodzi ci o Richarda.

Helen bardzo żałowała, że córka nie przyszła do

niej, dowiedziawszy się, że Richard nie jest jej ojcem. Przytuliła ją i uściskała, zapewniając, jak bardzo jest dla niej ważna.

Dopiero teraz, kiedy po raz pierwszy od lat były ze sobą tak blisko, Helen uświadomiła sobie, jakim wstrząsem musiała być dla Melissy tamta wiadomość i jak bardzo nadszarpnęła jej wiarę w siebie.

- Pamiętaj, że jesteś dla mnie kimś najważniejszym w życiu - powtórzyła. - Myślałam, że o tym wiesz.

Melissa pociągnęła nosem i zaczęła się dopytywać o swego prawdziwego ojca. Helen wiele by dała za to, żeby Milos już wrócił.

- Richard mówił, że ja jestem skutkiem twojego jednorazowego szaleństwa i że nawet nie wiedziałas, kim był mój prawdziwy ojciec.

- O Boże! - Helen nie posiadała się z oburzenia. Jak jej mąż mógł dopuścić się takiej podłości i zrobić taką krzywdę dziecku?

- Oczywiście, że wiedziałam i wiem - zaprotes-towała. - Przedtem... przedtem byłam dziewczcą.

- A on był żonaty?

Dla Melissy najwyraźniej miało to duże znaczenie.

- Wtedy myślałam, że tak - odpowiedziała Helen zgodnie z prawdą. - Dopiero... dopiero niedawno dowiedziałam się, że tak nie było.

- No więc, kto to jest? - dopytywała się Melissa niecierpliwie. - Ktoś, kogo znam? O Boże, to chyba nie Mark Greenaway, prawda?

- Nie.

Helen przymknęła oczy, a dziewczyna odetchnęła z ulgą.

- Ale to ktoś, kogo znam? - nie ustępowała.

- A chciałybyś, żeby kto to był?

- No... - Z szelmowską miną podjęła tę grę. - Może, na przykład, księżę Karol, co? Albo Brad Pitt?

- Melissa!

- No dobra! Najlepszą kandydaturą byłby chyba Milos. Jest młody, przystojny i bogaty. A do tego jeszcze zależy mu na tobie.

- Dobry wybór - wyszeptała Helen z zapartym tchem.

- No, to dość tych żartów - oświadczyła Melissa, wrywając się z jej objęć. - Powiesz mi wreszcie, kto to jest?

- Przecież już wiesz - odezwał się nagle znajomy głos za ich plecami.

Milos już od dłuższej chwili przysłuchiwał się ich rozmowie. Teraz podszedł do córki.

- Przykro mi, że cię rozczaruję - rzekł. - To niestety, nie księżę ani królewicz, a tylko ja, naprawdę.

Melissa otworzyła usta w niemym zdumieniu. Wciąż nie mogła w to uwierzyć.

- Ty... ty jesteś moim ojcem? - wyjąkała. - Od kiedy o tym wiesz?

- Od bardzo niedawna. Dla mnie to też był szok, wierz mi.

Dziewczyna potrząsnęła głową i teraz zwróciła się z oskarżeniem do matki:

- Ale ty... ty wiedziałaś od dawna. Wiedziałaś o tym od samego początku i nic mi nie powiedziałaś. Jak mogłaś?

Helen milczała, a Melissa wybuchnęła płaczem i pędem wybiegła z pokoju.

Na chwilę zapanowała cisza.

Helen opadła na łóżko, jakby nagle opuściły ją siły. Była zrozpaczona, że córka nigdy jej nie wybaczy.

- Oczywiście, że ci wybaczy. - Milos wykazał się w tej chwili dużym opanowaniem, które bardzo jej było potrzebne.

- Zostaw to mnie, *agape mou* - rzekł z uśmiechem.  
- W porównaniu z przeprawą, jaką miałem z twoim ojcem, to już będzie drobnostka!

Pobrali się w sześć tygodni później w małej, prywatnej kaplicy Stephanidesów. Na skromną uroczystość - zaproszono tylko najbliższą rodzinę i przyjaciół, lecz przybyło także wielu mieszkańców wyspy, którzy chcieli życzyć szczęścia synowi swego protektora i jego nowo poślubionej małżonce.

Matka Milosa wolałaby, aby ceremonia zaślubin odbyła się z większą pompą, w katedrze w Atenach, wobec tłumu gości. Nie upierała się jednak i stało się zgodnie z życzeniem Helen, dla której prosty ślub znaczył więcej, niż pełna przepychu oprawa.

Początkowo Helen obawiała się, jak przyjmą ją rodzice Milosa. Mogli podejrzewać, że chodzi jej o majątek, nie wiedziała też, jak zareagują na fakt, że ma już z ich synem kilkunastoletnią córkę.

Na szczęście myliła się całkowicie. Melissa okazała się dla starszych państwa darem od losu, bo niemal

stracili już nadzieję, że kiedykolwiek doczekają się od Milosa wnuków. Athene Stephanides wyznała to swej przyszłej synowej ze łzami w oczach.

Matka Helen przyjęła nowinę zupełnie inaczej. Z chytrym uśmieszkiem oświadczyła, że ona już od dawna domyślała się, kto jest ojcem Melissy, lecz wolała zatrzymać tę wiadomość dla siebie.

Milos od razu z całą odpowiedzialnością przyjął na siebie obowiązki ojca i pomógł Melissie otrząsnąć się z pierwszego szoku. Dzięki jego cierplivej perswazji dziewczynka wkrótce zapomniała o swym żalu do matki i wyglądało, że stosunki rodzinne zaczną odtąd układać się normalnie.

Sam ślub był jak z bajki. Ojciec doprowadził Helen do ołtarza, a Melissa pełniła funkcję pierwszej drużyny.

Miodowy miesiąc państwo młodzi spędzali w rejsie statkiem po Morzu Śródziemnym, podczas gdy Melissa została w Vassilios w towarzystwie Rhei i babci Sheili. Była to też okazja, aby poznała lepiej swoich nowych dziadków. Towarzystwo tylu kochających osób było dla niej czymś wspianiałym, tak bardzo było jej tego trzeba.

Helen opierała się o barierkę pokładu i patrzyła w morze, kiedy nagle podszedł do niej Milos.

- Czy jesteś szczęśliwa? - zapytał, obejmując ją ramieniem.

- Bardzo - odpowiedziała. - A ty?

- No cóż, zróbmy bilans. Kobieta, którą kocham od lat, została moją żoną i też mnie kocha. Mamy już dużą córkę, która potrafi czasem dać w kość, ale jest

naszym największym skarbem i na pewno będzie dobrą siostrą dla naszych przyszłych dzieci. Tak - zakończył -jestem naprawdę szczęśliwy.

- To dobrze - powiedziała cicho Helen. - Ale co mówiłeś o naszych przyszłych dzieciach? Bo wiesz, może nie będziemy musieli na nie długo czekać...

Uniósł jej twarz i zajął prosto w oczy.

- Czy to znaczy to, co myślę? - zapytał, nie wierząc własnym uszom.

- Chyba tak - potwierdziła.

Wtedy Milos wydał okrzyk radości, który echem niósł się po wodzie.